1620

NUMA POMPILIUSZ,

DRUGI KRÓL RZYMU.

PRZEZ PANA FLORIAN
w języku Francuzkim.
PRZEZ XIĘDZA STASICA
w języku Polſkim.

TOM II.

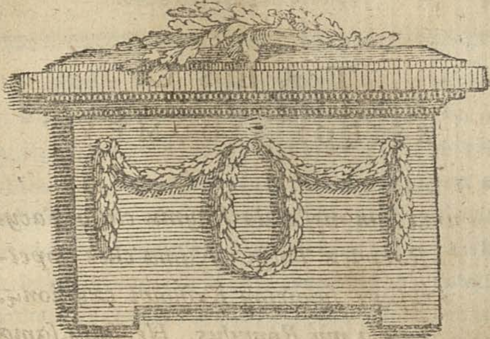


W WARSZAWIE 1788.
Nakładem i Drukiem Michała Grölla, Kſięgarza
Nadwornego J. K. Mci.

TREŚĆ
KSIĘGI SIODMEY.

Numa sam niesie do Rzymu ciało Tacyusza. Rozpacz Tacyi. Numa chce dopełnić przysięgę swoiemu Krolowi czynioną. Nie pozwala mu Romulus. Hersylia sama przychodzi do Numy: iey prożby, iey łzy, nic od przedsięwzięcia nie odwodzi Numę. Pogrzeb dobrego Krola. Smierć Tacyi. Rokosz Sabińczyków. Okrutny Romula podstęp. Numa ofiaruie się za swóy lud; wygnany z Rzymu. Spotyka Leona.

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA SIODMA.

Już noc ſwoie ciemne rozwlokła zaſłony, gdy ſię Numie przytomność wròciła. Spoyrzał na zbroczone krwią Tacyuſza ciało, znowu go przeraża zgroza; ſtawa mu na pamięci przyſięga. Ale nie żałuie tego, co uczynił; nad ni-

czym nie wyrzeka; o niczym nie myśli, tylko o oddaniu powinności dobremu Królowi; a boiąć ſię; aby nie porwano ciała iego, niżeli on z Rzymu powroci, ſam ie dźwiga na ramiona ſwoie, i idzie ku miaſtu powoli. W pierwſzey ſtraży woła na Sabińſkie żołnierze, oddaie im ciało, i przykazuie, aby z uſzanowaniem nieśli ie do pałacu Tacyi. Sam przyſpieſzywſzy kroku uprzedza ich, chcąc do okropney nowiny przygotować nieſzczęśliwą Xiężniczkę.

Ah! czuła Tacya, że tak długo nie widać oyca, nieſpokoyna, przeczuwała ſwoie nieſzczęście. Sama przy połyſku iedney lampy przędąc purpurową ſzatę dla nayukochańſzego z Krolów, po wiele razy przerywa ſwoią pracę; wzdychaiąc, rachuie godziny, iak Tacyuſz z domu wſzedł. Tyſiąc okropnych myśli obſiada iey umyſł; przechodzą ią ſtrachy; krzepnie w niey krew; wypada z rąk wrzeciono, a ſtroſkane i ponure oczy w ziemię wlepiła.

W tym

W tym wchodzi do niey Numa. Załość twarzy iego, zapłakane oczy, sposoczone krwią suknie, wszystko to w dwoynasob pomnaża zalęknienie Tacyi. Porywa się drżąc, nie śmie się zapytać. — Córko Tacyusza, mowi do niey z zaiąkaniem rycerz, dziś potrzebuiesz tey umysłu mocy, tey niewzruszoney cierpliwości, do którey twoie serce przywykło. Ten raz iest nayokrutnieyszym dla ciebie: ale pamiętay, że Bogowie, dla znoszenia dolegliwości w tym mizernym życiu, dali człowiekowi cnotę i przyiaźń.

Gdy on to wymawiał, otwieraią się drżwi: Sabińczykowie ciało swoiego Króla przynieśli. Krzyknęła Tacya; rzuca się na oyca swoiego; ściska go w swoich ręku; i pada bez zmysłow. Przyskoczono do niey; ocucono ią. Rozwiera zabłąkane oczy; obraca ie na Tacyusza; zapatruie się na szerokie rany krwią obewrzane; .... Ani kropli łzy nie puszcza: usta rozwarte, ię-

zyk do podniebienia przylgły, nawet nie ięknie; straszny ciężar dusi iey piersi; bez ruchu, iako nie żywa, ani płakać, ani westchnąć nie może.

Numa, tą głuchą żałością przelękniony, każe wynieść ciało; dopiero Tacya krzyczy przeraźliwie; leie łez potoki: to wrociło Numie nadzieię. Już tedy pewnien, że te łzy przyniosą iey ulgę, zostawia Xiężniczkę w ręku kobiet, sam wychodzi, czyni rozporządzenie, aby ciało Króla wonnemi obmyte wody, złożono na purpurowym łożu. Sam w koło Tacyi pałacu warty rozstawia, a potym smutnym ostatniey przysługi urządzeniu, bierze się do powinności dla niego nayprzykrzeyszey. Idzie oświadczyć Romulowi, że iuż być iego zięciem nie może.

O iak wiele wzruszeń miota duchem iego po drodze do pałacu! Zrzec się Hersylii dobrowolnie; utracić na zawsze samochcąc tę, którą

czci

czci równo z Bogi; którą iuż nikt, tylko on poiąć może. Idzie sam to oświadczyć, zostać w oczach Hersylii wiarołomcą, i znosić cały żal tey straty, i cały wstyd swoiey niestałości. Na tę straszną myśl zachwiała się cnota, ale wkrótce otrząsa się z tak błahey postrachy. Mary Tullusa, mary Tacyusza, idą obok młodzieńca. Utwierdzaią go; szepcą do ucha, że ta ofiara, tak bolesna dla niego, iest mu potrzebną; że nie znalazłby tylko hańbę i rospacz w powinowactwie z zbóycą swoiego Króla, i z nieprzyiacielem swoiego domu. To małżeństwo byłoby krzywoprzysięstwa skutkiem, a nayobrzydliwszey wróżby początkiem.

Nakoniec wchodzi do pałacu Romula. Zastaie przy stole tego monarchę, obtoczonego dworzany. Na czele iego z pod zabruczonych marszczow wyglądało utrapienie. Twarz obsiadły zgryzoty i niepokoy, ta sprawiedliwa i naypierwsza zbrodni ukara. Już Romulus wiedział

o śmierci Tacyuſza. Bał ſię podeyrzenia, i więcey tą boiaźnią, niż ſumnienia ugryżeniem ſtrapiony, chował ponure milczenie; przy nim dworzańſtwo zaniemiałe ſtało; ſama tylko Herſylia ſtara ſię rozweſelić Krola, przegrywaiąc na lirze, i śpiewaiąc oyca Bogów nad Tytany zwycięztwo.

Numa ſtawa przed Romulem, i nie może ſię wſtrzymać, aby nie zadrżał. Spoyrzenie na zbóycę Tacyuſza przenika go grozą, którey nie ieſt panem; przecięż mocuie ſię z ſobą; ſpuſzcza oczy, iak gdyby ſam był winowaycą, a pomniąc, że tylko narod Krolow ieſt ſędzią, że nawet ich złoczyńſtwo, od winnego im poſzanowania, nie uwalnia prywatnego człowieka, w te ſłowa do monarchy przemowił:

Romuluſie, z naſady złośliwych zamordowano twoiego kolegę. Patrzałem ſię iak poczciwy Tacyuſz legł w ręku czterech oprawcow. Dwoch z tych łotrow zaraz na mieyſcu ubiłem;

łem; pouciekali drudzy, i podobno zostaną bezkarni, dopokąd się Bogowie nie zemszczą. Znasz moiey krwi związek z Królem Sabinow, ale może nie znałeś moiego uszanowania dla cnoty iego. Ta dwoiaka przychylność kładzie na mnie obowiązki wielkie i trudne. Przecięż spodziewam się wykonać wszystko. — Królu Rzymski, wielbię Hersylią; obmierzłe bez niey życie moie: ale przyrzekłem, zaprzysiągłem konaiącemu Tacyuszowi, że poymę za żonę còrkę iego. Dotrzymam przysięgi. Przyszedłem dziękować ci za twoie przyrzeczenie, wyrzec się tego, co naymilszego mam w życiu, a prosić cię o zezwolenie, abym był szczęśliwym na zawsze.

Po takim oświadczeniu, Numa nie podnosi oczu z ziemi; Romulus zadziwiony milczy przez czas nieiaki; Hersylia zadumiona upuszcza z rąk lirę; z dworzan żaden się nie ruszy; wszy-

ſcy w twarz Króla oczy wlepili, czekaiąc z iego uſt wyroku ſwoiego weſela lub ſmutku.

Nakoniec ſtraſzliwy monarcha wſtaie; rzuca rozſrożone oczy na Numę: Młodziku, mowi do niego, iuż wiedziałem o śmierci moiego kolegi, i iuż wyſzły moie rozkazy, aby chwytano i ukarano złoczyńce. Jakakolwiek była twoia miłość dla Tacyuſza, mogłeś wierzyć, że Król nie zoſtawi bez zemſzczenia ſię zaboyſtwa drugiego Króla. Ale ieżeli umiem karać wyſtępce, znay, iż umiem równie korzyć hardoſze. Numo, zakazuię ci poślubiać ſobie córkę Króla Sabynow. Prawo iey do tronu po oycu, złączone z twoim prawem, mogłoby mi być kiedyś ſzkodliwe: innego wyznaczam iey męża. Co ſię tycze wzgardy moiey córce wyrządzoney, ta mogłaby obrazić kogo innego, ale nie ſyna Boga Marſa. Podoba mi ſię mieć wzgląd na twoy wiek, na niezmierną odemnie twoią odle-

odległość, a nadewszystko pamiętam, żeś był użytecznym woysku moiemu.

Tak mowiąc ściskał w zębach słowa, dla udawania spokoyności. A ledwie co dokończył, zaraz wyszedł, nie czekaiąc Numy odpowiedzi. Ten nieszczęśliwy kochanek obraca się do Hersylii; chce do niey mowić, ale dumna bohatyrzyca mroczy tylko po nim z pogardą; przechodzi koło niego, nic mu nie odpowiadaiąc, i łączy się z oycem, wszystko żołnierstwo maiąc za sobą.

Ta duma, taka wzgarda Hersylii dla niego, raniły głęboko serce Numy, i czyniły mu znośnieyszą tę ofiarę tak przykrą. — Zburzony przeciwko Romulowi, rozgniewany na córkę iego, gotowy podać w niebespieczeństwo życie własne, dla dotrzymania słowa Krolowi swoiemu, Numa w przedsięwzięciu trwalszy na umyśle spokoynieyszy, powraca szybko do Tacyi pałacu.

Córko naylepſzego z Królow, przyſtępuiąc do niey, mowi, daruy, że w dzień żałoby, w pośrzodku twoiego zmartwienia, przychodzę mowić z tobą o ślubie. Twoy oyciec, umieraiąc, mnie ciebie powierzył. Jego duſza kwiliła ſię, ſłyſząc moią przyſięgę zaślubienia ciebie. Zakazuie mi to Romulus; ale Romulus nie ma prawa. Ja i ty, Sabińczykami urodzeni, zawiśliśmy od Króla Sabinow. Jemu poſłuſzeńſtwo za życia, było naſzym obowiązkiem naypierwſzym; iemu poſłuſzeńſtwo po śmierci, ieſt dla nas rzeczą świętą. Nie taię przed tobą, że czciłem Herſylią, ale po śmierci Tacyuſza, wygnanie i wſzyſtkie męki, ſłodſze mi będą z tobą, nad tron z córką zaboycy iego. Jeżeli to oświadczenie przyimuieſz; gotuy ſię na odparcie zemną groźby Romula. Niech ten ſam płomień, który ſpali ciało twoiego oyca, będzie świadkiem i naſzych poślubień.

Tak

Tak Numa mowi, Tacya w czułym podziwieniu słucha. Tacya, ktòra iuż od dawnego czasu skrytą i nieszczęśliwą tego rycerza miłość w swoim sercu chowała, odpowiada zapłonąwszy się, że iest panem swoiego losu. Numa przysięga wierność, a więcey Romula groźbami, niżeli własnym usiłowaniem swoy umysł stwierdziwszy, iuż się nie zatrudnia niczym, tylko cnotliwego Krola pogrzebem.

Ledwie co zaświtało, wybiera się Numa z iedną Sabińczykow rotą na gory dla spuszczenia drzewa do stosu. Te pobożne przysługi ostatnie, przez niego samego wykonane, przynosiły cokolwiek ulgi żałości iego. Na samym wychodzeniu Hersylia przed nim stawa; Hersylia domaga się, aby z nim mowić na osobności mogła.

Już to nie iest owa dumna bohatyrzyca, ktorey wzrok spokoyny, a wzgardy pełen, gromił każdego śmiałka, co na iey twarz spoyrzeć

ſię ważył; iuż to nie ieſt owa rycerka, pod którey niezwyciężonęmi barki, wielu z mężnych nieprzyiacioł popioł gryzło. Jeſt to kochanka w roſpaczy, ktòrey lice, wylanych łzow tokiem poznaczone, łśkną ſię ieſzcze z pod zamroki, co ie zacimia: iey ſtroy zaniedbały, iey włoſy rozczochrane, a cały ten ſmutku wyraz, żywość wdziękow ſłabiąc, udziala im więcey mamiącey przyłudy.

„ Numo, mowi do rycerza, widziſz, do
„ czego mię miłość przywiodła: Herſylia ſama
„ do twoiego domu przychodzi, Herſylia za-
„ płakana przyſzła, aby podobno ieſzcze zo-
„ ſtała pośmiechem. Ah, ieżeli znaſz wynio-
„ ſłość ducha moiego, to cię przekowa, iak
„ kocham; to powinnoby cię...... Ale ty
„ wieſz, aż nadto dobrze, niewdzięczniku; nie
„ będę tego powtarzać, abym ſię podobno nie
„ płoneła daremuo. Wolę zapomnieć o ſobie,
„ tylko mowić o tobie.

Ja

„ Ja ciebie znam, Numo; ieſtem pewna, iż
„ zakaz Romula przyſpieſzy ślub corki Tacyu-
„ ſza. Ale ty nie znaſz moiego oyca, ieżeli
„ rozumieſz, że ci to daruie. Przekonay ſię, że
„ w ten ſam moment, kiedy z rozkazu iego tak
„ natrząſać ſię ośmieliſz, poydzie głowa twoia
„ pod ceklarſki topor. Wiem, że cię ani ta bo-
„ iaźń nie wſtrzyma, ale nie ty ſam zginieſz;
„ krew Tacyi będzie płynąć razem z krwią
„ twoią. A czyliż nie wierzyſz, że ow Tacy-
„ uſz, ktoregoś tyle pomiłował, leżałby u
„ nog twoich, proſząc, abyś ocalił życie cor-
„ ki iego. On kiedy cię obowiązywał, abyś
„ iey małżonkiem zoſtał, ſpodziewał ſię, przy-
„ dać iey obrońcę, wyrwać ią z niebeſpie-
„ czeńſtw wſzyſtkich: a ieżeli to zamęście bę-
„ dzie dla Tacyi śmierci wyrokiem; ieżeli
„ twoia wierność zoſtanie iey zguby przyczy-
„ ną; ty pierwſzy zawiodłeś nadzieię iey oyca;
„ ty ſam dobrowolnym ſtanieſz ſię Tacyi zaboy-
„ cą.

„ Nic

„ Nic ci nie mowię o mnie; o mnie, nie-
„ wdzięczniku, która podchlebiałam sobie, żem
„ kochaną od ciebie; o mnie, dla któreyś
„ marnie tak wiele krwi rozbroczył. Ah! ia
„ nieszczęśliwa, nic nie wyrządziłam dla Nu-
„ my, a Numa tyle ma prawa do moiey wdzię-
„ czności, iż zdaie mi się, że własne iego dla
„ mnie przysługi, stały się tym wiecznym za-
„ wiązkiem, ktòryby go koniecznie zemną łą-
„ czyć powinien. Tak iest, Numo, dla Her-
„ sylii zostałeś bohatyrem. Jey dałeś ow puklerz
„ niebieski, pod którym niezwyciężoną była.
„ Tyś iey obronił życie, kiedyś ią zastąpił
„ swoiemi piersiami przed grotem Leona. —
„ Winnam ci moią chwałę; winnam ci moie
„ życie, i ty chcesz mię porzucić włożywszy
„ na mnie wszystkie obowiązki; abym cię ró-
„ wno z Bogi czciła! Czemuż zachowałeś mi
„ życie! czemuż ukazywałeś się w moich
„ oczach naywiększym i naymilszym z boha-
„ tyrow.

„ tyrow. Mow, powiedz mi, w czym ci się
„ nie podobam? w czym że cię obraziłam?
„ czyliż nie ukazywałam ci dosyć miłości?
„ Ah! przepuść, daruy corce Romula, tey,
„ ktòra nigdy nie spoyrzała nawet na te Kró-
„ le, co się przed nią czołgały. Daruy, żem
„ chciała utaić przed tobą te pierwsze zapały,
„ któremi moie serce gorzało. Ah więcey ia
„ od ciebie cierpiałam! ten gwałt, który zada-
„ wałam moiemu sercu, iuż ukarał dosyć moią
„ pychę: Ty widzisz, w co się zamieniła ta
„ duma; spoyrzyi na mnie: leżę przy twoich
„ nogach; szlocham przy twoich kolanach. —
„ Numo, spuśćże przynaymniey oczy; poznay
„ Hersylią, i uskarżay się potym na iey py-
„ chę. "

Numa, ktòry ledwie oddychał, bał się spoyrzeć. Sam ton Hersylii głosu, iuż nadto osłabił ducha iego. Numa widzi przy nogach tę, ktòrą więcey iak życie kocha; słyszy od niey

samey,

ſamey, że go czci równo z bogami. Z mową Herſylii pełzły z wolna wſzyſtkie dawne przedſięwzięcia rycerza, tak, iak ow śnieg po gorach, niknie z powſtawaniem ſłońca, im ſię to bardziey ku wierzchołkowi przybliża. Numa, ow rozſądny Numa, iuż zaczynał przyznawać ważność uwagom Herſylii. Jego ſerce, rozgarzałe miłością; zmiękczone, w ſkroś przeſzyte Xiężniczki ſłowami, iuż podobno miało wpaść w ſidła, gdy ſtary Mecyuſz, wodz Sabińſki, wchodzi, i tę niebeſpieczną rozmowę przerywa.

Synu Pompiliuſza, odzywa ſię głoſem załoſnym i ſurowym, lud Sabińſki w żałowie czeka na ciebie. Ten lud, który utracił ſwoiego oyca, pragnie oglądać dziedzica cnot iego. — Spieſz Xiąże, ſpieſz pocieſzyć go w tak ſprawiedliwym żalu, przyrzekaiąc, że go równo iak Tacyuſz kochaſz; przyſięgaiąc, że utrzymywać

mywać i bronić będzieſz godną córkę tego naylepſzego z Królow.

Natychmiaſt ſłychać w bramie pałacu płacz, krzyk, ięk. W przeraźliwym całego ludu ślęczeniu tylko ſłowo, Numa, rozeznać było. — Niechże wyniydzie do nas ten cnotliwy Numa; niechże ſię pokaże naſz bohatyr, naſz przyiaciel, ten nieoſzacowany krwi naſzych Xiążąt oſtatek; ta iedyna ſtrapionego ludu pociecha! Chodź Numo, chodź, opowiedz nam oſtatnią wolę naſzego dobrego Kròla; a obaczyſz, iak przy iey zachowaniu, i śmierć miłą nam będzie.

Ten wyraz, ten krzyk, przytomność Mecyuſza, który zalewał ſię łzami. Krew Tacyuſza, która ieſzcze nie była oſchła na ſukniach Numy, a która zdawała ſię wołać zemſty. Wſzyſtko to nagle ſtwierdza umyſł rycerza, w ten czas właśnie, kiedy iuż pochylony upadał. — „Herſylio, zawołał, Herſylio; ia ciebie czczę;

„ ieſteś

„ iesteś mi tysiąc razy milszą od życia; ale mo-
„ ia powinność iest mi ieszcze milszą od ciebie.
„ Bogowie, którzy patrzą na mnie; ten lud,
„ któremu winienem przykład; moie serce,
„ którego oszukać nie mogę; wszystko kładzie
„ na mnie okrutne prawo, abym przysięgi do-
„ pełnił. Ja przysięgaiąc Tullusowi, wzywałem
„ na świadectwo popioły moiey matki. Jako-
„ kolwiek więc straszna dla mnie ta ofiara sta-
„ nie się; czuię, że umrę, ale....

Nie barbarzyno! nie, ty nie umrzesz, prze-
„ rywa Hersylia a wściekłość pieni się na zsinia-
„ łych ustach: Odwrocę gdzieindziey gniew
„ mego oyca; podrzucę mu inszą ofiarę, w któ-
„ rą uderzy. Ty, ty, żyć będziesz; będziesz
„ żyć, abyś dłużey cierpiał karę twoiey zło-
„ ści; abym miała więcey czasu, abym wyna-
„ lazła więcey sposobow do wywarcia nad tobą
„ sprawiedliwey zemsty. Wiarołomco, nie wa-
„ żysz się łamać przysięgi, którą wyłudził na

tobie

„ tobie Tacyusz. A czymże były te przysięgi, „ ktòreś mi czynił? Czyliżem się ich domagała od ciebie? Ty niewdzięczniku, który pod „ pozorem cnoty kryiesz obrzydłą dumę królowania nad Sabińczyki, i wydarcia tronu „ moiemu oycu, drżyi nad losem, ktòry cię „ czeka; drżyi na te nieszczęścia, które wiszą „ nad twoią głową; a nie podchlebiay sobie, „ że ich uniknąć potrafisz. Imię Romula wszęcię nieprzyiacioły obskoczy. Tułacz, utra- „ pieniec, wygnaniec, będziesz włoczył twoią „ obłudną cnotę, z kraiu do kraiu, po całych „ Włoszech; zostaniesz wszystkich narodow „ wyrzutkiem; będziesz wszystkich zgryzot „ katuszą; będzie ci zawsze stać w oczach śmierć „ żony, którey przyczyną byłeś; będzie cho- „ dzić za tobą cień kochanki, którą zdradziłeś; będziesz płakać dzień i noc twoiey nie- „ stateczności występku; będziesz wzdychał do „ Hersylii; będziesz, ięcząc, wyciągał do

„ niey

„ niey wyſchłe twoie ręce; ale to twoie nędzy
„ ſtraſzydło ieſzcze okrutnieyſzą uczyni Her-
„ ſylią w paſtwieniu ſię nad tobą. Dopokąd
„ tchu we mnie; będę cię dręczyć, i ścigać i
„ mieczem i ogniem: a ieżeli to wiarołom-
„ ſtwo twoie odbierze mi życie, moia mara
„ poydzie, złączy ſię z nayokrutnieyſzemi ię-
„ dzy, i poſroży twoie męczarnie. "

To wymawiaiąc porzuca Numę, który za-dziwiony tą iey popędliwością, że wſtydu pod-nieść oczu na Mecyuſza nie śmie; ſtoi zanie-miały; wreſzcie cieſzyć Sabińczykow wycho-dzi.

Ale przecięż tą groźbą Herſylii przeſtraſzony, i powtorney Romula zbrodni lękaiąc ſię, daie rozkaz Mecyuſzowi, aby on ſam, razem z ſtra-żą, pilnował Tacyi pałacu. Numa zaś, z ie-dną rotą, zaraz wyieżdża na góry; Ogałaca ie z ſoſen, Cybeli poświęconych, które tam z wiekami roſły; z ieſion, co na dzirydy przero-

bione,

bione, pawaią ſię krwią ludzką, i zniebotyczney topoli, i z wonnego modrzewiu. Huczą wſzędzie, łomot, trzaſk, i raz po raz ſiekier i toporow ſzczęki: ponure cypryſy runą w doliny; upodobane Neptuna olſze, ulubione ſkotarza buki, lecą na doł z grzmotem. Tam ie z zielonych obnażywſzy gałęzi, toczą ſękowate kłody na brzeg rzeki Tybru, zkąd nie daleko miaſta, iuż podnoſi ſię ow ſtos okropny, który ma ſpalić ciało ſprawiedliwego Króla.

Nazaiutrz naypierwſi z Sabińczykow nioſą ciało, królewſką purpurą okryte. To poprzedza tyſiąc zbroyney młodzieży: idą broń przewrocona, głowa zwieſzona, poſtępuią z wolna przy okropnym głuchey trąby wdzięku. Nie utulona Tacya, czarną krepą odziana, cypryſem uwita, rzuca na trunę kwiaty w ſwych łzach maczane. Numa, rownie z nią w żałobę ubrany, prowadzi za rękę ledwie z utrapienia iść

mogą-

mogącą: cieſzy ią ſam płacząc, przerywa iey roſpacz, a w koło nich cały lud Sabińſki tłocząc ſię, napełnia tę okolicę wyrzekaniem i iękiem.

Naybardziey Mecyuſz, ow ſtary Mecyuſz, ſześćdzieſięcioletni przyiaciel, i ſwoiego Króla towarzyſz, Mecyuſz tłucze ſwoie pierſi, targa na głowie ſiwe włoſy, rzuca ſię o ziemię: O moy Królu, wołaiąc, o nayłepſzy z monarchow, okrutna Parka nadto przewlekła mi życie, abym patrzał na twoy grobowiec; abym razem tracił przyiaciela, oyca, i Króla. O Tacyuſzu, Tacyuſzu, ty, ktòregom tyle razy w młodości widział podaiącego ſię w niebeſpieczeńſtwo śmierci; który obſkoczony nieprzyiacioły, w pośrzod tłumu wymierzonych w ciebie dziryd, i mieczow, nie śmierć, ale znaydowałeś chwałę; teraz na łonie twoiego ludu, wśrzodku twoich własnych dzieci, zginąłeś ręką zboiecką! owo ſerce, nieſzczęśliwym za-

wſze

wſze otwarte, ieſt niewdzięcznikow żelazem przekłote! Ani Bogowie nie dali ci obrony! Bogowie dozwolili tak okrutnie ginąć temu, który na ziemi był ich dobroczynności obrazem! O Tacyuſzu, Tacyuſzu, ieſzczeć to ia przez twoią śmierć, ieſtem naymniey nieſzczęśliwym z tych wſzyſtkich, którzy cię płaczą, przynaymniey mam nadzieię, że naykrociey w tym życiu zabawię.

Takie czynił ubolewania Mecyuſz: lud częſto zatrzymywał ſię; ſłuchał; a na każdy czuły wyraz, głuſzył wyrzekania ſtarca przeraźliwym ięczeniem i rykiem.

Nakoniec złożono ciało na ſtoſie. Pobito ofiary. Numa rozlał na ziemię dwa naczynia pełne wina; dwa pełne mleka, dwa pełne krwi, te ofiarne napoie cieniom zmarłych polubne. — W tym ogromnym głoſem wzywa mary Tacyuſza, a odwrociwſzy twarz iego, pochodnię całuie, i ſtos zapala. Nagle płomień iſkrzy ſię

ſunąć po modrzewiu w górę; lud pomnaża krzyki; żołnierſtwo podnoſi tarcze; ale Numa przykazuie milczenie, i w świętobliwym uſzanowaniu ſpogląda na wybladłą twarz Tacyuſza, którego ieſzcze nie naruſzył był ogień: O nayſprawiedliwſzy z Królow, zawołał, przyrzekłem ci w oſtatni moment twoiego zgonu, iż zoſtanę małżonkiem twoiey córki: Przyſiągłem, iż tylko dla iey miłości i dla iey obrony żyć będę: tu dopełniam przyſięgi. Ten ſtos będzie naſzym ołtarzem. A na tym świętym ołtarzu, w przytomności twoiego cienia, przed tym ludem, który cię płacze; przy tym bladym pogrzebowym świetliſku; pod oczami boſtwa, krzywo-przyſiężcy ſtraſznego, moią wierność Tacyi ślubuię. Tak ieſt Sabińczykowie; niech ſię Bogowie mſzczą nademną; niech wy ſami, niech wſzyſcy Tacyuſza przyiaciele poſrożą ſię na dręczenie moie, ieżeli w całym biegu moiego życia, nie będę pracował koło uſzczęśli-

śliwienia tey godney małżonki, którą mi Tacyusz wyznaczył! Bogday krew tego naylepszego z Królow na moią głowę spadła, ieżeli nie będę starać się odwdzięczyć to wszystko nayiaśnieyszey córce, co winien iestem iey oycu.

Te słowa wymawiaiąc, łączy rękę swoią z ręką Tacyi, i chce obydwie ku ognisku podnieść. Ale Tacya nie może się utrzymać na nogach; chwieie; potacza się; kościeią członki; pada na ręce Numy; zimny pot występuie na czoło; zdrętwiały ięzyk bełkoce, nic wymowić nie mogąc; a zasiniałe wargi, kadukiem rażone, drgaią: Tacya upada na ziemię, kręci, przewraca, rzuca się, nie mogą iey dać rady, ani Numa, ani Sabińczykowie; wkrótce przeraźliwie wrzeszcząc, wyzioneła ducha.

Na ten widok lud cały truchleie. Ukazuią się nie zawodne trucizny znaki. Już o tym szemranie gruchneło; iuż słychać w mnostwie

nie zrozumiałe ſwary, podobne do wichru, który morſkie wody burzyć zaczyna. Obywatele, żołnierze, ieden po drugim ſpogląda, gniew na twarzy każdego, złość rozjątrza wſzyſtkich ſerca. Romulus i Herſylia wſpominani z przeklęſtwem. Nagle powſtaie krzyk powſzechny, wſzyſtek lud Sabiński zbiia ſię w ieden tłok około Numy. Pomściy ſię, krzyczą; pomściy ſię Tacyuſza i córki iego! ich mordercą Romulus. Prowadź nas na Króla tyrana, tak religia, tak natura każe. Ruſzaymy zaraz ku Rzymowi; zburzmy to miaſto bezbożne, a zawſze Sabińczykom okropne.

Numa, cnotliwy Numa, obtoczony zewſząd, naglony przez naród w roſpaczy, obruſzony tą obrzydłą Tacyi śmiercią, przeięty tą zgrozą, którą zbrodnia niewinnych razi; Numa zapomina, iż kara Królow należy tylko do Bogów; w pierwſzey popędliwości, którey nie

 ieſt

iest panem, idzie ku Rzymowi, na reiu Sabińczyków roziadłych.

Ale przezorny Romulus przewidywał tę burzę. Dowiedziawszy się, że mimo iego rozkazu, Numa wykona swoią przysięgę; poduszczony okrutną Hersylią, wzgardy swoiey córki, i swoiey powagi mszcząc się, kazał przymieszać trucizny do tey trochy potraw, ktoremi się posiliła Tacyusza córka. Tak to iedna zbrodnia rodzi drugą. Pierwsze złoczyństwo do większych prowadzi. Romulus, buntu lękaiąc się, nie chciał być na pogrzebie przytomnym. Ale tym czasem Rzym warował: iuż bramy zamknięto, wały były żołnierzem obległe, a procz tego okrutny tyran, dla wstrzymania rospaczy obrażonego ludu, ieszcze bespieczniey-sze wymyślił przed-murze: każe wywłoczyć z domow Sabińskie starce, kobiety, dzieci, ktore nie mogły poyść za pogrzebem swoiego Krola; rozstawia ich na murze, zasłania nie-

winnych ciałem swoie krolobóycze żołnierstwo, i tak czeka na tych nędznych kobiet i dzieci oyce zburzone.

Ci lecą; wiedzeni zemstą, miotaiąc swemi pocisłki, wrzeszcząc pomsty: razem wstrzymuią się;..... krzepnie w nich krew,...... ogarnia ich strach, poznaiąc owe starce, swoie matki, swoie dzieci, które wprzod oszczepy na wylot przebić muszą, niżeli Rzymskiego żołnierza uranią. Ich krzyk nagle zamienia się w posępne cicho: patrzą ieden na drugiego: stoią wszyscy iak nieruchomi; gęba otwarta; ręce wzniesione; broń na ziemię upadła.

Tu dopiero umiarkował się Numa. Stawaią mu przed oczami rzędem te wszystkie nieszczęścia, które za sobą ciągnie ta sprawa iego. Zadrżał na niebespieczeństwo, nad którego przepaść sprowadził ten lud niewinny. Wbiegłszy czymprędzey między szeregi: Przyiaciele, wołał, porzućmy zemstę; ona zadałaby nieuleczoną

ną ranę naſzym ſercom. Zachowanie życia waſzych oycow, i waſzych dzieci, ieſt dla was obowiązkiem świętſzym, niżeli pomſzczenie ſię śmierci Króla. Coż to! wy ſtaniecie ſię oycobóycami dla Tacyuſza miłości? Coż to! te ſtarce, te czułe matki, poślecie mu na ofiarę do otchłań? Ah! wy co znaliście Tacyuſza, oſądźcie, ieżeliby to ucieſzyło cienie iego? Sabińczykowie, Sabińczykowie, w każdym innym razie zwycięztwo, ale w tym przypadku poddanie ſię waſzą ieſt chwałą. Cny Mecyuſzu, weźmiy rózgę oliwną, i podź do Króla Rzymſkiego: powiedz, że przychodziſz zaręczyć mu poſłuſzeńſtwo Sabinow; powiedz, że ſą gotowi dać mu zakładnikow, uznać iego ſamego za Pana, aby im tylko poprzyſiągł urazy niepamięć. Jeżeli będzie ſię domagał ofiary, i ta mu ieſt gotowa: ia nią będę. Ja ſam ieden przyimuię na ſiebie winę wſzyſtkich, i ia ſam ieden odnioſę karę za wſzyſtkich. — Biegay,

ſpieſz ſię, nie trać i momentu czaſu; podpiſz zgodę, zapewniy go o moiey głowie, ieżeli potrzeba: ſłodko umierać dla całości narodu ſwoiego.

Tak mowi Numa; chce odpowiedzieć Mecyuſz; ale rycerz ſłuchać go nie chce; Ciągnie go ku murom Rzymſkim. Mecyuſz zbliża ſię wkrótce do miaſta. Każe ſobie otworzyć bramy. Nie zadługo powraca z donieſieniem o pokoiu, i o przepuſzczeniu wſzyſtkim, pod tym iednym warunkiem, aby Numa wyſzedł natychmiaſt z wſzyſtkich państw Romula.

Na te ſłowa Sabińczykowie krzyknąwſzy, iuż znowu rwą ſię do broni. Ale Numa łagodzi, zaklina, przykazuie im poddać ſię; przekłada okropne domowey woyny nieſzczęścia, którychby on ſam ieden był przyczyną; grozi, że padnie trupem w ich oczach, ieżeli nie przyimą dokoiu tego; a uchodząc czymprędzey z Mecyuſzem, którego ściſka;

Godny

Godny moy przyiacielu, mowi do niego; otrzyi łzy. To wygnanie, ktore moy narod ocala, iest moiey spokoyności potrzebne. Mogłżebym spoyrzeć na Romula? mogłżebym zcierpieć przytomność tey okrutney Hersylii, ktòrey wściekłość zapewne iest sprawcą tey ostatniey zbrodni, o ktorey bez zadrżenia wspomnieć nie mogę? Ah Mecyuszu, iuż moie serce uwolniło się z pęta tey nieszczęsney namiętności, ktòra truła dni życia moiego. Ale długoż to ieszcze nie zgoi się rana! Przyiacielu, to złe iest naywiększe, to nieszczęście iest naydotliwsze, ktore zaraża sromem pamięć nawet tego, co nam naymilszego bywało. Daruy mi te łzy, ktòrych utłumić nie mogę...... Są to ostatnie miłości ofiary; odtąd ich resztę tylko żałowi poświęcę. Obowiężuię cię, ukochany Mecyuszu, abyś zebrał popioły naszego Kròla, i nieszczęśliwey córki iego. One maią spoczywać na grobie moiey matki, obok popiołow

Tullusa. Zapewniy mię, iż sam ie odniesiesz, i nikomu nie powierzysz tey ostatniey przysługi, którey ci Numa zazdrości. Byway zdrow, czci godny przyiacielu. Bogday nieba przedłużyły twoią starość! Pamiętay, że ty ieden tylko Sabińczykom zostałeś; iuż niemasz dobrego ich Krola; skonała nie dawno Tacya; daleko od nich żyć będzie Numa. Jeden tylko Mecyusz tak wiele strat nadgrodzić im może. Polecam ci ich, szacowny przyiacielu, i spodziewam się, że będę miał ieszcze kiedyś sposobność podziękowania ci za wszelkie świadczone im dobro.

Tak mowi: prożno napiera się Mecyusz iść z nim, i towarzyszyć wszelkim losom iego: pamiętay na ten lud, upomina go rycerz, na ten nieszczęśliwy lud, który zapominany zawsze bywa. Po tych słowach przyspiesza kroku; biegnie sporo drogą do Marsow.

Owa

Owa to była droga, którą Numa przed kilku mieſiącami z wſpaniałością przeieżdżał. Uzbroiony w błyſkotne złotem oręże, na czele pogromnych Sabińczykow, rozpalony miłością, goreiący bohatyrſtwa żądzą, i nie wątpiąc, że mu woienna ſława ziedna ſzczęśliwość. Jakoż, w ſamey rzeczy, oſiągnął tę ſławę w ſtopniu naywyżſzym. Ale wkrotce potym przychodzi w toż ſamo mieyſce ow ſławny bohatyr, bez człowieka, ſam ieden, łazęga, wygnaniec, udręczony żałością, utrapiony zbrodni pamięcią, uciekaiąc przed Krôlem, którému ſłużył, wſtydząc ſię za tę, którą tyle ukochał, przymuſzony ſzukać beſpieczeńſtwa u narodu, z którym woiował.

Biegnie ſzypko, wychodzi nie zadługo z kraiow Romula, a ledwie co granicę przeſtąpił, zdaie mu ſię, iż zrzucił ciężar niezmierny. — W okolicach Wetellii ſtanąwſzy, wchodzi do iednego padołu, po którym płynął bardzo czy-

ſty ſtrumień, a brzegi iego topolą i wierzbą poroſły. Numa idzie po nad potokiem; wkrotce pod górą widzi głęboką pieczarę.

Uięty ciekawością źrzodła, które ſpokoynego ſtrumienia wſzczątkiem było, wchodzi do groty. Jakież zadziwienie iego, gdy tam zaſtaie młodego rycerza, który odziany lwią ſkórą, na ſwoiey maczudze zaſypiał. Numa przypatruie mu ſię; poznaie go: był to ow mężny Leo. Ten ſam, którego chciał ſzukać po kraiu Marſow; ten ſam, którego męztwa iuż doświadczył, a którego przyiaźni ieſzcze doświadczy.

Leo przebudzony, ſpogląda na Numę: razem krzyknął, porywa ſię, i obłapia go. Obydway rycerze całuią ſię ſerdecznie. O moy przyiacielu! mowią razem do ſiebie, ia ciebie ſzukam. — Jak to, ty ſzedłeś do Rzymu? przerywa Numa. — Tak ieſt, odpowiada Leo, z otwartością i z weſelem: ieſtem wygnańcem;

nie

nie mam nigdzie przytułku; szedłem oń prosić moiego zwycięzcę.

Ah! nie gadaymy więcey o zwycięztwie! zawołał Numa, rozmawiaymy o miłości. Zdaie się, iż los iednakowe na nas zsyłaiąc nieszczęście, chce zmocnić związki naszey przyiaźni; ia rownie z tobą wygnańcem; i ia szedłem prosić schrony u ciebie. Pamiętasz, com uczynił dla okrutnego Romula. Sam ocaliłem życie i woysko iego. W nadgrodę tey moiey przysługi, ten okrutnik kazał zabić moiego krewnego, moiego Króla; otruto córkę Tacyusza, i ia sam, gdybym się poważył ukazać w Rzymie, musiałbym, albo krwią całe miasto zbroczyć, albo poddać głowę pod topor ceklarski. Przyiacielu; oto sprawiedliwość Królow; taka to u nich zasługi płaca.

Numo, odpowiada Leo, ia Rzeczypospolitey służyłem. Widziałeś z iaką szczerością natrącałem się w niebespieczeństwo przy iey sprawie

w boiu. Zapewne pamiętaſz podpał Rzymſkiego obozu, dobycie miaſta Auxencyi. Na to wſzyſtko zapomnieli Marſowie, tylko im Trebańſkie góry w pamięci. Jak prętko pokoy ſtanął, a woyſko w ſwe dziedziny wrociło, pyſzny ſenat, ktòry mię wodzem obrał, kazał ſtanąć przed ſobą, i zdać moiego ſprawowania rachunek. Z hańbą ſtarego Sophanora zrzucił z urzędu, mnie wypędził z ſwoiey ziemi, za to, żem ſię dał uwieść podſtępem Romula; żem wpadł z woyſkiem w te ſidła, któreś na mnie zaſtawił. Przyiacielu, oto ſprawiedliwość Rzeczypoſpolitych; czyli lepiey powiem, oto ſprawiedliwość ludzi. Oni wſzyſcy niewdzięczni; oni wſzyſcy nie warci zaufania. (a) Ale przecięż

(a) *Leo rzekł tu po Francuſku*: ludzie nie warci kochania. *Zdanie ſtraſzne, a wnioſek nie ſłuſzny. Albowiem Leo tylko niewdzięczności Królow i Senatorow doświadczył. Tylkoć też o nich mogł powiedzieć, że nie warci kochania.*

przecięż trzeba ich niemniey kochać, być im użytecznym, aby się podobać Bogom, i znaleść wewnętrzną spokoyność.

Dopełniliśmy to wszystko, rzekł Numa: wylewaliśmy krew dla oyczyzny, ta odrzuca nas, powraca nam przyrodzenia osobistą wolność, i każe żyć dla siebie. Chodź Leonie, chodź w puszcze Apeninu. Dobywaymy iey dzikowizny; uprawiaymy ziemię nierównie wdzięcznieyszą od ludzi; i żyimy od nich daley. Sama przyiaźń ziedna nam dusz wielkich roskosze.

Niebieskie światło łsnęło się w oczach iego, gdy to wymawiał. Leo ściska go, oblewaiąc radości łzami. Tak iest, odzywa się do niego, poydę za tobą; iuż cię nie opuszczę więcey, zaręczam ci moie serce, i moie życie. Miłość iuż aż nadto długo gorzkością zaprawiła dni moie, czas, abym ich resztę poświęcił przyiaźni.

O Bo-

O Bogowie! krzyknął Numa, i ty ſkarżyſz ſię na miłość! toż i ty iey nieſzczęść byłeś ofiarą? Coż to? czyliż niemaſz człowieka, któregoby to boſtwo okrutne nie męczyło? Poſłuchay moich utrapień, które zrządziła nieſzczęſna miłość, a potym opowieſz mi przypadki tego przyiaciela, bez którege już czuię, że żyć nie potrafię.

Dzielny Leo ſłucha go z pilnością; a Numa opowiada mu całe ſwoie życie, od urodzenia począwſzy.

Owa otwartość, ta ſkromność, z którą Numa ſwe dolegliwości wylicza, kwilą czułego Leona, i przywięzuią coraz bardziey do tak godnego przyiaciela, którego mu już dawniey ſerce wybrało. Płacze nad śmiercią Tulluſa, wzdryga ſię nad zamordowaniem dobrego Króla; a okrutnemu Romulowi złorzecząc, winſzuie Numie, iż zdołał przegwałcić miłość złośliwey Herſylii.

Przy.

Przyiacielu, mowi do niego, ieſt to ofiara bardzo przykra. Trzeba było uczynić wybior między miłością i cnotą. Ty obrałeś cnotę, i zoſtałeś wygnanym z Rzymu, tułaczem, zbiegiem, bez przytulku, wlekąc ieſzcze za ſobą ten pociſk, który kaleczy twoie ſerce. Ale pytam ſię ciebie ſamego, ieżeli na przyſięgę zapomniawſzy; ieżeli Tacyuſza popioły nogami poniewieraiąc, byłbyś zoſtał Herſylii mężem; ieżeli byłbyś oſiadł na tronie z tą ulubioną twoiey miłości uludą, czyliż nie byłyby obſiadły twoiego ſerca zgryzoty? zięć Romula, dziedzic iego władzy, właściciel uboſtwioney kochanki, nie byłżeby nieſzczęśliwſzym i ieſzcze bardziey udręczonym, niżeli Numa wygnaniec, ale cnotliwy. — Numo, wierzay mi, doświadczyłem tego ſam na ſobie, gdyż niebo, które na to nas obydwoch ſtworzyło, abyśmy ſię kochali, położyło ten ſam związek między naſzym nieſzczęściem, iaki ſię znayduie między naſzemi duchy. Ja wſzyſtko

moiey

moiey powinności święciłem, i utraciłem zaiſte wielkie dobro, ale przecięż wſzyſtko to dobro nie może ſię porównać, z tą duſzy ſpokoynością, którą poſiadam. Moie ſerce czyſte iak to źrzodło. Pierwſzym ſtópniem do prawdziwey ſzczęśliwości, ieſt wewnętrzna ſpokoyność; drugim ieſt przyiaciel. Tego dziſiay znalazłem. Poſłuchayże i moich nieſzczęść powiedzi. Bogday zbudziły w tobie te tkliwe czucia, którémi kwiliłem ſię ciebie ſłuchaiąc.

Na te ſłowa Numa powtornie całuie godnego przyiaciela, a Marſowy bohatyr tak ſwoią powieść zaczyna.

KONIEC SIODMEY KSIĘGI.

TRESC

TREŚĆ
KSIĘGI OSMEY.

Leo opowiada Numie pierwiastki swoiego dzieciństwa; swoią czułość dla matki; swoią miłość dla Kamilli. Ofiarę tey swoiey miłości, i czego się dowiedział od Myrtali, na śmiertelnym łożku złożoney. — Numa idzie z Leonem odwiedzić dawną chatę iego. Zbłądzili w górach Apenińskich. Numa spotyka nieiakiego starca z córką. Oboie oddaią cześć ogniowi.

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA OSMA.

Rodziłem się w kraiu Marsow, na Apenińskich gorach. Moia matka uboga i chorowita, miała za cały maiątek nie wielką owiec otrzodę, mizerną chatę, i nie wielki ogrodek. Nazywała się Myrtalą. Męża w kilka miesięcy po moim narodzeniu straciła, a mnie kochała, iak tylko sama matka kochać umie.

Od

Od pierwszego dzieciństwa odziany skórą wilczą, którą na moy stan przystosowała Myrtala, uzbroiony małą głewiią, którą iuż wyrzucić umiałem; pasałem trzodę moiey matki, maiąc zawsze z sobą dwa psy srogie, nie zawodną i owiec i owczarza obronę. Nie lękałem się bynaymniey zwierza dzikiego, owszem pragnąłem doświadczyć z iego pazury moiey młodości odwagę. Drapałem się po przepaścistych skałach; wpław przebywałem bystre rzek nurty dla obskoczenia dzikich koźląt; albo snułem się po naywyższey sośnie, dla podebrania gniazda, dopiero na pół spierzonych trukawek. One były dla moiey matki. Ta myśl łatwiła mi wszystko. Kiedym sobie pomyślił, że ten delikatny posiłek, może przedłużyć moiey matki życie; albo przynaymniey zmocnić iey zdrowie, przyznam się, że szczęśliwszym mię czyniło podebranie gniazda gołębiąt, niżeli którego z Królow zawoiowanie nowego powiatu.

Ku

Ku wieczorowi ſpędzałem trzodę ku chacie; pukało mi ſerce z wielkiey radości; iuż z daleka ukazywałem gołębie albo koźlęta, które noſiłem do domu z tryumfem. Matka, z łagodnością iey zwyczayną, czyniła mi nagany; całuiąc, groziła, że iuż mię więcey nie puści; czaſem odrzucała me dary; albo nie przyimowała ich pierwey, dopokąd ią nie zapewniłem po kilkakroć, że iuż ſię drugi raz w takie niebeſpieczeńſtwo narażać nie będę.

Moie kochane dziecię, mawiała do mnie, czemuż ia nie mogę poyść za tobą na góry! nie lękałabym ſię niebeſpieczeńſtwa, które dzieliłabym z tobą. Ale ſłaba, chora, uſtawiczną boleścią przykuta prawie w tey nędzney lepiance, która aż nadto wielką zdaie mi ſię, kiedy w niey ciebie nie widzę; moie ſerce, moia duſza ulatuie za tobą. Tylko ſobie pomyśl! wiele ia to ſtrachu wycierpieć muſzę: nie raz widzę cię na wierzchołku wyſtrzelałey ſoſny;

chwie-

chwieiesz się, kołysasz się, iuż mi się zdaie, iż łamie się drzewo pod tobą. Drugi raz postrzegam cię; a ty skaczesz z rafy na rafę po warczącym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką w górę podrzucasz, pogrąża cię w swoiey głębi szumowiskiem zapieniona woda. O moy kochany synu! przestań, przestań, na samym pilnowaniu trzody. Naszych owiec mleko, naszego ogrodka warzywo, dosyć nam żywności dostarczą. Nie pozbawiay łani i trukawek z ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzaiem dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah! zapewniy mię przynaymniey, że nigdy nie wniydziesz w te pieczary, gdzie te okrutne bestye chowaią swe płody, upewniy mię, uczyń to, kochany Leonie, ieżeli nie dla ciebie, to przynaymniey dla matki. Pamiętay, że ia iuż nie żyię tylko dla ciebie; pamiętay, że w ten dzień, kiedy nad zwykły moment twoiego z pola powrotu, iedną godziną spoźnisz się,

zasta-

zaſtanieſz matkę konaiącą ze ſtrachu i z żalu. ——

Tak częſto mawiała do mnie Myrtala. Ja ubeſpieczałem ią zawſze z przymileniem, i przyrzekałem unikać tych niebeſpieczeńſtw, których ſię lęka. Dopiero matka przycisnąwſzy mię do ſwoich pierſi, kazała ſobie powiadać wſzyſtko, co mi ſię w ten dzień trafiło. A gdym ia ſkończył ona wzaiemnie, wieczerzą nam ſporządzaiąc, powiadała mi ſwoiey młodości przypadki. Przy takich miłych rozmowach prędko nikły wieczory. Kochaiąca mię matka, niżeli ſię ſpać kładła, zawſze przygotowała mi pierwey na iutro śniadanie i południe, całowała mię po tyſiąc razy, upominała znowu po tyleżkroć, abym był oſtrożny, i głaſkała pſy wierne, niby to zalecaiąc im, aby mię ſtrzegły, aby pilnie broniły iey ſyna.

To wieyſkie życie wkrótce moie ſiły zmocniło. W tych leciech, gdzie ſię drugich ieſzcze

dzie-

dzieciństwo nie kończy, ia byłem dużym i silnym. W piętnastym roku nie bałem się ani dzika, ani niedźwiedzia. Już się nie raz ich krwią moy oszczep zabroczył. Ale to zawsze przed Myrtalą taiłem. Owe psy, które tak wiernie moiego dzieciństwa broniły, potym zestarzałe i słabe, ia wzaiemnie broniłem. Spokoyny i szczęśliwy moiey trzody pasterz, przegrywałem sobie na fuiarze, albo też ścigałem zwierze leśne. Nic nie pragnąłem, nic nie kochałem, tylko iedną matkę, i tylko też ieden miałem kłopot, że codziennie bardziey wiek słabił iey mizerne i chwieiące się zdrowie.

Dnia pewnego, siedząc na cyplu wysokiey skały, zkąd tryskało źrzodło które kilkadziesiąt łokci mnie poniżey z niezmiernym łoskotem spadało; nagle spostrzegam ielenia, z uwięzłą w nim strzałą. Ten ucieka, tocząc krew za sobą i wpada w rzekę, owym łoskotnym źrzodłem działaną. W tym ukazuie się młoda

bohatyrka, lwią ſkórą odziana, kolczan z tyłu, łuk w ręku, ſpinaiąc oſtrogi cudnego rumaka, który tuż za ieleniem prawie na powietrzu leci. Tylko Dyanna iey zrownywa piękności. Długie i czarne włoſy, po nad ramiona rozlotłe, położyły ſię w zatył; odwaga i męztwo ſkrzyło ſię w iey oczach; a to wſzyſtko nie mieniło iey wdzięków. Ja tą pięknością zachwycony, patrzałem ſię na nią, oddychaiąc ledwie, kiedy rozhukany pod nią rumak, rzuca ſię w ſam wart rzeki: porywa go wody byſtrość. Próżno ieżdziec mocuie ſię przedrzeć do brzegu drugiego; ſzumiący puſt ieſzcze go prędzey unoſi. Jedną razą wyſuwa ſię z pod niey rumak; przewraca ſię w zapienionym nurcie; a rycerkę wyr zakręca, i w moich oczach zagrąża.

Już byłem na pośrzodku rzeki. Pływam długo, nie mogę znaleść tey, którą wyratować tak z ſerca pragnąłem. Nakoniec zawikłała mi

ſię

ſię ręka w iey długie włoſy; wyciągam ią na brzeg; ale iuż żadney nie ma przytomności. Rozpaczaiąc o iey życiu, poniosłem ią do chałupy. Po nie odſtępnym przez kilka godzin moiey matki koło niey ſtaraniu, przecięż otworzyła oczy. Ah te oczy tak piękne, tak miłe, zapaliły w moim ſercu te ognie, które iuż podobno nigdy wygaſnąć nie maią. Poważyłem ſię ſpoyrzeć na tę piękność niebieſką, którą bladość ieſzcze przyiemnieyſzą czyniła. Uczułem wewnątrz niepokoy, iakieś wzruſzenie, którego ieſzcze do tych czas nie znałem. Mimo tych pomieſzań nie mogłem ſię naſycić patrząc na nią, a gdy za odzyſkaniem mowy zaczęła mi dziękować, płonąłem, zaiąkałem ſię. Ona mnie o imię pyta, matka za mnie odpowiada.

Przecięż owa rycerka, po kilku godzinach ſpoczynku, zabiera ſię od nas, nie powiadaiąc, ktoby była. Ofiarowała moiey matce pieniądze.

dze. To nas zmartwiło. Co ona ſpoſtrzegł-ſzy, zaraz odbiera ſwoie złoto; odpina drogi łańcuch, który na ſzyi noſiła, kładzie go na ſzyię Myrtali. Potym na mnie czułym wdzięczności wyrazem ſpoyrzawſzy, zdeymuie z ſiebie lwią ſkórę, którą na wierzchu purpurowey ſzaty miała, podaie mi ią, mowiąc: Wielki Alcydes tego lwa noſił: darował go moiemu dziadowi w zawdzięczenie odebraney gościny. Ja to ſamo uczynię; udaruię nim moiego życia wybawcę. A ieżeli mam wierzyć moiemu przeczuciu, ta pogromcza ſkóra, którą ſyn Jowiſza wdziewał, nie doſtaie ſię w niegodne ią ręce.

Po tych ſłowach, moią matkę całuie; na mnie tkliwym, a boiaźnym okiem rzuca; abym nie ſzedł za nią przykazuie; i ſzypko wybiega.

Ja na matkę, matka na mnie ſpogląda. Gdyby to nieſzczęście, w którym ią widziałem, nicby mię przekonać nie mogło, że to nie ieſt

Boſtwo.

Bostwo. Zachwycony, z wielkiego zadziwienia ruszyć się nieśmieiąc, przypatrywałem się owey lwiey skorze. Ta wiadomość, że półbożca okrywała, czyniła ią mniey szacowną w moich oczach, niżeli ta pamięć, że widziałem ią na tey piękney bohatyrki ramionach. Jey wdzięki, iey wyrazy, każde tey heroiny ruszenie, głęboko piętnowane miałem w umyśle. Jey słowa ieszcze brzmiały mi w uszach: pierwszy raz w życiu, zadumiony, z roztargnieniem matki słuchaiąc, taiłem przed nią czucie, które iuż zupełnie moie serce obięło.

Nazaiutrz, równo z świtem, iuż na owey skale siedziałem, pasąc przy źrzodle moią trzodę. Wdziałem na siebie tę przepyszną lwa skórę. Ledwo co się moiego serca dotknęła, natychmiast uczułem w moich żyłach iakąś nową siłę, niepokonane męztwo, a nad wszystko nie ugaszony zapał. Tego pożar zdawał się srożyć, skoro na tym stanąłem mieyscu, gdzie pierwszy

raz ową śliczną heroinę zoczyłem. Zchodzę z opoki, idę pod nad brzeg ſtrumienia; ſzukam tego mieyſca, na którym ocaliłem iey życie; miło mi ſiadać na tey murawie, gdzie ona bez zmyſłow leżała. Wzdycham, kłocę ſię, patrzę około ſiebie, a owe gòry, ow potok, owe źrzodło, te cudne widoki, które przed tym w zachwycenie porywać moie zmyſły umiały, teraz nawet zatrzymać moich oczu nie mogą. Skały ukazuią mi ſię dzikie; puſtynia zdaie mi ſię okropną; iuż mię nie obchodzi trzoda, nudzi lutnia, niedbam o dziryd. Przecięż tych mieyſc, tak moiemu ſmutkowi lubych, porzucić nie mogę.

W wieczor, do matki powrociwſzy, iuż nie znaydowałem tego miłego pokoiu, ktòry przed tym zawſze przy niey uczułem. Czas w chałupie zdawał mi ſię nieznośnie długim. Znudzony, odpowiadałem matce z trudnością, albo też rożnemi ſpoſoby nawodziłem ią, aby rozma-

mawiała o tey nieznaiomey. ~~Sam o~~ niey wſpomnieć nie śmiałem. Ten łańcuch, ktòry Myrtala na ſwoiey ſzyi noſiła, ściągał uſtawicznie moie oczy na ſiebie; ia częściey ieſzcże ściſkałem moią matkę, aby mi ſię udało pocałować ow łańcuch.

Już trzy dni miiało. Co rano przychodziłem do źrzodła, ieſzcze przed ſłońca ſchodem; tam ztąd nie odchodziłem dopiero po iego zachodzie. Cały dzień wymierżone oczy w tę ſtronę gòry, zkąd mi ſię pierwſzy raz ukazała rycerka. Przecięż dnia czwartego doczekałem iey ſię. Podobnie iak przedtym uzbroiona, na rumaku z złotemi uploty, zarumieniła ſię, ſkoro mię ſpoſtrzegła na ſkale.

Ja tuż przy niey. Ona lekko zſuwa ſię z konia; przywięzuie go do drzewa; ſiada na kamieniu; i proſi, abym przy niey uſiadł. Dzielny paſterzu, prawie byłam pewną, że tu ciebie zaſtanę; i iedynie dla ciebie przybyłam. Tyś

zachował mi życie, ia chciałabym uszczęśliwić twoie. Ta ieft pobudka, która mię w to mieyfce sprowadza. Powiedz mi fzczerze: co ci potrzeba, abyś był fzczęśliwym? coż braknie twoiey matce? wiedz, że moia wdzięczność ieft dla was niezmierną, a moia moc prawie tey wdzięczności zrownywa.

Odpowiedziałem iey spuściwfzy oczy: o ty, którą nie wiem iak nazwać; ty, która tchniefz we mnie takie dla fiebie pofzanowanie, iakie tylko w przytomności Bogow czuć zwykłem: raczyłaś fobie przypomnieć pafterza; raczyłaś go odwiedzieć. Ah! ta dobroć twoia większą ieft od moiey przyfługi dla ciebie. Od dziś dnia ia iuż tobie powinienem wdzięczność. Pytafz mi fię, co mi braknie, abym był fzczęśliwym? Przedtym, niżeli cię poznałem, nic mi nie brakło. Ja, i moia matka iefteśmy bogatemi: mamy chałupę, która nas od niepogody zachrania; ogrod, który nas żywi; trzodę, która odzie-

odziewa. Owſzem ieſzcze często zanoſzę reſztę wełny do bliżſzey obſady; przedaię niektóre iagnięta. któreby nad to powiękſzyły trzodę; i odnoſzę moiey matce pieniądze, wcale nam nie potrzebne, ale te chętnie daiemy ubogim ſtarcom, którzy czaſem u nas proſzą o nocleg. Niemaſz więc dla moiego uſzczęśliwienia tylko ieden ſpoſob. Ten ſam, któryś dziſiay obrała. Oto nayſzczęśliwſzy dzień życia moiego!

Ta śliczna rycerka uśmiecha ſię, ſłuchaiąc. Dobrze! odpowiada, ponieważ tylko moiey przytomności brakuie, będę cię czaſem odwiedzać. Wdzięczność na mnie kładzie ten obowiązek. Ale przeſtrzegęm, że ci nie powiem, kto ieſtem: przeſtań na tym, że ſię nazywam Kamillą; a iakąkolwiek mam przyczynę mego urodzenia taiemnicy, wierzay przecięż, że miło Kamilli, iż ſwoie życie Leonowi winna.

Te oſtatnie ſłowa z czułością wymawiaiąc, wſtaie; odwięzuie konia; na niego, na mnie ſpogląda, i znikła.

Z wielkiey radości w zachwyceniu zoſtałem. Ta czułość, którą mi ukazała; to oko, które przy odieździe na mnie rzuciła; obietnica powrotu; wſzyſtko to porywało i rozpalało me ſerce. — Powtarzałem uſtawicznie imię Kamilla, ſzukałem po górach mieyſca, gdzieby to ſłodkie nazwiſko nayczęściey powtarzało echo. Byłbym ie chciał ryſować na korze drzewa każdego. Jedna Kamilla napełniła moią duſzę; nic w całey naturze nie widziałem tylko Kamillę.

Od tego momentu już nie znałem ſmutku; znikły tęſknoty: te dzikowizny ſtały ſię mieyſcem roſkoſzy; te drzewa, te ſkały, te rafy, wſzyſtko ukazało moim oczom nowe przywaby. Moia miłość przyozdobiła to wſzyſtko. — Zdawało mi ſię, iż natura w tey miłey dzikowiźnie, zgromadziła wſzyſtkie ſwoie piękności.

Lękałem

Lękałem ſię, aby mię kto nie podſzekł: byłbym ią chciał ukryć przed rodem ludzkim. Naſzą chatę tego dnia znalazłem weſelſzą. Do matki powrociłem pełen tey radości, iakiey przedtym nigdy nie czułem. Naſze całowania były żywſze, naſze rozmowy przyiemnieyſze i tkliwſze.

Kamilla dotrzymała ſłowa: drugiego dnia powrociła znowu. Oh! iakże prędko nikły chwile, ktôre z nią bawiłem! nie ſto razy zapuſzczałem ſię wyznać moią miłość, zawſze ſłowa więzły mi w uſtach. Kiedy ia na Kamillę ſpoyrzałem, iuż miałem na ięzyku miłość, ieżeli Kamilla na mnie ſpoyrzała, uſzanowanie węźliło mi ięzyk.

Nie zadługo potym Kamilla i codzień przychodziła do źrzodła. Chociaż iey nie powiedziałem, że ią kocham, chociaż od niey nie ſłyſzałem, że ona mnie kocha, przecięż naſze rozmowy były kochankow rozmową. Zawſze

przed każdym się rozeyściem, umawialiśmy z sobą czas, którego się zniydziemy, a nazaiutrz każdy z nas ieszcze przed czasem przychodził. Z iakąż nie spotykaliśmy się radością! z iakąż to roskoszą ieden drugiemu spowiadał się swoich o nim myśli! Kamilla zemną tylko o mnie mowiła, ia z nią tylko o Kamilli gadałem. Te słodkie rozmowy chociaż zawsze były iednakie, przecięż nam się zawsze zdawały odmienne.

Kamilla tylko iedną dla Leona taiemnicę miała, to iest, swoie urodzenie. Na coż ci się przyda, mawiała często, poznać moy stan, iak prędko znasz dobrze moie serce; a to serce nie zna czucia, któreby nie tyczyło się ciebie.

Ulubiona Kamilla trudniła się ieszcze kształceniem i doskonaleniem moiego umysłu. Ona była uczoną, i mnie uczyła: opowiadała mi panowanie Janusa; wyprawę Argonautow; oblężenie Theby i Troi! czytała mi wiersze Hesioda

ſyoda i Homera. Z iakąż to łatwością wſzyſtkie od niey poymałem nauki! wſzyſtko, cokolwiek z uſt Kamilli wyſzło, głęboko w moim ſercu legło. —— Tego nigdy zapomnieć nie mogłem, co raz Kamilla wyrzekła. Jey ſłuchać iakże było miło! iakież porywały mię wzruſzenia w opowiadaniu dzieł Achilla! a gdzie Homer Wenerę maluie, tam mi ſię Kamilla zdawała pięknieyſzą.

Tak płynęły ſzczęśliwe dni życia moiego. — Dzień zabierało kochanie; wieczory oddawałem ſynowſkiey miłości. Albowiem moie do Kamilli przywiązanie, bynaymniey nie ſłabiło moiey dla Myrtalli czułości; owſzem wzmacniało ią bardziey. Kochanka i matka nie dzieliły ſerca moiego; każda z nich poſiadała ie całe. Jeſt zapewne i to Bogów dobrodzieyſtwo, że miłość bądź naygwałtownieyſza, kiedy ieſt cnotliwą, nadaie ieſzcze więcey dzielności,

wszystkim innym cnotliwym naszey duszy skłonnościom.

Nie długo to moie szczęście trwało. Minął dzień ieden, a nie widziałem Kamilli. Nazaiutrz, z wielkiey niespokoyności prawie na poł obumarły, wyglądałem ią wzdychaiąc. Nadeszła; cała zbladła: przyiacielu, zbliżaiąc się rzekła, iuż po naszym szczęściu. Opłaciemy drogo te krótkie chwile, w których nas to szczęście mamiło. Do tych czas taiłam przed tobą kto iestem. Bałam się, aby cię nie strwożyło nasze kochanie, moy stan poznawszy. Dla mnie twoia miłość, i tak aż nadto była słodką, chociaż tobie moie urodzenie nie było wiadome. Czas przyznać ci się, Jestem nieszczęśliwą, bom Króla còrką.

Na to słowo; skrzepnęła krew wemnie; zimny pot wystąpił po całym ciele; nogi drżały podemną; iezyk martwy nie mogł przemowić i słowa. Kamilla wzięła mię za rękę; kazała

usieść

uſieść przy ſobie, a ſtaraiąc ſię uſpokoić wewnie nagłe zalęknienie, tak daley mowiła.

Moy oyciec ieſt Królem Weſtynow. Nie daleko tu ztąd miaſto Cinglia ieſt ſtolicą iego. — Przywiązanie do polowania daie mi pozor widywania ſię z tobą. Podchlebiałam ſobie cieſzyć ſię długo tym ſzczęściem. Ale ieſtem iedynaczką. Moiego oyca krôleſtwo ieſt moim poſagiem. Już ſię o mnie wſzyſcy Włoſcy Xiążęta ſtarali. Oſobliwiey dwoch Królow grożą woyną, ieżeli za iednego z nich nie poydę. Jeden ieſt Królem Maruſkow. Jego kray ztyka ſię z moim kraiem; iego lud był zawſze nieprzyiacielem moiego ludu. Zaślubienie z ſynem iego, na wieki tych dwoch narodow niezgody niſzcząc, urobiłoby z dwoch kraiow iedno mocarſtwo potężne. Polityka, rozum, ludzkość mowią za Xiążęciem Maruſkow, który bez naymnieyſzey okazałości, ſam ieden tylko, z roztądnym nauczycielem zwiedzą Grecyi wyſpy,

dla

dla pouczenia ſię tey naytrudnieyſzy zrządzenia ſztuki. Już ieſt w drodze z powrotem do oyca.

Nayſtraſznieyſzym iego ſzampierzem Król Salentynow. Tego potęga, bogactwa, iego rodu ſzlachetność, bo ieſt potomkiem Thelemaka i Antyopy, wſzyſtko kazałoby go przenieść nad Xiążęcia Maruſkow. Ale my ſię Salentynow mało boiemy. Jch kray przedzielaią od nas liczne narody, i wątpię, aby poſłowie Thelementu przeważyli nad Króla Maruſkow, ktòry ſam oſobiście przybył do moiego oyca, proſząc o mnie dla ſwoiego ſyna.

Z obydwoch ſtron równe dla mnie nieſzczęście. Muſzę zrzec ſię tey wolności, którą chciałam zachować, abym cię zawſze kochać mogła. Ale ty znaſz to naylepiey, Leonie, co dziecię ſwoiemu oycu powinno. Moy oyciec ſtary, w ſtanie bronienia ſię nie będąc, nagli mię, abym iak nayprędzey uczyniła wybior; proſi, zakli-

na

na mię na uwielbioną zgrzybiałym wiekiem głowę swoią, abym mu nie sprowadziła woyny, którey on się oprzeć nie zdoła, i która ma być nieszczęściem iego, a zgubą narodu całego; coż tu mam uczynić? przyszłam po radę.

Kamillo, odpowiedziałem iey, albowiem ani twoy stan, ani twoie urodzenie nie tchnie we mnie poszanowania więcey, nad to imię Kamilla, serce rozmiłowane poświęca wszystko swoiey miłości; ale serce cnotliwe powinno święcić miłość swoiey powinności. Odzywa się tu moie męztwo, iż potrafiłbym obronić twoie państwo, iż tą maczugą uzbroiony, skórą lwa Nimei odziany, odpędziłbym daloko od murow Cynglii, i Marusków, i Salantynow, i wszystkie Włoskie narody. Ale chociaż zostałbym naywiększym bohatyrem; chociaż moie woienne sprawy wyrownałyby dziełom Alcyda, mogłżebym zostać twoim mężem? Nie, ty nigdy być moią nie możesz, zawołałem, chlu-

stną-

ſtnąwſzy łzami. Tyś królewſką córką, ia nieſzczęśliwym paſterzem. — O nieroſtropność moia...... O Kamillo! Kamillo! iakże długo ten błąd opłakiwać będę!

Czyliż ia ſzczęśliwſzą od ciebie? przerwała Kamilla. Toż ty ſądziſz, że moie ſerce mniey cierpi od twoiego?..... Ale ieſzcze nam ſię zoſtaie promyk nadziei. Znam Krola Maruſkow. On nie Kamilli, ale kraiu dla ſwoiego ſyna pragnie, wyznam przed nim wſzyſtko! przyſięgę, że mu po śmerci oyca krolеſtwo uſtąpię, ieżeli nalegać o moie zamęście przeſtanie, i ieżeli nam da przeciwko Telemantowi obronę. Nadzieia panowania nad dwiema narody ugłaſka dumny umyſł iego, a ia aż nadto ſzczęśliwą nazwę ſię, gdy okupię koroną ſłodkie prawo kochania Leona.

Próżno opierałem ſię temu przedſięwzięciu: Kamilla mię opuſzcza, gotowa na wſzyſtko. —

Wy-

Wyglądałem co dzień z nieznośną niecierpliwością powrotu ulubioney Kamilli.

Dnia trzeciego wrociła. Już z daleka ukazywała się po iey twarzy wesołość; pełne miłego uśmiechu miała usta; będziemy szczęśliwi, wołała, będziemy szczęśliwi! opowiedziałam wszystko Krolowi Maruskow; nie bałam się wyznać przed nim, że moie serce tylko tobą oddycha. Z obowiązało go to zaufanie moie; ofiarowana mu korona ziednała nam iego przysługę.

Posłuchay, co ten monarcha radzi. Syn iego, sam tylko z nauczycielem powracaiąc z Grecyi, umarł w Krecie. Ah, pod nieznaiomym nazwiskiem cudze kraie zwiedzaiąc, nikt ieszcze nie wie o śmierci iego. Nauczyciel młodego Xiążęcia, uwiadomiwszy o tym przypadku nieszczęśliwego oyca, sam pokazać się nie śmiał, i do tych czas w Dalmacyi zostaie. Krol Maruskow płacze syna, ale więcey ieszcze żałuie

oże-

ożenienia, które zapewniało pokoy iego ludowi, a powiękſzało mu w dwoynaſob królestwo. To ukoi w nim żałość, co uſpokoi pychę iego. Do przeſzkodzenia, aby ſię moia korona nie dostała Telemantowi, nie ma innego ſpoſobu, tylko ten ieden: ſyn iego nie ieſt znanym u dworu, który ieſzcze w wieku dziecinnym opuścił; publiczność rozumie, iż żyie, i ſpodziewa ſię codziennie powrotu iego; Król Maruſkow na iego mieyſce ciebie obiera.

Niechay ſię ſpieſzy, mowił do mnie, niechay iedzie do Dalmacyi; niechay łączy ſię z nauczycielem moiego ſyna; odda mu odemie pierścień i tabliczki, na których moie rozkazy wyrażone będą. Niechay z nim powroci; ia go przyimę za prawdziwego ſyna. Lud zwiedziony, uzna go za ſwoiego Xiążęcia; ty poymieſz za męża, i będzieſz ſzczęśliwą. Tak dwoch narodow pokoy, twoia ſzczęśliwość, moia ſpokoyność, będą ſkutkiem tey godziwey niepra-

wdy,

wdy, ktòra, nie ſzkodząc nikomu, wielom dobro ſporządzą.

Oto ſzczęśliwa nowina, ktòrąć przynoſzę! będziemy żyć z ſobą Leonie; ty będzieſz panować nad dwiema królestwy. Połączy ſię ſzczęśliwość z miłością, i uczyni świetnieyſzemi dni naſze. Coż to! to wſzyſtko nic cię nie weſeli! ty nie upadaſz na kolana, i nie dziękuieſz Bogom! z iakąż oziębłością, z iakim ſmutkiem przyimuieſz ten pożądany warunek ſzczęścia naſzego? coż cię ieſzcze troſzczeć może?.... o czymże miśliſz?.... o moiey matce, odpowiedziałem: trzeba albo ciebie utracić, albo tey dać przyczynę do śmierci, ktòra mnie dała życie. Odwołuię ſię do ciebie ſamey, do ciebie, która przed kilką dniami iuż wyrzec chciałaś ſię naſzey miłości dla ziednania pokoiu ſwoiemu oycu, i ia mamże porzucić Myrtallę? mamże ią pozbawić tey iedyney pociechy, która iey ſię zoſtaie? — My ią obdarzemy bogaſtwy,

ſtwy, przerwała Kamilla. Ale ty iey odbierasz syna! zawołałem, ale ty przymuszasz syna, aby się zaprał swoiey matki! na tę iednę myśl ſtrach mię trzęsie. Nie, Kamillo, niemasz tego króleſtwa, niemasz takiego dobra na świecie, ktòreby zrownało temu wrodzonemu czuciu, temu pierwszemu natury dobrodzieyſtwu, tey pierwszey ludzkiego serca rozkoszy, miłości rodzicow. Nie mogę na to pozwolić, abym ią wyrugował z moiego serca, owszem nawet, abym zmyślił, że iey nie czuię.

Lecz ani tu ieszcze nie koniec wyſtępku, którybym popełnił biorąc imię Xiążęcia Maruſkow. Jak to! lud przysięgałby posłuszeńſtwo temu oszczercy, którego tronu zasadą byłoby kłamſtwo. Ah! ieżeli prawi Królowie maią obowiązki ściſłe; ieżeli muszą zdawać Boſtwu sprawę z tego dobra, które wyświadczyć ludziom zaniedbali; i z tego złego, któremu nie zapobiegli, czyliż nie daleko ſtraszliwszym

byłby

byłby rachunek, ktôrybym ia zdawać musiał; ia, dzierżca tronu nie wezwany od Bogow; ia, że tak rzekę, ukradca moiego urzędu! każdy, bądź od naypodleyszego z moich poddanych, dawany mi hołd, zdawałby mi się moiego kłamstwa wyrzutem.

Nie, Kamillo, nie: tyś sama iest dla mnie dobrem naypierwszym. Niebo i to serce moie iest świadkiem, że chętnie dałbym życie, abym przynaymniey dzień ieden twoim był mężem. Ale to szczęście tak wielkie, to szczęście, o którym samo pomyślenie zachwyta moią duszę, nie byłoby tylko moiego utrapienia ponową, iak prędko moie sumnienie nie byłoby spokoyne. Szczęściem dla cnoty; człowiek nie może używać żadney roskoszy, ieżeli nie ma tey spokoyności wewnętrzney, którą tylko cnota udziela. Siedząc na tronie o bok ciebie, srożyłyby się nademną zgryzoty; wolę niechay srożą się losy. Zostaw mię na tey pustyni; ona ciebie

ciebie pełna; tu żyć potrafię. Ja tu nie przestanę płakać. Ale płakać tylko ciebie będę. — Zostanie mi się cnota. Byway zdrowa, Kamillo, powroć do pałacu twoiego oyca; zapomniy o strapionym pasterzu. Niechay ta roskosz, którą, pełniąc swoy obowiązek, wielkie dusze czuć zwykły, uczyni cię mniey tkliwą na litość, ktôrą budzę w tobie nieszczęśliwy.

To wymawiaiąc spuściłem oczy, i taiłem łzy moie. Kamilla słuchała pilnie; patrzy się na mnie; nie odpowiada mi długo. Nareszcie bierze mię za rękę; ściskaiąc ią mocno: ciebie czczę, mowi, twoia cnota zostawia w naywyższym stopniu moią miłość niezmierną, moią nieskończoną miłość. Ale zgadzam się z tobą, Leonie, i od tego momentu zrzekam się ciebie. Tak iest, zrzekam się; to ci powtarzaiąc, i że poniosę z sobą do grobu tę czułość, która nas łączy; że nayżywsze wyobrażenie ciebie dopoty w tym sercu zostanie, dopoki ruszać

się

ſię będzie. A ieżeli ten żal zakończy moie życie, o co iedynie Bogòw proſzę, moie oſtatnie weſtchnienie tobie należeć będzie.

Z temi ſłowy opuſzcza mię; wſiada na konia; przytłumionym głoſem przemawia: byway zdrow. Trzy razy toż powtarza, wyciągaiąc ku mnie ręce, i odieżdża. Obraca ſię ieſzcze, oczy łzami zalane maiąc, ſpogląda na te ſkały, na to źrzodło, na te miłe mnieyſca, gdzieśmy obok ſiebie ſiadywali tak częſto. Zdawało ſię, że tkliwa Kamilla żegnała ſię z niemi. Nakoniec raz ieſzcze na mnie ſpoyrzawſzy okiem pełnym czułości i żalu, znikła..... Przyiacielu, od tego nieſzczęſnego dnia, iuż więcey nie widziałem Kamilli.

Tu zatrzymał ſię Leo: dwa łez ſtrumienie luneły z oczu iego. Niezmierny ciężar obległ mu ſerce. Numa przyciſka go do pierſi ſwoich. Stoią obydway rycerze ieden na drugim wſparty, nie przemawiaiąc i ſłowa. Nareſzcie

przełamuie się Leo; dusi w sobie żałość, tłumi łkania, i tak daley powieść swoią kończy.

Chciałem utaić przed matką ofiarę, którą uczyniłem dla niey. To wyznanie nie mogło pomnożyć iey dla mnie miłości, a powiększyłoby zmartwienie. Czyniłem sobie gwałt, aby nie postrzegła moiego żalu. Cały dzień ięczałem na tey skale, w tym samym mieyscu, zkąd pierwszy raz postrzegłem Kamillę. Na wieczor do domu powrociwszy, usiłowałem okazywać wesołość, układałem sobie twarz, a kiedy iuż nie mogłem ukryć smutku, wynaydowałem przyczyny, któreby nie bardzo zmartwiły Myrtalę; wymyślałem sobie taki kłopot, w ktorymby mię pocieszyć łatwo iey było.

Tak dwa miesiące miiały, ia żadney od Kamilli wiadomości nie miałem, a moc żalu mego równie dzielną iak dnia pierwszego była. — Ale wkrótce przybyło nieszczęścia! zachorowała mi matka. Zbierałem na górach dla iey uzdrowienia

wienia; rożne korzonki i zioła. Ale iuż przyszła godzina. Bliſka zgonu, ſłabym głoſem zawołała mię do ſiebie, i te wyrzekła ſłowa: zdaie mi ſię, że ieſzcze ie ſłyſzę: Leonie, zwodziłam cię. Ja nie ieſtem twoią matką. Proſzę cię, na tym śmiertelnym łożu, daruy mi nieprawdę ktòra ſłodziła dni moie. Przymuſzona porzucić chatę, uciekaiąc z życiem przed okrutnemi Peligniyczyki, ktòrzy ten kray puſtoſzyli, wybiegłam na brzeg rzeki Awernus. Tam we wſi Awia, którą ci barbarzyńcy ſpalili, w pośrzodku okropnych rozboiu i gorzeliſka powalin, między kupą trupow, ſpoſtrzegłam kolebkę; w niey dziecię, wybladłe, krwią zbroczone, nożem przekłote, który ieſzcze w iego tkwiał pierſiach. To piękne dziecię, i nieſzczęśliwy los iego, ruſzyły we mnie litość; przyłożyłam mu do ſerca rękę, i poczułam, że ieſzcze kołace. Wzięłam cię z kołyſką; wyleczyłam twoie rany; wypielęgnowałam cię z dzieciństwa;

tyś mię nazywał matką, a ia nie mogłam fię nigdy na tyle fiły zdobyć, abym fię zrzekła tak flodkiego imienia. On mię porzuci, mawiałam do fiebie, iak prędko fię dowie, że nie ieft moim fynem. Nie wiem, którzy fą rodzice iego, ale ci, więceyby go odemnie kochać nie mogli. Niechże trwa ieszcze dłużey błąd ten miły. — On, iego nieszczęśliwym nie czyniąc, mnie przedłuża życie. Oto te były moie pobudki. — Daruy tę flabość, i tyś fam temu winien, miły fynu, boś mię tak mocno kochał, że coraz trudnieyfzym czyniłeś to wyznanie, które mi ftratą ciebie groziło.

Na te flowa ścifnąłem ią; lały fię po pościeli łzy moie. Po krótkiey chwili, moie kochane dziecię, odzywa fię znowu, trzeba nam fię rozftać: otrzyi twoie oczy: te łzy ieszcze okrutnieyfzym czynią rozftanie fię nafze: niechay dla pociechy zoftanie ci na zawfze ta pamięć, żeś ty mnie czynił fzczęśliwą; nie zapominay nigdy,

gdy, żeś ty przedłużył życie moie! Ah! czemuż zapewnioną być nie mogę, że ty szczęśliwym będziesz? Dopokąd żyłam, drżałam codziennie, aby się nie znalazła twoia prawdziwa matka, i nie odebrała mi syna. Teraz, gdy umieram, chciałabym ci ią powrocić. Weźmiy ten drogi kamień, na którym stoią rysowane iakieś nieznaiome litery. Ten kamień miałeś na szyi, gdym cię znalazła w kolebce. Taiłam go do tych czas przed tobą: bogdayby za pomocą iego poznałeś tę szczęśliwą matkę; która cię w nętrznościach nosiła! Ah! ieżeli ią kiedy poznasz, opowiedz iak wiele zazdroszczę iey szczęścia tego; opowiedz, że moia czułość czyniła mię podobno godną ciebie. Daruycie mi oboie, żem cię nazywała synem. Byway zdrow, moy synu, moy kochany synu, pozwol mi, ieszcze ucieszyć się tym słodkim imieniem. Przystąp; chodź; niech twoia ręka zamknie moie oczy; niech przed skonaniem przy-

naymniey raz ieſzcze od ciebie uſłyſzę to miłe mi imię, matka.

O moia matko, moia ukochana matko; ia zawſze twoim ieſtem ſynem; i całe życie nim będę. Ale próżno...... Już iey nie było. Już nielitościwa śmierć zagarneła ſwoią zdobycz.

Nie opowiem ci ſrogości moiego żalu. Numo! naſze ſerca podobne ſobie: wſzakże i ty nie zapomniałeś, coś ucierpiał przy śmierci Tulluſa. Ułożyłem ſtos proſty, na którym ſpaliło ſię Myrtali ciało; zebrałem iey popioły; złożyłem w naczynie, które ſam wyrobiłem; ſchowałem ie w grobie, który nie daleko chaty z darni poſtawiłem; przykryłem go kamieniem, na którym ryſowane te ſłowa: *Tu ſpoczywa Myrtala. Przechodniu, ieżeli kochałeś matkę; przypomniy ią ſobie, i tu zapłacz.* Potym chałupę zamknąwſzy, zaleciłem ią Nimf ſtraży; a trzodę opuſzczaiąc, przeprawiłem ſię przez góry; i mimo

mimo woli, wyſzedłem na drogę ku ſtolicy Weſtynow.

W Cinglii ſtanąwſzy, dowiedziałem ſię, że piękna Kamilla, po długim opieraniu ſię woli oyca, nakoniec zezwoliła na zamęście z Królem Salantyi, i wſiadła na okręty z poſły Xiążęcia tego. Na tę nowinę zadrżałem, iak gdybym ſię czego innego był ſpodziewać powinien. Czymprędzey powracam na Apenińſkie góry. Tu i owdzie tułaiąc ſię; żadney ſię drogi nie trzymaiąc, ſpotkałem Marſow woyſko; w tym czaſie właśnie, kiedy wodza obierać miało. Widok żołnierſtwa tchnął wemnie miłość chwały. Przedſięwziąłem albo zginąć, albo bohatyrem zoſtać. Poſzedłem w zawody z innemi o urząd wodza. Wypadł na mnie los ſzczęśliwy. Znaſz moie woienne dzieła, i widziſz nadgrodę.

Tu Leo ſwoią powieść zakończył. Przez cały czas, iak mowił, Numa ani ſię ruſzył, ani

nie ſpuścił oczu z niego. Wſzyſtkie uczucia, ktòre wyrażał bohatyr Marſow, odzywały ſię w ſercu bohatyra Sabinow: kiedy Leo opowiadał te pierwſze lata ſwoiego dziecińſtwa, owe pierwſze zawiąſki ſwoiey miłości dla matki, miłe uśmiechy weſeliły twarz Numy: kiedy Leo mowił o Kamilli, o miłości; toczyły ſię Numie łzy z oczu.

Tym czaſem ſchyliło ſię ku zachodowi ſłońce; ci dway przyiaciele ułożyli ſobie przenocować w tey ſkale. Wyſzli do pobliżſzey doliny uzbierać trochę owocu; wkrotce na ſpoczynek wrocili. Już tedy naſza ſkończyła ſię podroż, mowił Numa, iak prędko ſpotkaliśmy ieden drugiego. Jutro ułożemy, w ktòrą ſtronę ſkierować naſze kroki. Ja ciekawy byłem zwiedzieć Grecyą, abym poznał rożnych narodow obyczaie, i abym zoſtał przez takie doświadczenie, i przez wydoſkonalenie ſię w niektorych naukach rozumnieyſzym i cnotliwſzym.

Przy-

Przyiacielu, odpowiedział Leo, gdyby ludzie kochali cnotę, zgadzam się, iż zwiedzanie cudzych kraiow użyteczne byłoby, i ia sam mowiłbym: pielgrzymuymy po świecie, wrociemy się lepszemi. Ale coż obaczemy w Grecyi? coż znaydziemy wszędzie? narody składaiące się z niewolnikow, a dzierżone przez kilka tyranow. Rzeczypospolite, ktore cierpieć iedna drugiey nie mogą, gdzie obywatele, dla dowodu swoiey wolności, zarzynaią się wspolnie. Kilku wielkich ludzi, ktorzy prześladowani, wygnani, zhańbieni, a mniey oyczyzny żałuiący, niżeli tych godności, ktore więcey nad oyczyznę kochali. Gdzieniegdzie *filozofow*; ci nazywaią się mędrcami, a kłocą bezustannie swoie własne życie prożnemi wywody, o ktorych sami nie są pewni. Zgoła wszędzie zbytek i niedostatek: większa część ludzi w nędzy, cnota w pogardzie, a duma i prożność samowładzcami ducha tych ludzi, ktorych świat wielbi naywięcey.

I coż więc, Numo, zyſkamy w obiegnieniu kraiow? chyba kilka przywar więcey. Wierzay mi, to nie wchodzi w rozrządzenie ſtworcy, aby człowiek, dla nabrania rozumu, obiegał świat, i tracił naypięknieyſzą ſwoiego wieku połowę, w nadziei przyſpoſobienia cnoty dla niepewney ſtarości. Każdy z nas rodząc ſię, przynoſi z ſobą właſnego ſędziego i kſięgę, to ieſt: ſumnienie. Ten umnie wſzyſtko, kto ma ſumnienie ſpokoyne. I dobrze, mowi do niego Numa, nie porzucaymy Włochow; wroćmy ſię między góry; zamieſzkaymy twoią chatę, ſpędźmy twoią trzodę. Ja będę karczować puſzcze; będę paść twoie owce, będę płakać razem z tobą na grobie Myrtali, będę ci gadał codziennie o Kamilli na owey ſkale, przy tym źrzodle, które iuż widzieć zdaie mi ſię; a ieżeli macierzyńſka miłość umiałać ſpoſobić dni ſzczęśliwe, poczeſna przyiaźń może ci ſłodzić twoie kłopoty.

Tak

Tak rzekł, ścisnął go Leo; idą w drogę obydway, przechodzą kray Ekow w swoiey cały długości; przebywaią bystrą rzekę Tolonią; zapuszczaią się w Albańskie lasy, i stawaią na Apeninu górach.

Jednym razem, obydway tylko łowiectwem żyiąc, zabiegli się w puszcze za zwierzem głęboko. Drapią się po skałach, skaczą po przepaściach, przedzieraią się w naystraszliwsze dzicze, a w tym ukazuie się przed niemi śliczna dolina, obtoczona nieprzebytemi gòry, zkąd gęsto źrzodła tryskaiąc, sączą wężykiem po roskoszney dolinie. Buki, olsze, lipy, na brzegu strumykow porosły, między niemi mieszaią się rożne urodzayne drzewa, których gałęzie, owocem obładowane, gną się; oliwiec i ilmy, które obwiiaiąc, winnorośl swoiemi grony uwieńcza. Gęsta murawa, w niezliczone przystroiona kwiaty, wydaie z daleka farb naygustowniey przybranych szpalery. Wszędzie

ukazuie się dostatek i pokoy: powietrze zdrowe; wody czyste; nie słychać tam naymnieyszego smutku echa, tylko mruczenie płytkich strumykow, i śpiewanie licznych ptasząt, ktòre w zakrzewiu, z gałęzi na gałęź wzlatuiąc, zdaią się na przepych wyśpiewywać swoie w tych lubych mieyscach roskosze.

Ci dway przyiaciele, ucieszeni tym widokiem, zbiegaią w dolinę z pośpiechem. Chodzą, dziwuią, rozpływaią się tą nayczystszą roskoszą, którą Bogowie pozwolili człowiekowi przypatruiącemu się piękney naturze. Idą po nad brzegiem większego strumienia; nie spotykaią nigdzie śladu człowieka. W tym strumień dzieli się na dwa strumyki: owi przyiaciele, że się na to mieysce znowu zniydą, słowo sobie dawszy, rozłączaią się także. Każdy z nich po nad iednym idzie potokiem.

Leo zaszedł się daleko, ale nic nie spotkał, tylko drzewa, owoce, i zioła.

Szczę-

Szczęśliwszy Numa; spostrzegł trzodę. Ta bez psa, i bez pasterza, sama tylko iedna pasła się pod gaikiem laurowym. Wchodzi z ostrożnością do lasku tego; spogląda w koło siebie; uważa, i widzi w pewnym chłodniku, z dzikiego iazminu, dziewoię biało ubraną, na usłaniu z murawy siedzącą. Zdawała się głęboko zaczytaną w książce, ktôra na iey kolanach leżała. Włosy białe, na ramiona i na czoło opadłe, lekko zefirem podwiewane, odkrywały kiedyśniekiedyś iey twarz. Nic pięknieyszego nie było. Ale tey piękności, iaką udarowało ią przyrodzenie, dodawała nayw iększego wdzięku otmartość i niewinność, którą ukazywała iey postać. Twarz spokoyna i miła tchnęła szczęśliwości swobodą, i cnoty pokoiem. — Było w niey coś Boskiego; nie miała tam przystępu myśl lubieżna: owszem każde na nią spoyrzenie, napełniało duszę czuciem słodszym i czystszym. Nie budziła żądzy, lecz iakieś

 świę-

świętobliwe dla ſiebie uſzanowanie, iakąś czułość, nie rownie od żądzy tkliwſzą. Numa ią ſpoſtrzega i ſtawa. Ani ſię nie dziwi, ani ſię nie mieſza; nic nie poruſza ſerca iego: czuie ſłodką roſkoſz, ale tą nie zwodzi rozum. Miłość nawet mu na myśl nie przyſzła. Nie bierze tey paſterki za Baginią; ſchwycone, lecz ſpokoyne iego zmyſły, nie mamią iego duſzy; nie upatruiąc, tylko co ieſt rzeczywiſtego, nie widzi w tey nieznaiomey tylko z kobiet naypięknieyſzą, a podobno i naycnotliwſzą.

Przeſuwa ſię z cicha pomiędzy krzewiny: przybliża ſię do niey, i chce zayrzeć z tyłu w kſiążkę; ale mu litery były nie znane. Numa, znowu oſtrożnie nazad ſię cofa; przez czas nieiaki w zaroślach ukryty, widzi poważnego ſtarca. Ten, na ſękowatym kiiu ſpieraiąc ſię, idzie do owego ciennika. Siwe włoſy okrywały głowę, a długa broda ſpadała na pierſi; twarz marſzczami poznaczona, nioſła w ſobie iakąś

wiel-

wielkość, którey ani kłopot, ani ſtarość zatrzeć nie mogły: córko, mowi do paſterki, oto zachod ſłońca: chodźmy dopełnić uſtawy prawa Boſkiego. Na te ſłowa wſtaie paſterka, okazuie Numie całey oſoby wſpaniałość; obraca mile ſwoie wypukłe niebieſkie oko na oyca, i podaie mu z uśmiechem rękę. Starzec na iey ramieniu wſparty, powraca z wolna do chaty, która w pośrzodku gaiu ſtała.

Numa, iść za niemi nieśmieiąc, uważa ich każde ruſzenie. Nayprzod obmywaią ręce w czyſtym źrzodle; potym wchodzą do chałupy; wkrótce wychodzi ſtarzec w odmiennym ſtroiu. Zamiaſt długiey ſzaty ma na ſobie krotki kaftan; pas ſkórzany kilka go razy obkręca; twarz do połowy zakrytą była. Trzyma w ręku naczynie miedziane, na którym płomieniem pali ſię ogień. Stawia ie na gładkim kamieniu; córka za nim idzie, nioſąc wonności, korzonki, i wiąſkę ſuchych gałęzi. Oboie na kolana upadłſzy, rzucaiące

ią te ofiary w ogień; gaſzą go złotemi narzędziami; i głośno czynią modlitwę w niezrozumianym ięzyku.

Nie za długo ſtarzec podnoſi ſię, i z rownym uſzanowaniem owo naczynie odnoſi. Młoda paſterka idzie ſpędzić trzodę po łące rozbiegłą; zamyka ią w plecioney zagrodzie, i powraca do oyca. Numa zaś pełen radości i dziwu, ſpieſzy ſię łączyć z Leonem.

KONIEC OSMEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI DZIEWIĄTEY.

Starzec przyimuie Leona i Numę. Obydway zdumiewaią ſię nad Anaizą córką iego, i z żalem opuſzczaią tę chatę. Leo odwiedza ſwoią dawną lepiankę. Znayduie Kamillę. Wzruſzenia tych dwoch kochankow. Kamilla opowiada ſwoie przypadki. Poymuie za męża Leona. Towarzyſzą Numie dla odwiedzenia owego ſtarca. Numa wybawił Anaizę i iey oyca z rąk zboycow. Był raniony. Zycie Zoroaſtra. Leo poznaie ſwoiego oyca.

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

NUMA iuż na umowionym mieyſcu zaſtaie przyiaciela. Opowiada mu co widział. Idą obydway ku chacie, ſtukaią we drżwi; otwiera im młoda paſterka, i ſpogląda z przeſtrachem: nie troſkay ſię, mowi do niey Leo, ieſteśmy ludzie ſpokoyni: racz nam pozwolić tu przenocować; iutro razem z świtem poydziemy w dalſzą drogę, dziękuiąc Bogom za odebraną gościnność.

Na

Na te słowa pasterka idzie przed niemi, dla uwiadomienia oyca. Ten w rogu izby na posłaniu z rogozia siedząc, trzymał wrzeciono i kądziel, którą córka zostawiła wychodząc. Kilka prostych drewnianych stołkow; kawał tarcicy na czterech palach zamiast stołu; naczynia drewniane, za ucha na kołku powieszeszone obok hebanowey liry; oto wszystkie tey mizerney lepianki bogactwa.

Ledwie co starzec podróżnych tych spostrzegł, wstaie, przeciwko nim wychodzi, prosząc, aby spoczęli. Anaizo, mowi do córki, przystaw wody; zgotuy dla naszych gości to, co naylepszego w domu mamy. Skromna Anais pełni wolą oyca: nieci w kominku ogień, przynosi miedziane naczynie, nalewa wodą, przystawia do ognia, i nim woda zewrze, biegnie do sadu.

Wkrótce powraca, niosąc winne grona, oliwki, i inne owoce, plastr miodu i kwiaty. — Rozkłada ie między owocem. Przynosi z bukowego

wego drzewa kubki; napełnia gliniane naczynie młodym winem; a obszerną wanienkę letnią wodą nalawszy, podaie oycu. Starzec mimo opierań, mimo wypraszania się podróżnych, umywa im nogi, i siada z niemi do stołu.

Z wielkiey czułości, którą w tych rycerzach ta czynność wzudziła, zapomnieli nawet podziękować starcowi. Numa, oczu z Anaizy nie spuszczaiąc, dziwił się iey piękności, iey naturalnym wdziękom, iey miłey i otwartey grzeczności, ale nadewszystko zadumiewała go ta miłość oyca, i ta iakąś czcią patrzących zaymuiąca niewinność, która, mimo woli pasterki, ukazywała się w iey naymnieyszym ruszeniu. O iakież to szczęście być iey bratem! mowił w duchu Numa. Uszanowanie, które miał dla niey, inszych myśli nawet mu powziąść nie dało.

Leona więcey obchodził starzec niżeli córka. Ciągnelo go ku niemu iakieś skryte mamienie, któ-

którego przyczyny wytłumaczyć nie umiał. Te wiekiem posrzonione włosy, twarz szanowna, która była razem i nieszczęścia i cnoty obrazem, ta poważna sędziwość, która nic surowego nie maiąc, tchneła w Leona uszanowanie, pomieszane z czułością. Starzec także ustawicznie tylko na niego swoy wzrok słaby obracał. Przypatrywał się z uwagą Leonowi, spoglądał potym na Anaizę, i zdawał się porownywnać ich podobieństwa. Wśrzod takich uwag, wzdychał, wypadał mu owoc z ręku, zalewały się oczy złami, które on obcierał czymprędzey, aby się ieszcze więcey rycerzowi Marsow przypatrzył.

Anais, wszystko na oycu zważać zwykła, spostrzegła to pomieszanie, a przyznaiąc ie smutnym myślom, dla rozerwania go, bierze lirę. Nastroiła ią wkrótce delikatna ręka; słychać iey głos przyiemny i tkliwy: Numa, Leo, sam nawet starzec, w zachwyceniu słuchaią.

Piękna

Piękna Anais opiewa, iak świat iednym ſłowem Oromaza był wyprowadzony z niczego; iak ſłońce iego tchem rozświetło, aby zażyżniło ziemię, aby zapłodziło żniwa, drzewa, latorośle, i wſzyſtkie pożyteczne zioła; iak człowiek był w niewinności ſtworzonym, nieśmiertelnym; iak ten ſtan ſzczęśliwości utracił, zdradzony przez Arymana, wſzyſtkiego złego ſprawcę; iak ten rodu ludzkiego nieprzyiaciel, równie z Oromazem wieczny, źrzodło ſzczęśliwości truiąc, zaraża nieſzczęściem bez końca wſzyſtkie dobrodzieyſtwa naywyżſzey iſtności; nakoniec iak prawodawca z nieba zeſłany, dla zgromienia Arymana, dla podźwignienia upadłego człowieka, dla naprowadzenia go na drogę prawdy, dla ożywienia w ſercu iego cnoty naſienia, które iuż był potłumił niecnoty zakrzew.

W tym mieyſcu ſtarzec rzuca okiem na Anaizę: Anais nie wymienia prawodawcy nazwiſka.

Numa

Numa i Leo ſpoglądaią po ſobie. Dziwią ſię ſłyſzanym cudom. Poznawaią niektòre taiemnice, i ich religii poſpolne. Ale nadewſzyſtko unoſiła ich ducha ta niewinna proſtota, a przy niey ta wynioſła moralność, ktòrą Anais w tę taiemniczą powieść wmieſzać umiała. Jey głos czuły, iey umyſłu natężenie, iey poſtać uſzanowania pełna, ieſzcze więcey tym pioſnom dodawały wdzięku: Numa już ſądzi ſię być zachwyconym między poſiedzenie Bogow; iuż zdaie mu ſię ſłyſzeć nowe obiawienia Minerwy.

Potym obydway podròżni poſzli na ſpoczynek, a nazaiutrz z świtem gotuią ſię w drogę. Obydwoch iakaś potrzeba, iakaś taiemna ſkłonność przywięzuie do tey lepianki. Wychodzą z niey z żalem, chcieliby tu całe bawić życie; tegoż ſamego pragnie Anais i oyciec. Anais biegnie do ſadu dla Numy po owoc; ſtarzec obowięzuie Leona, aby ſwoy burdziuk winem napełnił; oboie nauczaią podròżnych, ktòremi ście-

ściefzki naylepfza i nayproftfza droga, upominaiąc ich nadewfzyftko, aby fię w tę powrocili. Numa i Leo zapewniaiąc o fwoim powrocie, i odchodzą z fercem żałością ściśnionym.

Obydway rycerze, żadnego do fiebie flowa nie przemawiaiąc, oglądaią fię często na miły ow domek. Każdy, milcząc, rozważa wfzyftko, co widział, i wfzyftko, co flyfzał. Ta nieznaioma religia, ktòrey Anais pewne taiemnice śpiewała; owa w niezrozumiałym ięzyku modlitwa, przed ogniem czyniona; wfzyftko ich zdumiewa; wfzyftko ich domyfly miefza. Leo nie poymuie tey ukrytey fkłonności, ktòra go zniewala ku człowiekowi nieznaiomemu, i podobno nawet nie urodzonemu we Włofzech; Numa czuie dla Anaizy przyiaźń iefzcze od miłości flodfzą.

Narefzcie Numa przerywa milczenie: radzi przyiacielowi wrocić fię nazad, i ofieść przy Anaizie. Niczegoby fobie bardziey nie życzył

Leo

Leo. Ale chciałby wprzod obaczyć dawną swoią chatę, zapłakać przynaymniey raz ieszcze na grobie Myrtali. Te chęci pochwala Numa. Obydway czymsiś zmiękczeni, wpadaiąc w myśli smutne, wynurzą ieden przed drugim swoie żale. Leo mowi o Kamilli; Numa przyrownywa Hersylią do skromney Anaizy. Obydwoch umysły czuły smutek ogarnia; płaczą razem, i cieszą się wspołem. O! więcey iak ludzka przyiaźni siło, która w wzaiemnym powierzaniu nieszczęść słodzisz nayprzykrzeysze kłopoty, a samo umartwienie przemieniasz w roskosze!

Dnia trzeciego podrôży Leo znayduie swoią chatę. Na iey pierwsze z oczenie stawa, opuszczaią go siły. Wkrótce na ręku Numy wsparty, zbliża się: co krok każde drzewo, każde mieysce, rzecz każda, którą poznaie budzi w nim słodką pamięć. Tam igrał z Myrtalą; tu słuchał iey przestrog; owdzie, właśnie na tym mieyscu, rozsadzał dla niey kwiatki; wszystko

przypominało mu czas miłości i ſzczęścia. Oczy łzami zalane nie mogły ſię naciesżyć oglądaniem tego, co iuż oglądały tyle razy. Powietrze, którym dycha, tłumi w nim oddech; uczucie, którego doświadcza, osłabia go; ma ſerce ściśnione; ale przecięż, w tym ſamym ſmutku, znayduie dla ſiebie wewnętrzną pociechę.

Co tylko u drźwi ſtanął, pada na kolana, całuie ziemię, a potym wznoſząc ręce do góry, takiemi modły wieyſkie Bogi pozdrawia: wam chwała Nimfy, Naiady; wy moiego dziecińſtwa ſtroże, które z taką radością znowu oglądam. Raczcie łaſkawie przyiąć tym czaſem to czułe pozdrowienie moie; wkrótce oddam i wam cześć przy ofierze mleka, którą na grobie moiey matki ſprawiać będę.

To wyrzekłſzy, wſtaie, wchodzi do domku. Jakże ſię zadziwia, gdy w nim tak wſzyſtko znayduie, iak zoſtawił. Wſzyſtko w porządku, wſzyſtko

wſzyſtko na ſwoim mieyſcu. Leo ogląda ſwoie dawne dzirydy, ſwoie ogrodnicze narzędzia, i tę pierwſzą fletę, na którey nucił Kamilli! bierze to tak miłey pamiątki narzędzie, całuie ie z czułością. Lecz wkrotce porzuca wſzyſtko, a biegnie do grobu Myrtali: zaſtaie na nim świeże kwiatki; niektóre z nich nadwiędłe świadczą, że iakaś pobożna ręka odnawia ie codziennie. Leo klęka, oblewa łzami gęſtą i zieloną po grobowcu murawę; błogosławi tę nieznaiomą rękę, która go przyozdobić ſtara ſię. Numa milczy, obok przyiaciela modli ſię, i wſzyſtkie uczucia razem z nim dzieli.

Nie zadługo Leo, podaiąc mu rękę, wymawia imię Kamilla, i ciagnie go ku owey ſkale, ku owemu źrzodłu, mieyſcom tak miłym pamięci iego. Biegną; iuż ſą bliſko: coż naypierwſzego Leo ſpoſtrzega? Kamillę na ſkale.

Na ten widok Leo krzyknął, skoczył ku niey; ta ogląda się, chcą się łączyć, oboie bez zmysłow padaią.

Ratuie, czuci ich Numa. Ledwie co otworzyli oczy, iuż iedno drugie upatruie. Tyś to zapewne, odzywa się Leo, ty, ktorey tak długo płakałem? śmiertelni Bogowie, ieżeli to sen, niechay umieram, niżeli się ocknę!

Kamilla, czuła Kamilla, ściska go w swoich ręku, i zapewnia o sobie tym wyrazem: tak, iam iest twoia wierna kochanka, ktorą iuż nic od ciebie oderwać nie potrafi. Już na zawsze żyć będę z tobą, z panem moiego serca, z tym, ktory ocalił moie życie, a ktore ia nie zachowuię tylko dla niego.

Te słowa wymawiaiąc całuie go, powtarza kilkokrotnie: ia iestem. Prosi, aby nie płakał; uśmiecha się do niego mile, a uśmiechaiąc się sama płacze. Jey twarz łzami zalana, ukazuie przecięż szczęśliwość i radość; podobna do te-

go

go świetnego obłoku, przez który słońce, lekko zaćmione, przebiiaiąc swoy promień, błyszcze się ieszcze w czystey wody kroplach, które na ziemię spadaią.

Pierwszy ten moment gwałtownieyszym uniesieniom ducha, i żywszey radości oddawszy, prowadzi Leo Kamillę w tę stronę, na to samo mieysce, gdzie niegdyś o miłości z sobą mawiali. Tu, tu, mowi do niey, opowiesz mi twoie przypadki. Nie wystrzegay się, mow przed tym przyiacielem moim; są mu wiadome wszystkie skrytości nasze. On rownie ze mną zna moie serce; i ty powierzysz mu twoie, gdy poznasz cnoty iego.

Dopiero Kamilla rzuciła na Numę pełne przymilenia oko; siada w śrzodku tych dwoch bohatyrow, i temi słowy ich ciekawość spokoi.

Miałam przychylne Bogi: oni wybawili mię od ślubu tego, któregom się więcey od śmierci lękała. Przecięż pełniłam wolę oyca; odwro-

ciłam od niego woynę, ktorey wytrzymać nie był w ſtanie. Krol Maruſkow powrocił do ſiebie; ia wyiechałam z poſły Telemanta na Salentyńſkim okręcie, ktory po mnie Xiążę ow przyſłał. Nie powiem ci kochany Leonie, co mi ſię działo na ten czas: znaią ſię nadto dobrze ſerca naſze, i nie potrzebuią opowiedzi tych dolegliwości, ktore cierpiały.

Płynęliśmy pod wiatrem ku brzegom Salantu. Nagle, bliſko Metyny, czarne chmury gromadzą ſię nad głowy naſzemi, kryią niebo i światło. Rozkowane wſzyſtkie Eola chłopięta, miotaią z wod głębi rozpienione bałwany; ogarniaią morze okropne ciemnoty; porze łyſkotny piorun grubą chmurę; grom, wiatr, wał, wſzyſtko ſtawia nam przed oczami nieuchybney śmierci poczwarę.

Ja nie myślałam tylko o tobie Leonie. Wielbiłam nieśmiertelne Bogi, błogoſławiłam nawalnicę, winſzowałam ſobie, że nie będę Telemant

manta ofiarą; wyglądałam z pociechą momentu tego, kiedy się nasz okręt rozstrzaśnie. Przyszedł ten upragniony moment. Wodzow, żołnierzy, maytkow, wszystkich pochłonelo morze. Ja sama łykałam wody gorzkie, ale nie traciłam ani siły, ani umysłu. Wybiłam się nad wały, a rozbitego okrętu dorwawszy się deski, powzięłam nadzieię zachowania życia dla ciebie. Przyczepiona do kawałka drewna, ktòrym wicher i woda na wszystkie strony miotały; rzucana naprzemian z ciemności w wody przepaść, a z wod przepaści w ciemność; zawsze w ręku śmierci mowiłam do siebie: tu nie mam się bać czego, albowiem iuż pewna iestem, że albo umrę, albo żyć będę tylko dla kochanego Leona.

Zapewne strzegła mię bogini miłości. Powoli uspokoiło się morze. Bałwany, ieden drugiego goniąc, popychały nieustannie ku lądowi drzewo, któregom się trzymała; nareszcie obaczy-

łam ziemię. Przybiłam ſię łatwo do brzegu, a na kolana upadłſzy, dziękowałam Bogom, nie tak za ocalone życie, iak za wyrwanie z rąk Telemanta. Obeyrzałam ſię w koło ſiebie: nie widziałam tylko wyſokie gory. Nie daleko odemnie, pracuiący w polu rolnik, powiedział mi, żem ieſt w Apulei pod ſławną górą Gargana. — Tenże rolnik zaprowadził mię do ſwoiey chałupy. Trzy dni odpoczynku wróciło mi dawne ſiły, kilka ſztuk złota zoſtałego w kieſzeni, przyſpoſobiło mi łuk, ſtrzały, i nadgrodziło owego wieśniaka przyſługę.

Sama iedna, procz łuku inſzey obrony nie maiąc, przedſięwzięłam zapuścić ſię w Apenińſkie gory, i ſzukać twoiey lepianki. Była to przeprawa trudna i długa. Ja drogi nie znałam: ale moiey podroży celem był Leo, i nic mię zaſtraſzyć nie mogło. Puściłam ſię w drogę bez przewodnika, bez towarzyſza. Przebywaiąc w pław rzeki, chrapocąc ſię po ſkałach; biegnąc

po

po całych nocach, abym ſtaneła prędzey. — Anim ſię ulękła poruſzyć z legowiſk zwierzę drapieżne. Owſzem uciekałam w naydzikſze puſzcze, w nayokropnieyſze kniei głębłe, aby mię nie ſpotkał, aby mię nie poznał iaki Pałańczyk, podobnie iako ia, z morſkiego zatopu uſzły.

Ta oſtatnia boiaźń nie była próżną. Na pograniczu Samnitow, w kraiu Frantanow, gdy dnia iednego nad ſamym świtem, zbierałam ſię wyiść z pieczary, w którey noc przebyłam, zatętniał iakiś ſzeleſt; rozmawiało kilku mężczyzn: ſtawam; ſłyſzę imię, Kamilla. Przeſzło mię zimno. W grocie ſkryta, nadſtawiałam pilnie ucha; poznałam wkrótce kilku żołnierzy z rozbitego okrętu, którzy rozmawiali o moiey śmierci, a będąc w kraiu dalekim, i bez wodza, o rozboiach myśleli.

Ledwie dyſzałam ich ſłuchaiąc; ſtałam, tak właśnie, iak owa zatrwożona łani, która w za-

krzewiu schowana, widzi przebiegaiącą koło siebie wygłodniałych psow sforę. Czekałam dopokąd nie odeszli kawał, dopiero z lochu wyszedłszy, rzuciłam się na kolana, mowiąc: O Wenus! czułych serc Bogini, tyś mię z przepaści morskich wyrwała: ale na cóż mi się przyda twoia łaska, dopokąd tak daleką będę od tego, którego kocham? O naypięknieysza z niebianek, przypomniy sobie te łzy, coś dla miłości rozlała! te żale, które i ty sama cierpiała, powinnyby miękczyć twoie serce. Ukaż mi drogę; kieruy moie kroki w tamte strony, gdzie się moy luby znayduie. Królowa Bogów i ludzi, ieżeli moiey proźby wysłuchasz, przysięgam ci, tak iest, przysięgam, że zbuduię ołtarz, na tym samym mieyscu, gdzie obaczę Leona, a naypięknieyszy z kozłow iego, poydzie na ofiarę tobie.

Jeszczem nie dokończyła modlitwy, jak dwa gołębie, przelatuiąc nad głową, przedemną usiadły. Cieszy mię to szczęśliwe godło; uważam pilnie

pilnie te Wenusowe ptaki; i z ufnością biegną za niemi. Owe gołębie, nie puszczczaiąc się nigdy ieden drugiego, tu po samey ziemi prędkim lotem szybuią; tam zatrzymuią się na murawie, żywności szukaiąc; nigdzie nie oddalaią się tak dalego odemnie, aby ich moie oko doyrzeć nie mogło. Nakoniec, z daleka ukazała się twoia chata. Gołębie siadły na dachu; zaczęły być smutne; zdawały się wyrzekać: gruchaią żałośnie, a w tym podbiwszy się w gòrę, znikły mi z oczu.

Pomyśl sobie Leonie, iaką była radość moia: dziękowałam Wenerze; dziękowałam gołębiom; dziękowałam wszystkim Bogom. Ah! otwieram domek, zastaię go próżny. Upatruię, słucham, wołam ciebie: obiegam z niespokoynością wszystkie tey lepianki kolice. Wszędzie widzę pustki: napadam grob; dowiaduię się z napisu, że w nim Myrtala spoczywa. Ah! moy przyiacielu, ten widok przeiął mię nayżywiey; na ten raz le-

dwiem nie fkonała. Stało fię; krzyknęłam, załawfzy fię łzami: on zapewne mnie fzuka: pobiegł do Salantu; tam dowie fię o rozbiciu okrętu; ta wiadomość wprawi go w rofpacz i odbierze mu życie.

Takie trwożyły mię myśli, tak fobie powtarzałem co dzień, a przecięż co dzień obiegałam górę, w nadziei fpotkania ciebie. Jeżeli żyie ieszcze, mawiałam do fiebie, on powroci do grobu matki, w to ulubione nafzey pierwfzey miłości uftronie. Czyliż będzie Królem, czyli będzie niewolnikiem, iak tylko wolność odzyfka, tu pośpiefzy. Znam Leona. Jego, w tey naymilfzey fynowfkiego przywiązania dziedzinie, naypewniey doczekać fię można.

W takiey nadziei obfiadłam w tey chacie; zgromadziłam twoią trzodę; miałam baczność na wfzyftko, co należało fię tobie. To zatrudnienie tak lube ftodziło po części moie tęfknoty: miło mi było mie mieć innych bogactw, tylko twoie,

twoie. Miło mi było pomyśleć, iż za twoim powrotem zdawać będę ſprawę tobie z zarządzenia dobra twoiego! co dzień w pole pędziłam twoią trzodę; co dzień świeżemi kwiaty zdobiłam twoiey matki grobowiec; co dzień wzywałam ulubione iey cienie; proſiłam, aby ſię nademną litowały. Leonie, wyſłuchane moie prożby, i iuż wſzyſtko, com wycierpiała, poſzło w niepamięć.

Tak mowi Kamilla; ściſka ią Leo, gdy tym czaſem, pobożny Numa, ſtawia ołtarz z darni, i biegnie wybrać kozła, iakiego Wenerze ślubowała Kamilla. Kładzie go na ołtarzu: wſzyſtko troie na kolana upadłſzy, dokonywa ofiary. — Potym wracaią do chaty; nazaiutrz Kamilla i Leo uwieńczeni w kwiaty, grob Myrtali zwiedzaią. Numa przed niemi idzie. Numa, ktory od dziecińſtwa uczył ſię ofiarnika obrządkow, zabiia na uwielbienie cieniow dwie owce czarne, a na cześć ſwoiey łaſkawczey Cerery cztery ia-

 gnięta.

gnięta. Wzywa, i proſi ią, aby błogoſławiła z wyſokości ślub Kamilli z Leonem. Składa ich ręce, i łączy w imię Cerery i Myrtali. Nareſzcie pali do ſzczętu przygotowane ofiary, i powraca z młodożeńſtwem; hymn zaślubny śpiewaiąc. O miły, a proſty obrządku, iakżeś nie podobny tym ślubom Xiążęcym, które powierzchnie pełne okazałości i pompy, a wewnątrz niewoli i ſmutku! nayſłodſzy związku, którego świadkiem Bogowie, zaręczycielem cnota, a kapłanem przyiaźń!

Szczęśliwość tych dwoch małżonkow przypominała uſtawicznie Numie ową piękną dolinę. On iuż tylko o Anaizie rozmawiał; iuż o niczym nie myślił, tylko o owey paſterce, a nie wierząc, aby to miłością było, aby ſię bez boiaźni temu czuciu wydawał. To, co czuie dla Anaizy, różniło ſię zupełnie od tego, co dawniey czuł dla Herſylii: owa pierwſza namiętność tak Numę nieſzczęśliwym czyniła, że drżał na ſamo wſpomnienie

mnienie miłości. Jakoż swoiey skłonności ku Anaizie nie zażywał inaczey, tylko przyiaźnią.

Po upłynieniu dni kilku, poświęconych roskoszy młodożeńcow szczęśliwych, Numa przypomina Leonowi obietnicę powrocenia do owey doliny. Uśmiecha się Leo, a Numa zapłonąwszy się, przydaie zaraz, że to on sam owemu starcowi był przyrzekł. Zezwala chętnie Marsowy bohatyr, a gdy go samego nie chce puścić Kamilla, wszystko troie zbroi się, i w drogę wychodzi, słodząc iey przykrość wspolnemi rozmowy.

Nie cierpliwy Numa zawsze o podal młodożeńce uprzedza: im bliższe są mieysca, tym bardziey kroku przyśpiesza, a skoro chatę spostrzegł, zaczął biegnąć skokiem.

Któryś z Bogów nieomylnie Numę prowadził. Ledwie co się spuścił w dolinę, słyszy krzyk. — Leci; widzi starca w ręku kilkunastu rozboynikow, ktòrzy go włoczą po ziemi: iuż żelazo

wy-

wymierzone w niego. Anais, mimo krzyku, mimo płaczu, porwana ſzarpie ſię w pośrzodku drugiey zgrai łotrow. Coż tu robi Numa? W rówwnym niebeſpieczeńſtwie Anais i oyciec: gdzież ſkoczy? komu da pierwey ratunek? ſłabſzemu. Rzuca ſię na łupieżce, którzy naywięcey morduią ſtarca: zabiia trzech zaraz; miota ſię na innych; biie, płoſzy, rozpędza, kaleczy ich ſrogo; krzyczy dla zwabienia owych, co obdzierali Anaizę. Wnet i te łotry biegną na głos iego; łączy ſię cała tych rabuſiow hołta przeciwko Numie iednemu. Dopiero Numa odetchnął. To niebeſpieczeńſtwo tylko iemu ſamemu grozi; i iuż w tey napaści nic nie widzi, coby go lękało: Anais ſtoi przy oycu; Numa ſwoiemi pierſiami zaſtania oboie; ſam ieden wſzyſtkie złoczyńce odpiera: za każdym miotem iego pluſka iucha któregoś niecnoty. Ale nakoniec i na nim zakrwawił ſię pancerz. Już pięciu zboycow żarło popioł; lecz reſzta zamorduie Numę: Numa, ow

dzielny

dzielny Numa, chwieie się, leci ku ziemi, w tym ogromna Leona maczuga, iak piorun uderza w złodzieystwa środek; Kamilla, Salatyńskich żołnierzy z rozbitego okrętu poznaiąc, biie z łuku, który się kolwiek nawinie; wstaie i Anaizy oyciec; porywa z ziemi miecz zboiecki, i nim broni swoie obrońce; wkrótce trupem legło wszystko hułtaystwo. Dopiero Anais całuie oyca; Numa i Leo oblewaią się wdzięczności i radości łzami.

Raniony był Numa, mordowanie się z temi łotry, krew ubiegła, a przytym nagła odmiana boiaźni stracenia Anaizy w radość ocalonego iey życia, wszystko to bardziey ieszcze słabiło resztę sił iego. Zaniesiono go do chaty; uczyniono wygodę. Starzec i Leo opatruią rany, daią pierwszy zawiązek. Przybliża się czuła Anais; biarze go za rękę, i ściska ią wolno: tyś zachował dni moie, a przedemną zachowałeś dni oyca moiego: tak dwa razy winnam ci

życie.

życie. Te słowa były balsamem dla ranionego rycerza: nie ma siły do odpowiedzi; ale rozkwilone oczy iego spoglądaią na Anaizę, i tłumaczą iey czule, co ięzyk wyrazić niedoła.

Rany Numy nie były niebespieczne, ale głębokie; potrzebowały do zagoienia się czasu. — Anais i iey oyciec; Kamilla i iey małżonek, nie odstępnie pilnowali łożka. Czuła przyiaźń, iuż dawniey między tym starcem i Leonem powzięta, zmacniała się co dzień. Leo niecierpliwy poznać tego, ku któremu tak wielka skłonność go ciągnie; Numa z niepokoiem pragnie wiedzieć przypadki oyca Anaizy. Dnia pewnego, kiedy wszyscy razem chorego obsiedli, Leo i Numa łączą swoie proźby, aby im starzec raczył opowiedzieć swoie życie: ten, oczy ku niebu wzniosłszy, tak zaczął.

Rodziłem się w Baktryan: krew, która w moich żyłach płynie, iest krwią Królow Perskich, a moie imię, w Azyi sławne, może to

być,

być, że i wam znaiome: nazywam ſię Zoroaſtr.

Na to wielkie imię, Numa, Leo, Kamilla, ſpoglądaią po ſobie ździwem, i obracaią na ſtarca wzrok uſzanowania pełen. Tkliwa Anais, czyta w ich duchu cześć, którą dla iey oyca powzięli, na znak ſwoiey dla nich wdzięczności, uśmiecha ſię mile.

Zoroaſtr mowi daley: moy oyciec, przez Aſyryiſkiego Krόla z tronu zrzucony, tułał ſię po wſzyſtkich Azyi dworach, o poſiłek proſząc, a mnie nic więcey nie zoſtawił w dziedzictwie, tylko ſwoiego nieſzczęścia wiadomość, i ſwoie do tronu Perſkiego prawo. Chciałem pomścić ſię krzywdy; myśliłem odzyſkać nie ſłuſznie zagrabioną własność: tym końcem zgromadziłem cokolwiek woyſka, i wkroczyłem do dziedzicznego moich przodkow króleſtwa. Znalazłem Perſyą ſzczęśliwą pod rządem Króla Niniwy, cnotliwego Phula. Ten mąż wielki, był

Królem

Królem sprawiedliwym. Przekonałem się, że lud nic nie zyska odmianą Pana. Od tego momentu zrzekłem się moiego zamysłu; nazywałem naywiększym złoczyństwem zburzenie szczęśliwości całego narodu, dla utrzymania czczego prawa, które nikogo więcey tylko mnie obchodzi. Stawałem się w moich własnych oczach ludzkiego plemienia ochydą, gdy z tey pobudki zarzynali się tysiącami ludzie, abym ia królował, a nie ten, którego ia w cnotach przewyższyć nie zdołam. Rozpuściłem czymprędzey woysko; utaiłem skrzętnie moie urodzenie; zgromiłem w sobie te osobiste miłości i dumy wzruszenia, od których i nayczystsze dusze nie są wolnemi, poświęciłem się cały umieiętnościom natury, i miley mi było zostać mędrcem, niżeli Królem.

Przebiegłem całą Azyą, u Bramow, u Chińczykow, po nad brzegami Gangezu, szukałem tey mądrości, którey miłośnikiem byłem: wszędzie

dzie znalazłem zabobon, człowiekowi milſzy, niżeli prawdę. Prawda, którey naywiękſzą ozdobą ieſt oczywiſtość, nie ma tego omamu, którym błąd ludzi. Rozpaczałam, aby prawda była na ziemi, zapragnąłem śmierci.

Wielki Oromaż, z wyſokości ſwoiego tronu, raczył łaſkawie ſpuścić oczy na mnie niegodnego: tchnął wemnie promyk niebieſkiego światła. Dwadzieścia lat rozmyślałem na puſzczy, i przekonał mię rozum, że nie może być tylko ieden Bòg; że ten Bòg ſtworzył w człowieku nieśmiertelną duſzę, ktòra, po śmierci ciała, odbierze nadgrodę lub karę. Serce ſzeptało mi, że Bog ieſt dobrym; iż złe na świecie nie ieſt dziełem iego, ale ſprawą iakiegoś złego ducha, nieprzyiaciela Boga i ludzi. Złorzeczyłem tey iſtności. Czczciłem moiego Stworcę; czciłem go w naypiękniey ſzym iego utworze, *w ſłońcu*, w tym świetnym wzorze iego wſzechmocności, iego światła, a nadewſzyſtko dobroczynności

iego.

iego. Widziałem, że to słońce płodziło rowne żniwo i dla Scytow, dla Persow, i dla Syryiczykow; zgoła dla wszystkich tey ziemi narodow, chociaż nie wszyscy iednakowo czcili bostwo. Ztąd wniosłem, że ten Bóg, nieskończenie miłosierny, kocha wszystkich ludzi, potwarce znosi, słabym przepuszcza, prześladowce karze.

O tych prawdach odwiecznych przekonany mocno, pomyśliłem, że one są dobrem nadto wielkim, abym ie tylko sam ieden posiadał. — Ich ogłoszenie zdawało mi się obowiązkiem. — Wyszedłem z puszczy; rzekłem do ludzi: kochaycie Boga, kochaycie bliźniego. Oddawaycie cześć stworcy w słońcu, w tym świetle tego świata; oddawaycie mu cześć w ogniu, w tey duszy wszystkiego. Niech będą czyste wasze myśli, wasze mowy, i wasze sprawy. Czyńcie dobrze wszystkim ludziom, iakieykolwiek są religii; żyicie i umieraycie wiernemi krôlom;

odda-

oddawaycie im, co się im należy; uprawiaycie ziemie: albowiem orać, iest to Bogu służyć. A gdzie zaydzie wątpliwość, czyli iaki uczynek iest złym albo dobrym, umieycie się od niego wstrzymać.

Oto taka była moia nauka. Rozkrzewiłem ią między Euphratem, i między Indem. Słuchały mię, i wierzyły narody; powiększali się codziennie moi uczniowie; gdybym ich chciał był ubzroić, byłbym potrafił cały świat podbić. — Ale miłość ludzkości przewyższała w moim sercu nad miłością moiey ustawy. Owszem byłbym wyrzekł się wszelkiey nadziei zaszczepienia tey nauki, gdyby z iey przyczyny krew ludzką rozlać było potrzeba. Rozesłałem moich uczniow; sam przymusiłem ich, aby mię porzucili, mawiałem do nich: kochaycie pokoy; mieszkaycie w waszych domach. Bóg, którego ogłaszam, zakazuie wam podawać dla mnie w niebespieczeństwo życie.

Między

Między temi uczniami znaydowała się pewna młoda panienka, ktòra pomimo moich nayżywszych nalegań, nigdy się odemnie oddalić nie chciała. Nazywała się Oxana. Nie mogę wstrzymać łez, gdy wymawiam to ukochane imię Oxana kochała więcey ieszcze Zoroastra, niżeli proroka. Oxana wszędzie za mną biegała: kiedym nauczał, ona w zachwyceniu słuchała; iey oczy pełne wiary były; iey twarz ukazywała szczęśliwość. Kiedym milczał, ieżeli się bądź naymniey zamarszczyło moie czoło, Oxana ieszcze smutnieyszą była odemnie: nieśmiała mi się zapytać, ale wzrok czuły, postać żałosna, upominały mię dosyć o iey zmartwieniu. — Zaklinałem, prosiłem ią codziennie, aby przestała iść za mną. — O moy oycze, odpowiadała mi, za twoią naukę chętniebym śmierć ponosiła; ale dozwol niech żyię dla Zoroastra. Im więcey na ciebie patrzę, tym więcey w sobie słyszę, tym więcey czuię, że kocham two-

iego

iego Boga. Lękam ſię, abyś nie był prześladowanym. Ta myśl przywięzuie mię do loſu twoiego. Nie, Oxana nie opuści cię nigdy, dopokąd nie znaydzieſz małżonki, ktòrą ci przeznaczył Oromaz. Pragnę oglądać, pragnę ſłużyć tey ſzczęśliwey niewieście, która ſwoią czułością, i ſwoim ſtaraniem ziedna ci to ſzczęście, co ma nadgrodzić dobrodzieyſtwa, które tobie świat winien.

Takie przywiązania, nie odmienna ſtałość, wzbudziły w moim ſercu uczucie, o ktòrym rozumiałem, iż mnie być znaiome nie miało. Zoſtałem Oxany małżonkiem. Oromaz, cnotliwą i czułą żoną obdarzywſzy mię, nadgrodził ſowicie wſzyſtkie moie u niego zaſługi.

O dniu ſzczęśliwości moiey iakeś był krótkim! ia i Oxana oſiedliśmy w Perſyi, moi uczniowie, pod nazwiſkiem Magow, każdy w ſwoim uſtroniu czcili ogień, uprawiali ziemię, i pełnili cnotę.

Phul, Król Niniwy, przyiaźny wszystkim religiom, zwyczaynie iak każdy Król wielki, patrzył z spokoynością na obrządek, który ani nie psuł obyczaiow, ani nie budził do buntu poddanych iego. Ale mądry Phul, doczekawszy się wielkiey starości, dług naturze wypłacił, a tron Sardanapalowi, własnemu synowi, zostawił.

Ten Xiąże nieszczęśliwy, a Król nadto młodo, samemi pochlebcy obsiadły, porzucił im całego królestwa rządy, zapomniał na oycowskie przestrogi, na swoy lud, na swoie obowiązki, aby tym rozwioźley nurzał się w przebrzydłey rospuście. Wszeteczeństwo, które dom królewski plugawiło, osprośniło wkrôce Niniwę, nareszcie całe państwo. Nie wyszło dwoch lat rządu, iak stolica, ziemie, powiaty, wszystko równie swawolą płużyło. Król, swoich ministrow miotło, swoich trzebieńcow poddańczuch, a swoiego ludu tyran; Król ani pomniał nawet, że nie dla tego króluie, aby okrutne podpisywał wyroki,

ki, aby narządzał cudzego maiątku wydzierſtwo, aby krwawem potem ludzi opłacał ſwoie bezecne nieſromy, albo ſwoie nikczemne podchlebce.

W Niniwie wſzyſtko na targu było: godności, urzędy, ſprawiedliwość, wſzyſtko to ſzło na przekup. Kortezanki, nałożnice, rządziły państwem, często chechocąc ſię wydawały rozkazy, niſzczące całe powiaty; bezwſtydnice kokoſzyły ſię nie raz, że ſtu familii żywność w iedney bieſiadzie ſchłonęły. Inne przedayne duſze, dorwawſzy ſię iakiego urzędu, albo ſenatu, nieprzyiaciele i kraju i ludzi, ſami nikczemni, a dla ſwoiego Króla wzgardy pełni, kupczyli publicznie powagą urzędu, ſwoim ſumnieniem, i zdradą; albo też za ozdoby, tylko cnocie właściwe, ſprzedawali bez wſtydu ſpokoyność cnotliwey familii, dziedzictwo niemowlęcey ſieroty, i wolność niewinnego. Rycerſtwo z ſwoiey zniewieściałości chełpiło ſię; Sędzia nieſprawiedliwego wyroku nawet ſię nie wſtydził; w wſzyſtkich ſtanach obywate-

watelow przemoc dawała pierwszeństwo, a lud, podatkiem obarczony swoich panow, kraiowych urzędnikow, samych sędziow, często i dworskich służalcow ofiara, mizerny lud zmęczony, pod nogami przemożnych czołgaiąc się, wyciągał z wzdychaniem swoie ręce ku niebu.

Z słabością prawie zawsze okrucieństwo spolniczy. Sardanapal, na łonie przebrzydłey lubieży, rozkazał wytracić wszystkich Magow. Przegrał pewną woynę haniebnie, a rozumieiąc zagniewane dla siebie Bogi, osądził, że łatwiey ziednać im chwałę okrutnemi mordy, niżeli ie przebłagać cnotiwemi uczynki. Dał wyrok, aby wyrznięto do iednego moie ucznie; przyrzekł temu dziesięć talentow złota, kto mię wyda żywcem, i skazał mię przed czasem na męki, iakich iescze dotąd ludzie nie znali.

Natychmiast miecz i ogień pustoszy wszystkie Magow mieszkania: ich domy staią się płomienia pożarem; ich krew własney dziedziny posoką,

ſoką. Okrutne Sardanapala żołdactwo, które tak tchorzowało, przed nieprzyiacielem pierzchało, tu pełne żwawości, ſrogo ſię ſtawia, gdzie właſnych wſpoł-braci zabiia. Z mieczem w ręku goni reſztę Magow uciekaiących z życiem; zarzyna, ktdrego ſię dorwie, gwałci i morduie matkę i córkę, a tę bezecność, w imię Bogów pełniąc, nazywa świętą.

Ja uciekałem z żoną. Nie ſto razy ſtanąłem: iuż chciałem ſię wrocić, wydać ſiebie ſamego tyranowi, aby przeſtał tey krwi niewinney rozlewać. Ale ten okrutnik iuż był wſzyſtkich Magow wytracił. Moie katuſze nie byłyby uwolnili nikogo. Nadto Oxana noſiła w ſwoim żywocie upominek naſzey miłości. Imię oyca przywiązywało mię do życia: cieſzony przez Oxanę, wſpierany umyſłu ſtałością, tułaiąc ſię z puſzczy na puſzczę, bez przyiacioł, bez ratunku, wygłodniały, częſto kilka dni żywności nie widząc, przebiegłem z ukochaną żoną Perſyą, Sogdya-

nę, Baktryanę; wſzędzie w niebeſpieczeńſtwie doſtania ſię w ręce nieprzyiacioł; wſzędzie albo nie przyięci, albo przez tych ſamych zdradzeni, ktòrych proſiliśmy o ſchronę. W pośrzodku uſtawiczney trwogi, mimo tych wſzyſtkich nieſzczęść, ta iedna pamięć, iż za prawdę cierpiemy, ſłodziła nam wſzyſtkie przykrości. W każdym nowym zmartwieniu, nową w przyſzłości upatrywaliśmy nadgrodę. Nadzieia dodawała ſiły, a miłość pociechy.

Przybiegliśmy nakoniec w puſtynie Arabſkie. Wchodziemy do iedney głębokiey pieczary. W pośrzodku ſtoi kamienna truna: wieko odkryte, wewnątrz próżną była. Uderzył mię w oczy błyſkot złotey tablicy: biorąc ią w ręce, przy ſłabym połyſku światła, które do tey podziemicy wpadało, czytam na niey te ſłowa, w świętym ięzyku wyryte: Zoroaſtrze, tu złoż kſięgę prawa świętego, *Zendaweſtę*, którą z natchnienia Oramaza piſałeś. Jeſzcze nie przyſzedł ten dzień, kiedy

kiedy ta kśięga Bośka ma być ogłoszona ludziom. Jeszcze długo twoia religia zostanie celem nienawiści nardow. Ale, gdy spełnią się czasy, powstanie drugi prawodawca; on to samo imię nośić będzie, on do tey samey pieczary zaprowadzony, znaydzie twoią kśięgę świętą, ukaże ią Azyi, złoży na tronie, tam będzie narodow prawidłem. Co się tycze ciebie, iuż skończyły się twoie prace: podź do Phenicyi, puść się na burźliwe morze, szukay na zachodzie spokoyney oyczyzny, gdzieby cię nieznaiome imię od prześladowcow chroniło. Taka wola Oromaza; słuchay, a nieszemray.

Po dwa razy czytałem ten wyraz; anim wątpił, że niebieskiego ducha ręką był ryty. Postawiłem z uszanowaniem w trunie złotą tablicę; złożyłem tamże świętą prawa Bośkiego kśięgę; zamknąłem grobowiec odchylonym kamieniem, a na oblicze padłszy, upokorzyłem się przed Oromazem, cześć imieniowi iego oddawszy,

wszy, wyszedłem z pieczary, wziąłem się ku bogatemu Tyrowi. Tam, wraz z okochaną Oxaną, wsiadłem na okręt, i poiechałem szukać przytułku w grzecznych narodach Grecyi, albo Iberyi. Nasz okręt, wiatrem na Adryatyckie morze zaniesiony, rozbił się na brzegach Frentanii. — Oromaz, którego w każdym moim nieszczęściu wzywałem, zachował mi żonę. Zaniosłem ią na własnych moich ręku do naybliższey wsi Marsow; tam znalazłem ludzkość. Ale wkrótce moią kochaną Oxanę, słabą, zemdlałą, trudami morskiemi znużoną, porwały rodzenia boleści. Zostałem oycem syna i côrki razem. Ułożyliśmy sobie sadowić się w kraiu Marsow: kilka drogich kamieni, iedyny dawnego maiątku ostatek, uczynił mnie właścicielem małego domku.

Już zaczynała się nasza szczęśliwość, iuż w ten czas cieszyliśmy się spokoynością, wielbiąc naszego Boga, chowaiąc nasze dzieci, kiedy okrutni Peligniyczykowie, w woynie z Marsami,

wpa-

wpadaią do naſzey wſi, zapalaią na cztery rogi, wybiiaią drźwi do chałupy, gdzie ia obok Oxany ſpoczywałem, w pośrzodku naſzych dwoie dzieci. O! barbarzyńcy. Patrzałem iak kłoli moią żonę, i moiego ſyna. Ani moy płacz, ani ich ięk, nic nie miękczyło wściekłości.

Przecięż obroniłem còrkę: zakryłem ią własnym ciałem, a owe tygryſy we mnie topiły żelazo, ktòre w moiey córce zagrążyć chciały. — Wreſzcie, na ręku ią nioſąc, uciekłem śrzodkiem pożogi i trupow; poſoczyłem całą drogę za ſobą moią krwią własną, przybiegłem w tę dolinę, gdzie własnemi rękami wybudowałem tę chatę, i tu wychowałem moią Anaizę, moią kochaną Anaizę, tę iedyną i oſtatnią ośmiudzieſiąt lat utrapienia pociechę. Ta to, dla którey iedynie żyię; ta, którey poſtać, którey cnota, przypomina mi codziennie Onaxę.

Starzec te ſłowa wymawiaiaiąc, rzuca ſię na ręce Anaizy.

Ale Leo; tego ostatniego przypadku słuchaiąc, truchleie, bierze rękę Zoroastra, przytula ią do swoich piersi, rzuca na niego oczy czułości i łez pełne. — Ah, ulituy się nademną, mowi do niego, opowiedz, w ktòrym mieyscu, w ktòrey wsi straciłeś syna twoiego? — W *Awii*, odpowiada starzec, na brzegach rzeki *Avernus*. — A to dziecię, pyta daley Leo, ten syn, ktòrego płaczesz, nie nosiłże na swoiey szyi rytego szmaragdu? — Nosił, odpowiada zadumiony starzec; stroiła go weń matka. Imię, Oromaz na nim w języku Perskim wyrażone było.

Pocałuy twoiego syna! krzyknął Leo, padaiąc na łono iego. Ja nim iestem; ia tak szczęśliwym. Oto ten szmaragd ryty: znaleziono mię śmiertelnego w Awii. Noszę do tych czas w moich piersiach bliznę puginału, ktòrym mię Peligniyczykowie przebili. Od pierwszego momentu, com cię spostrzegł, żadrżało we mnie serce.

ſerce. Jakieś wzruſzenia, iakieś poniewolne czucie, oſtrzegało, że tobie życie winienem.

Tak Leo mowi: ſtarzec nie ma ſiły, aby mu odpowiedział: poznaie ow kamień, czyta na nim imię ſwoiego Boga, przyciſka do ſerca Leona, całuie go, a rozkwîlona duſza iego, ledwie ſię poymuie z radości.

KONIEC DZIEWIĄTEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI DZIESIĄTEY.

Zamieszanie w Rzymie. Szczęśliwość Numy. Leo prosi oyca o Anaizę dla Numy. Przeciwność Zoroastra; mowa Numy. Zyskuie Anaizę. Nazaiutrz ślub następuie. Przybycie posłow Rzymskich. Ci opowiadaią Numie nieszczęśliwość Rzymu; mor, który miasto niszczy; koniec panowania Romula, i obranie Numy. — Numa wzbrania się przyiąć koronę. Mowa Anaizy zachęcaiąc go do tronu. Nieporuszonym iest Numa.

NUMA

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DZIESIĄTA.

Tym czaſem w Rzymie wſzyſtko ogarneła trwoga; całe miaſto zburzone, gotowało ſię na ſwoie właſne wyrznięcie. Zaboyſtwo Tacyuſza, wygnanie Numy, iuż wkrótce Sabińczykow w roſpacz oſtatnią rzucić miało. Oni tylko z zaciśnaniem zębow ſłuchali roſkazu zamorcy ſwoiego Króla. Okrutna Tacyi śmierć, którą każdy

Sabińczyk nazywał Herſylii dziełem, ſtawiała tę Kiężnicznię na celu złorzeczeń wſzyſtkich. W naywiękſzey z Rzymiany niezgodzie, ieden w drugim zaufania nie maiąc, ieden przed drugim nienawiści wzaiemney nie taiąc, ſtały zawſze obydwa narody na wſpolny zaboy gotowe. Podeyrzenia i kłotnie po wſzyſtkich familiach oſiadły, i gdyby nierozſądny Mecyuſz, iużby woyna domowa, krwią obywatelſką Rzymſkie rynſztoki ſpłuſkała.

Romulus będąc podmiotem ponurey wściekłości, ktora w złoczyńcach naywiękſzych zaſtępuie zgryzot katownią. Romulus dla utrzymania ſwoiego ludu, obarcza go nowemi podatki, brodzi we krwi ſzlacheckiey, i nie rządzi tylko gromem.

Herſylia, niewyrodna tego ſamodzierza córka, Herſylia tylko zemſtą i wściekłością ziewała. —

Nie wątpiąc, że iuż kto inny opanował ſerce Numy, codziennie nowe ſzpiegi po wſzyſtkich

naro-

narodach Włoſkich rozſyłała, aby ſię wywiedzieli o iey ſzampierzycy, i wybadali o iey kochanie; aby pogrozili orężem Romula każdemu z tych królow, ktòryby ſię ważył dać mu u ſiebie przytułek; zgoła mieli rozkaz opłacać iak naydrożey, kto im wyda Numy głowę.

W ten czas Numa ſpokoyny, i w głębi gór Apenińſkich ukryty, wiernemi przyiacioły obtoczony, płakał z radości nad poznawaniem ſię Zoroaſtra z Leonem; dzielił ich duſzy roſkoſze, kwilił ſię patrzaiąc, iak ſzczęśliwy Zoroaſtr ściſkał w ſwoich ręku poznanego ſyna. Ow czuły ſtarzec nie mogł ſię napatrzeć, naſłuchać, nacałować Leona. O moy kochany ſynu, mawiał do niego, i tyś mi ſię powrocił! ciebież to oglądam! ah nie myliłem ſię: pierwſzego zaraz dnia, iak tylko wſzedłeś do moiey chaty, moie ſerce wydzierało ſię do ciebie; zaraz cię poznało to ſerce. Jak mi miło patrzać na ciebie! iakiś nadobny! iakżeś uroſł, chodź, ściśniyże mię; chodź na-

nazwiyże mię twoim oycem. Winieneś mi teraz razem te wſzyſtkie pociechy, których byłbym używał od dzieciństwa twoiego.

Leo, na znak ſweiey czułości, zalewał ſię łzami; Kamilla ſłuchaiąc milczała. Bierze ią za rękę Leo, a przed Zoroaſtrem ſtawiaiąc, mowi: kochany oycze, oto przyiaciołka moia. Ta władnie moim ſercem. Przez długi czas rozłączyły nas loſy; przecięż złączyliśmy ſię znowu, i już małżeńſki związek ziednoczył naſze ſerca. Ale iakokolwiek gwałtowną naſza miłość była, gdybyśmy iednakowo przeyrzeć byli mogli, że ia oglądać moiego oyca będę, bądź przekonanym, iż bylibyśmy czekali momentu tego, gdzieby nas twoia ręka złączyła. Daruy więc to przyſpieſzenie naſzey ſzczęśliwości; powiękſzyſz ią, gdy potwierdziſz naſz związek.

Tak mowi Leo: upada na kolana Kamilla, bie iey ſerce, oczy ſpuſzczone, głowa zwieſzona, rumieni ſię iey twarz, nieśmie na Zoroaſtra pod-

nieść

nieść oczu, słucha ż nieſpokoynością rychło nazwie ią córką. Ona ieſzcze nigdy, nawet w oczach ukochanego Leona, tak nie pragnęła być piękną. Swoim milczeniem to zdaie ſię przemawiać do ſtarca: nie wiele znaczy moia uroda, ale godne ciebie moie ſerce.

Moia córko, odpowiada iey Zoroaſtr, podnoſząc ią czymprędzey. Moia ſzczęśliwość przewyżſza moie nieſzczęścia; ſtraciłem tylko iedno dziecię ten ſzczęſny dzień powraca mi dwoie.

To wymawiaiąc, całuie Kamillę. Ten miły widok zakończyła powieść przypadkow Leona. Przywiązanie, ktòrym Leo obowiązuie ſobie coraz bardziey Zoroaſtra i còrkę iego, powiękſzało codziennie dla niego oyca i ſioſtry wrodzone uczucia.

Numa dzieli z niemi tę radość. Od tego czaſu iak Anais ieſt ſioſtrą Leona, Anais ſtaie ſię pięknieyſzą w oczach Numy. Co dzień więcey cnot w niey poznaie; uſtawicznie o niey z ſwoim

przy-

przyiacielem rozmawia. Już i nazwisko przyiaciel nie dosyć mu się miłym w Leonie wydaie.

Nie zadługo Numa, nabieraiąc zdrowia, wychodzi co rano na świeże powietrze, i co dzień obiera do przechadzki to mieysce, w ktore Anais swoią trzodę wypędza. Staie się pasterzem, aby zawsze z nią bawił. Kamilla zaś z swoim mężem dla wygody Zoroastra połowem się trudzą. Numa opowiada ich siostrze swoie przypadki; słucha z rozpływaniem się przestrogi i rady Anaizy; nie może się nadziwić iak wielkiey mądrości, w tak młodym wieku; i co dzień przy niey nabiera więcey rostropności, i więcey cnoty. — Czasem kilka trzcin do kupy łączy, woskiem zlepia, z nich naywdzięcznieysze tony wywodzi. Na tey prostey flecie przygrywa miłemu pasterki głosowi, i ieszcze częściey, od niey pouczone, powtarza piosny. Lecz nigdy mu nawet na myśl nie przychodzi miłość. On ma uczucia spokoynieysze, a tym bardziey słodsze.

Ledwie

Ledwie co ranna zorza wzniydzie, biegnie Numa w pole z Anaizą. Na nią patrząc naymnieyſzego nie czuie wzruſzenia; ale na nią patrzeć czuie potrzebę. Jey przytomność nic go nie mieſza; ale ſzczęśliwym nie ieſt, gdy Anaizy niemaſz. Bez Anaizy myśleć nie może, bez Anaizy prawie nie żyie. Tak czuła Klitis, w oddaleniu świetłego Boſtwa, pochila ſię, więdnieie, uſycha, a ſkoro ukaże ſię Apollo, Klitis ſwoią czułość odbiera, powſtaie, ku ſłońcu ſię obraca, za iego biegiem; na ſwoim pniaczku kręci ſię, i ani liſtka z niego nie ſpuści, dopokąd ſię ſłońce na łonie Thetyzy nie ſkryie.

Skromna Anais, nic w ſwoim ſercu nie czuiąc, nic w umyśle Numy nie poznaiąc, coby ią zatrwożyć mogło, wydaie ſię tym wolniey ſwoiey ſkłonności, kocha zbawcę ſwoiego i obrońcę życia iey oyca. Do tego przyniewala ią wdzięczność, a zachęca Numy cnota. Miło córce Zoroaſtra rozmawiać z uczniem Tulluſa,

o cudach

o cudach natury, o biegu ciał niebieſkich, o rożnych narodach, rządach, religiach, które wſzędzie ſą rożne; o moralności, która wſzędzie iednaka. Każdy z nich, do taiemnic ſwoiey wiary przywiązany, tłumaczy ie, albo broni; oboie obrządki maią rożne, a powinności iednakie; i na co ſię ſerca ich godzą, tam ſię rozum ich kłoci. Lecz Numa, przenikłościom Anaizy nie mogąc ſię doſyć wydziwić, coraz więcey dla niey uſzanowania i czułości nabiera.

Leo naypierwey ſpoſtrzegł tę Numy ku ſioſtrze, a ſioſtry ku Numie ſkłonność, zapragnął, aby ten przyiaciel zoſtał bratem iego.— Kochaſzli moią ſioſtrę? mowi do Numy dnia pewnego, przyznay mi ſię ſzczerze! — Numa zapłonął ſię, i zmieſzał. — Czego ſię tu płonąć? rzekł dałey Leo: Bogowie dla nadgrody cnoty, i dla łatwieyſzego znoſzenia nieſzczęśliwości w tym życiu, dali człowiekowi miłość. Jeżeli twoie ſerce iuż ſię zupełnie uwolniło z niegodziwych

Her-

Herſylii więzow, ieżeli tak kochaſz Anaizę iak Leo kocha Numę, otrzymam ią od oyca dla ciebie. Mow, powiedz mi tylko, ia moią ſioſtrę ſzczęśliwą uczynię, a twoiemu ſłowu, iak wyroczni Bogów, wierzyć będę. — Przyiacielu, odpowiedział Numa. Drżę do tych czas na ſamo wſpomnienie Herſylii, powraca mi ſpokoyność ſłodkie imię Anaizy: to czucie, które we mnie twoia ſioſtra budzi, nie ma podobieńwa do owych zburzeń, które tak mię nieſzczęśliwym czyniły. Codziennie widzę Anaizę, nie odſtępuię iey i na krok, przecięż ani mi przyſzło na myśl, mowić z nią o miłości, albo o małżeńſtwie; lecz przyznam ci ſię iednak, iż czuię, że ieżeli ſzczęśliwość może ſię mieścić na tym świecie, ten znaydzie ſzczęśliwość, kto poymie twoią ſioſtrę.

Na tych ſłowach zamilkł Numa: całuie go Leo; bierze za rękę, prowadzi do Zoroaſtra, a o zezwoleniu bynaymniey nie wątpiąc, proſi o

Anaizę

Anaizę dla przyiaciela, dla swoiego zbawcy, dla tego, którego z wszystkich ludzi naywięcey szacuie, i kocha.

Jakież było zadziwienie iego! zmartwił się niezmiernie, gdy Zoroast, zmarszczonym czołem słuchaiąc, odpowiedział mu te niepocieszne słowa:

Moy synu, kocham Numę; winienem mu życie, będę błogosławił ten dzień, którego mu się uiścić potrafię. Ale moia córka iest religii Magow. Ja tey religii stanowicielem. Jey prawo zakazuie wszelkiego z bałwochwalcami ziązku. Już ci wiadomo, że iestem ofiarą tego prawa świętego. Godności, maiątek, spokoyność, wszystko mu poświęciłem, i chciałżebyś, abym na schyłku moiego życia, abym w ten moment, kiedy iuż się gotuię do odebrania nadgrody za to wszystko, com wycierpiał, chciałżebyś, abym został tey nadgrody niegodnym, przez nieposłuszeństo temu prawu, którego innych uczyłem.

Więc

Więc uczyłeś ludzi niewdzięczności, z żywością przerywa mu Leo.

Nie moy ſynu, odpowiada Zoroaſtr, uczyłem ich roſtropności; nie chciałem, aby niewiaſta religii Magow podawała w niebeſpieczeńſtwo ſwoią wiarę, męża z obcey ſekty poymuiąc. Przewidziałem władzę miłości, tę wrodzoną ſerc czułych ſkłonność, tak myśleć, iako ci myślą, ktorych kochamy. Moia córka polubiłaby Numę; moia córka polubiłaby i wiarę iego. Ona porzuciłaby religią ſwoiego oyca, a ia byłbym w odpowiedzi naywyżſzemu Oromazowi. Doſyć mię to martwi, że moy ſyn, że ſyn Zoroaſtra, daleki odemnie, przez bałwochwalce wychowany, inną ma religią! chcę przynaymniey córkę zachować temu Bogu, dla ktorego tak wiele cierpiałem. Nie podam Anaizy w niebeſpieczeńſtwo ſtracenia religii. Im cnotliwſzym Numa, tym niebeſpieczeńſtwo ieſt większe. Ah! prześladowania,

ani

ani katuſze wiary naruſzyć nie mogą, ale przykład cnoty w obcey ſekcie taką ma władzę.

Nadto ieſzcze do tych czas wſzyſtkie narody moią religią brzydzą ſię. Gdyby Numa obrał ſobie żonę z religii Magow, całe Włochy ochydziłyby go ſobie, a on podobno mnieyby kochał moią còrkę...... Daruy Numo, obrażam, zaſmucam cię, ukazuię ci ſię fanatykiem i niewdzięcznikiem: ale ieſtem prawowiernym. Kocham moią córkę, i nie mogę podawać w niebeſpieczeńſtwo, aby zoſtała niewierną, lub aby ci nioſła w poſagu u twoiego własnego rodu nienawiść.

Na tym Zoroaſtr mowić przeſtał. Leo zadziwiony, w ziemię oczy wlepione; markotno mu, że przyczyny oyca nie może zbić walecznieyſzemi uwagi. Numa, ktòry z pilnością ſłuchał, patrzy na Zoroaſtra z ſpokoyną twarzą, i w te odpowiada mu ſłowa:

Zoroa-

Zoroaſtrze, od momentu urodzenia moiego, Bogowie, ktorych wielbię, ukazali nademną ſzczególniey ſwoią wſzechmocność! kocham ich, boię ich ſię; wolałbym ginąć, niżeli złomać im wiarę. Ale biada mnie, ieżelibym kiedy poważył ſię zawidzieć iakieykolwiek inney religii! Bogowie wſzyſtkie religie cierpią; ia człowiek iakimże prawem będę od Bogów ſurowſzym? niechay przepadną te chciwce krwi ludzkiey, ktorzy przykładem Sardanapala, każą człowiekowi obierać śmierć albo ſwoią wiarę, morduią mieczem tych wſzyſtkich, ktorzy tak nie myślą iak oni, a tym okrucieńſtwem powiękſzaiąc ſwoie zbrodnie, powiękſzaią męczennikow, gdzieby byli dobroczynnością zyſkali nowo-wierńcow! nędzni ludzie, nie do nas należy mścić ſię za niebo; nie potrzebuią Bogowie w ſwoiey ſprawie obrony człowieka. Mrowki na polu nie pożeraią iedna drugiey dla chwały Pana tego pola; one używaią w pokoiu

 dobra,

dobra, które iemu powinny. Naypierwſzą Bogów własnością ieſt dobroć. Ze wſzyſtkich ſekt ta naywięcey Bogom obrzydła, która zamiaſt miłości, każe prześladować bliźniego. Jey uczniowie ſą prawdziwemi nieprzyiaciołmi Bogów; oni wydzieraią nieśmiertelnym nayſłodſzą ich wſzechmocności roſkoſz: przepuścić ludzkiey ſłabości.

Zoroaſtrze, taka ieſt moia pobożność. Oſądź czyliby wiara twoiey córki podpadła niebeſpieczeńſtwu zemną. Ja ſzanowałbym iey taiemnice, ona ſzanowałaby moie. Ja dawałbym cześć Jowiſzowi, ona dawałaby cześć Oromazowi. Ale Oromaz i Jowiſz przykazuie nam rzeczy iednakowe: miłować ciebie, ſzanować twoią ſtarość, kochać ſię wſpolnie, a nieſzczęśliwych ratować. Oto obowiązki twoiey religii, oto przykazania moiego Boga. Naſze dwa ſerca, oboygu poſłuſzne iedną tchnęłyby wolą, i łączyłyby ſię z ſobą, tak właśnie iak dwa ſtrumy-

ki,

ki, rownie czyſte, których różne ſą źrzodła, ale mieſzaią ſię wody. —

Powiadaſz, iż zaślubienie ſobie żony z religii Magow, ziednałoby mi u narodu własnego nienawiść; ia iuż nie mam narodu, iuż nie mam oyczyzny, ſtraciłem Tullusa i Tacyuſza. Domek Zoroaſtra ieſt całym dla mnie światem, a moie ſerce zapewnia mię, iż tu zawidzonym nie będę. O moy oycze! otworz mi twoie ſerce, przyimiy mię za ſyna; przywroć mi w iednym momencie to wſzyſtko, czego mię iuż od tylu lat pozbawili Bogowie. Day mi Anaizę. Przedłużyć twoie życie, będzie iednym naſzym ſtaraniem. Będziemy żyć ſpokoynie w tey dolinie, gdzie dzieci twoiego ſyna, i dzieci twoiey corki zamnożą oſadę, ktòra po wſzyſtkie wieki będzie błogosławić ulubione Zoroaſtra imię. Ty zeſtarzeieſz w pośrzodku rozradzaiących ſię pokoleń. Ty będzieſz ich miłości celem, a ich ſzczęśliwości początkiem. Ja tę córkę, która mi ſię

urodzi, nazwę Oxaną. To słodkie imię uczyni ci milszemi tego dziecięcia pieszczoty. Rodzice, dzieci, mężowie i żony, wszyscy polegniemy przy twoich nogach, będziemy żyć tylko dla ciebie. Co rano, obydwie familie złączone przyiidą, będą czekać z tą radością, z takim uszanowaniem twoiego zbudzenia, z iakim twoi uczniowie czekaią wschodu słońca.

Numa, to mowiąc, upada do nog. Zoroastr zmiękczony wzbrania się przecięż ieszcze; ale Leo woła: on zachował twoie życie! on zachował życie Anaizy. Naywyższy Oromazie, ty widzisz moie serce! rzekł starzec. Niechayże iuż Anaiza będzie nadgrodą; niechayże Numa zostanie synem moim. Na te słowa, krzyknął Numa, ściska Zoroastra, nie posiada się w swoim weselu, nie może wyrazić swoiey wdzięczności. Chce także ucałować Leona. Ale Leo iuż wybiegł po siostrę. Przychodzą oboie. Oto twoy małżonek, mowi do Anaizy Zoroastr. Oddaię

cię

twoiemu wybawcy. Za ośm dni naſtąpi ślub. — Bogdayby naywyżſzy Oromaz tylko mnie ſamego karał, ieżeli ſię związki waſze nie zgadzaią z wolą iego! te słowa wymawiaiąc, przytulił do ſwoiego ſerca rękę Anaizy, i rękę Numy.

Anais zaczerwieniła ſię, oczy ſpuſzczaiąc. — Wkrótce miłym uśmiechem potwierdza obietnicę ſwoiego oyca. Od tego momentu ſzczęśliwy Numa, godny przyiaciel iego, i piękna Kamilla, zakrzątaią ſię pilnie godami.

Już Kamilla i Leo pobiegli na góry ścinać drzewo, z którego ſam Numa ſobie chatę zbuduie. Ona ſtać będzie obok domku ſtarca. Numa obraca ią na wſchod, aby pobożna małżonka iego, co rano z obudzeniem ſię, czyniła ſwoie modły wſchodzącemu słońcu. Okrywa ią dzikiego zwierza ſkorami, które gałęźmi i wicią przeplatane, ſkładaią dach odpieraiący upały, deſzcz, i zimno. Wſzyſtko, co tylko wymyślić może dla użytku i ozdoby, znayduie ſię w tym

 domku.

domku. Numa z taką umieiętnością, z takim guftem fwoy domek przyftroił, iak tylko famey miłości bywa łatwo. Zaraz w tyle chaty ieft ogrodek; w iego pośrzodku właśnie taki iaźminowy taynik, w iakim pierwfzy raz Anaizę zobaczył. Maleńki ftrumyczek, z większego potoku fprowadzony, fączy wężykiem po między kwiatami. Owocowe drzewa, które tam fama natura zafzczepia, czynią pożytek fadu tego, a w koło gęftego krzewiu, obgroda nie daie przyftępu dzikim kozom, któreby młode płonki obgryzły.

Anaiza przewodzi tey pracy. Jey przytomność ożywia Numę; chciałby fam ieden dokonać roboty, ale mimo woli iego, przychodzą mu na pomoc Kamilla i Leo. Wfzyfcy z niecierpliwością rachuią, że iutro wyznaczonych od Zoroaftra dni ośm fpełnia fię. Już też wfzyftko fkończone, iuż Kamilla pobliżfze łąki z wfzyftkich kwiatow obrała. Spleciony wieniec, przybrana gir-

girlandy nowa chata, słońce w głębie morskie zapadło, iego powrot uszczęśliwi dwoie kochankow. W wieczor, o tey samey godzinie, kiedy do chałupy Zoroastra zgromadzeni, maią siadać do stołu napełnionego owocem, słychać stukanie we drźwi. Numa zadrżał; on sam ieden ma iakieś skryte przeczucie.

Leo ździwiony, wstaie naypierwszy, bierze maczugę, i biegnie do drźwi. Nie była to napaść. Jakiś poważny starzec, z nim dwoch rycerzy, proszą o nocleg. Przyimuie ich Leo, i prowadzi do izby.

Ale ledwie co światło z lampy, w pośrzodku izby wiszącey, na ich twarze padło, krzyknął Numa, porywa się, całuie starca: i tyśże to Mecyuszu, przyiacielu Tacyusza, i moiego oyca! ty iedyna podporo, ostatnia Sabińczykow nadzieio!

Mecyusz zdumiony wzaiemnie Numę poznaie; ale prawie nie wierzy swoim słabym oczom:

o moy Panie, mowi do niego, o moy przyiacielu, przecięż nakoniec znayduię ciebie, za ktòrym całe Włochy obiegłem. Ah pozwol, niechże wprzod, niżeli ci oddam hołd powinny, uściſkaią cię moie drżące ręce; niech pożytkuie moie ſerce przynaymniey raz ieſzcze z tego momentu, w którym ieſzcze mi wolno nazwać cię przyiacielem. To wymawiaiąc, wierny Mecyuſz, po tyſiąc razy całuie Numę. Potym obraca ſię do towarzyſzow ſwoich: Walezy i Prokuluſie, ſkończyło ſię naſze poſelſtwo. Znaleźliśmy naſzego Króla. Zaraz obydway Rzymianie, i Mecyuſz z niemi, przyklęknąwſzy do ziemi, z uſzanowaniem wymawiaią: pozdrawiamy cię Królu Rzymſki.

Cóż to mowicie? przerywa Numa, uſiłuiąc ich podnieść. Ja nie ieſtem waſzym królem, iam tego nie godzien, ia nie pragnę honoru takiego. Jeſteś, powtarza Mecyuſz, ieſteś, a ten wybior ciebie ſtał ſię naypięknieyſzym ſpoſobem, i nay-

ſpra-

ſprawiedliwſzym prawem. Lud iednomyślnym głoſem wykrzyknął cię królem. Rzymianie i Sabińczykowie, przy obieraniu naſtępcy Romula iuż gotowe na ſwoią rzeź noże trzymaiąc, nie mogli ſię zgodzić tylko na Numę. Twoie imię zniſzczyło tych dwoch narodow nienawiść, i wrociło im zgodę. Numo, ieſteś królem. Twoy lud czeka na ciebie.

Numa pomieſzany i ſmutny, poſadza u ſtołu poſty, i proſi Mecyuſza, aby mu opowiedział te wielkie w Rzymie odmiany. Stary wodz czyni zadoſyć woli iego, w te ſłowa:

Przepełniła ſię miara nieſzczęścia naſzego. — Romulus iuż dawno Sabińczykom ſchydzony, omierzł i właſnemu ludowi. Jęczały obydwa narody pod żelaznym berłem iego. Już to nie był ow woiarz, który wſzędzie zwyciężaiąc, nie rozciągał okrucieńſtw, tylko na nieprzyiacioły oyczyzny; był to ow bezecny tyran, któremu drapieżna polityka każe uſtawicznie męczyć

czyć ſwoy lud, aby go tym łatwiey w niewoli trzymał, a na naymnieyſzy domyſł pawa ſię krwią Patrycyuſzow. Tak to, iak gdyby po ſzczeblach iedna zbrodnia do wyżſzych prowadzi. Skoro ſię raz zaſzpeci duſza, porzuca ią cnota, a gnieździ ſię coraz ſzerzey wſzelka nieprawość.

Przecięż zagniewane Bogi pogroziły nam ſwoią ſprawiedliwością, zſyłaiąc na Rzym nayſtraſzliwſze kary: mor niſzczył miaſto. Zadna ieſzcze zaraza nie ukazała ludziom podobnych śmierci ſtraſzydeł: żywy ogień pożera wnętrzności i płuce; oczy zapalone, krwią nabrżmiałe, ledwie ſię w ſwoich dołach ruſzaią; gęba wrzodami oblana, zionie iad śmiertelny; ięzyk zapuchły, zropiały, lepi ſię do podniebień, zawala uſta, wſtrzymuie oddech, tężeią żyły, drgaią członki, trupie zimno ciągnie ſię po całym ciele, a nic nie może ugaſić rozpalonego żaru, który nawet z kości tylko popioł zoſtawia.

Wkrótce nędzne tak okrutney śmierci ofiary

iuż ſię w domach pomieścić nie mogą. Drogi, rynki publiczne, Bogów świątynie, wſzyſtko niemi zapchane. Biegaią hurmy konaiących, do połowy nagich, uciekaiąc z ſwoich łożek, opuſzczaiąc domowe bogi, ſzukaiąc, krzyczą: wody. Jedni lecą po gardło w Tyber, drudzy ſkaczą w ſtudnie, inni nurzaią ſię w naypierwſzey kaluzie; niemaſz w nich ani ucha, ani uwagi, ani przytomności, chłepczą tylko wodę i błocko; mrą w pośrzodku rzeki pragnienia ugaſić nie mogąc. — Nayſłodſze przyiaźni związki, naytkliwſze przyrodzenia uczucia, wſzyſtko w zapomnieniu, nic ſię nie odzywa: tu ſyn, z wielkich boleści w ſzaleńſtwie, zębami zgrzytaiąc, odpycha oyca, który go ucałować przychodzi; tam brat, ſłyſząc brata wrzeſzczącego o ratunek w bolach, zamiaſt pomocy ieſzcze przed nim chroni; owdzie kona matka, ucieka od niey mąż, tłucze ią śmiertelny kaduk, oczy przewrocone, zęby przycięte, ręce ſtężone drgaiąc, odrzuca maleńkie

 dziecię,

dziecię, które, swoie rączki podnosząc, płacze pokarmu, gramoli się po ziemi ku wyschłym matki piersiom. Wszędzie boleść, wszędzie tylko sama boleść ludzkiey natury uczuciem. — Wszystko cierpi, wszystko umiera: wiek dziecinny, wiek doyrzały, starość, pada, ięczy i mrze. W dzień i w noc nie wygasną stosy; coraz rozpalaią nowe, a chociaż iuż policzyć ie trudno, przecięż wystarczyć nie mogą. Trzeba się przy nich kłócić, czyie pierwey ciało pożrą; nie raz ci sami, którzy ie składali, przymuszeni bić się; aby umieścić na nich i swoich krewnych mogli.

Romulus żałuiąc swoiego żołdactwa, dla przebłagania Bogów, rozkazał uroczyste ofiary na koziem bagnisku. Wlecze się na to mieysce wszystek lud, czyli wierniey powiem, wynędzniały niedomordkow ostatek. Ofiarnicy, kapłani, obywatele wybladli, wynędznieli, ku ołtarzowi zbliżaią się chwieiąc. Zołnierz bez zbroi, lezie z wolna, spieraiąc się na włoczni; ledwie

dwie ma tyle siły, aby podniosł głowę na orły swey roty. Kobiety, starce, iedną rękę polegaią na kiiu, w drugiey prowadzą dziecię; dziecię upada, upada za nim i nadmdlały wodzca iego. Młodzi i starzy, chorzy i zdrowi, wszystko to sobie podobne, wszystko bardziey się czołga, niżeli chodzi; nikt tam podnieść głosu mocy nie ma. Ow lud Rzymski, tak walny, ow lud całych Włoch pogroma, iest dzisiay podobnym do zgrai tych poczwar, ktôre Thelasyiska czarownica z piekłow wywodzi.

Rozlewano poświęcone napoie, bito zgotowane ofiary. Naywyższy kapłan dobywa wnętrzności: drży, spoglądaiąc na nie. Stawa na świętym trygańcu: duch boży zstępuie na niego; miota nim świętobliwa zapamiętałość, iskrzą mu się oczy, pienią usta, rozciąga barki, wykrzywia gębę, włosy na głowie ieżąc się, podnoszą laurowy wieniec. Ale prożno mocuie się z Bogiem. Ten Bôg krępuie go, każe słuchać wyroku. Dopiero

zadyszony arcykapłan w te słowa wrzeszczy: ludu ogromna zbrodnia, ktòra została bez kary, ściąga na wasze głowy gniew Bogòw. Dopokąd to złoczyństwo kary nie odbierze, dopokąd te winowayce żyć będą, ani się spodziewaycie łaskawości Bogow. Do poty morowa iędza nie wylezie z tych murow, dopokąd krew . . . . . .

Chce dokończyć, Romulus iednym wzrokiem zagromia go. Strach ucina mu słow resztę. W tym chmurzy się niebo; słońce traci światło, grube ciemnoty obgarniaiąc ziemię, tysiąc gromow razem huknęło. Zdaie się, iż wszystkie żywioły zburzone, a cała natura znowu się w niczość pogrąża.

Drży lud, pada na oblicze, woła do Bogow, i czeka śmierci! ale nie wyszło minut kilka, a wiatry uciszaią się, ciemności nikną, słońce wypogodzone iaśnieie; niebiosa w błękitny łazur przybrane, spokoyność żywiołom oddana, wkrotce i sercom powraca. Wszyscy Rzymianie spoglą-

glądaią po sobie, nie brakuie nikogo, tylko Romulus zniknął. Straże, dworzanie, szukaią go próżno. Zbirowie, sami przywiązani do Pana, pod ktorym do wszystkich nieprawości pole otwarte mieli, nie karne draby grożą patrycyuszom, iakoby oni Króla stracili. Pospolstwo rwie się do obrony szlachty. Już krew ma płynąć, kiedy Prokulus, ktorego tu widzisz, Rzymianom, przez swoy urząd i przez swoią starość, a nadewszystko przez ostre swoie cnoty szacowny, Prokulus w ich pośrzodek wychodzi, i sztucznym zmyśleniem koi posrożone umysły. Rzymianie, mowi, przestańcie szukać Romula. Widziałem na moie oczy, widziałem, iak Bóg Mars, oyciec iego, zstąpił na ziemię, i na swoim zakrwawionym wozie poniosł go do nieba. Prokulusie, wołał na mnie Krol, spełniła się moia chwała; zwyciężyłem, tryumfuię. Zbudowałem miasto, ktore całego świata będzie stolicą; wykonałem moią powinność: Bóg woyny przypuszcza mię

do

do swoich nieśmiertelnych godności. Poydź, oświadcz to Rzymianom; opowiedz im, że Mars i Romulus zawsze będą przewodzić ich woysku. Niechay mię odtąd wzywaią pod imieniem Quiryna. Tak mówił Prokulus: ucisza się rozruch, draby nieśmieią podawać w wątpliwość powieści, ktòra czyni Bogiem miłego im Króla; lud uradowany, że uwolnił się od tyrana, woli osadzić go w niebie, niżeli szukać i karać tych, ktòrzy z woiarza oswobodzili ziemię.

Ale trzeba obrać Romulowi następcę. Prożno drze się do korony Hersylia. Roziątrzeni na nią Sabińczykowie oświadczaią, że do Kuryi powrocą, ieżeli córka Romula na tronie osiądzie; sami nawet Rzymianie nazywali hańbą, aby mężczyznami kobieta rządziła. Tak przez obydwie strony odrzucona Hersylia, wyszła z Rzymu, grożąc wkròtce powrotem z woyną, lud zaś gromadzi się powtornie na mieyſce obioru Króla.

Ten

Ten nieſzczęśliwy lud, iuż znowu na ſwoią rzeźbę miecza dobywa. Rrzymianie chcą Rzymianina, Sabińczykowie wołaią Sabińczyka. Po śmierci Tacyuſza, mowią oſtatni, pozwoliliśmy w pokoiu krolować Romulowi waſzemu, czas, aby i z naſzych obywatelow ieden rządził. Nie ieſteśmy narodem podbitym, ale ieſteśmy waſzemi przyiaciołmi, i waſzemi braćmy. Nie byliśmy niewolniki waſzemi nigdy. Naſz rod, ieżeli nie przechodzi, to przynaymniey zapewnie wam rowny w ſzlachectwie, w męztwie, i w cnocie. Zawczazu odrzucamy to wſzyſtko, cokolwiek nadweręża tey rowności prawo.

Tak mowili Sabińczykowie. Obydwie ſtrony rwą ſię do broni. Tu natchnęli mię Bogowie: narody, zawołałem, poſłuchaycie głoſu moiego. Każdy z was przywłaſzcza ſobie władzę ſtanowienia Krola, i każdy z was pragnie obrać go z pośrzodku ſiebie. Uſtąp ieden drugiemu prawa tego połowę: niech ten narod, ktory Krola uſta-

uſtanowi, będzie obowiązanym obrać go z narodu tego, ktòry do wybioru nie należał. Rzymianie, ogłoście ſwoiego Pana, ale niechay tym Panem będzie Sabińczyk; albo Sabińczykowie wymienią Krola, ale tym Krȯlem będzie Rzymianin.

Przyięto moie zdanie: powraca pokoy, zgodzono ſię; władza wybioru Krȯla z Sabińczykow przy Rzymianach zoſtała. Wſzyſcy zgodnemi głoſy wykrzyknęli ſprawiedliwego Numę.

Ledwie co wyrzeczono to mię, natychmiaſt obydwa narody ſwoiey nienawiści zapomniawſzy, winſzuią ſobie wſpolnie, całuią ſię obywatele wſzyſcy, z radości płacząc, wywołuią: powroci do nas wiek złoty, panowanie Aſtrei! Numa Krȯlem.

Palą ſię na ołtarzach kadzidła, leie ſię ſtrumieniami krew z licznych ofiar; po wſzyſtkich kościołach brżmią pochwały Bogów, wſzędzie lud dziękuie nieśmiertelnym za ſzczęśliwość, ktòrą

ktorą ieden Krol dobry milionom ludzi ziedna. Łaſkawią ſię Bogowie, uſtaie mor, przyiemne wiatry czyſzczą powietrze, i nioſą zdrowie, dobroczynne roſy cieſzą rolnika nadzieią podwoionego żniwa; ludzie, Bogowie, niebo, ziemia, wſzyſtko weſeli ſię z panowania cnoty.

Natychmiaſt wyprawiono poſłow do ciebie: ia proſiłem, abym mogł być z ich liczby. Pobiegliśmy do Kuryi, gdzie ſpodziewaliśmy ſię ciebie zaſtać. Nikt nas w tym mieście o tobie uwiadomić nie umiał. Ruſzyliśmy ſię do Marſow: ſądziłem, że do tego kraiu powiedzie cię przyiaźń z Leonem; i ta droga nie była od pierwſzey ſzczęśliwſzą. Nakoniec myśleliśmy cię ſzukać u Rheatow na gorach, w mieyſcu przez twoie męztwo, i przez twoią ludzkość ſławnym. Tu nas ſprowadzili Bogowie. Spieſz Krolu Rzymſki, dwa narody czekaią na ciebie: śpieſz, tyś iedną dla nich nadzieią; każdy ſpoźniony moment ieſt uſzko-

uſzkodzeniem miłości i ſzczęśliwości ludu twoiego.

Mecyuſz tu zamilkł. Numa z zupełną ſpokoynością, i z miłym uśmiechem ſpoglądaiąc na niego: przyiacielu, odpowiada, iuż minął dla mnie czas błędu; w tedy, kiedy prożna duma, fałſzywa chwała, głupia miłość na przemian moie życie burzyły; kiedy do Herſylii rozpalony latałem iak ſzaleniec z żelazem w ręku, chcąc okazać, żem iey godzien przez mnogi ludzi zaboy; kiedy namiętnością zaślepiony ſzukałem honoru w przebrzydłym rzemieśle tracenia ludzi; kiedy tym większym nazywałem Romula, im on więcey złego ludziom wyrządzał, w ten czas blaſk tronu byłby mię podobno uwiodł. Teraz iuż ſpadła z moich oczu zaſłona. Niech będą pochwalone Bogi, iuż poznałem prawdę Dziękuię im i za przeſłane na mnie nieſzczęścia; tym nieſzczęściom doświadczenie winienem. Mam także wdzięczność naymilſzey przyiaźni, i tey

i tey czyftey miłości, która mię ożywia. Ich to ieft dziełem, że teraz moie ferce i moy rozum nie fzacuie, tylko co ieft użytecznego; nic nie kocha, tylko co gruntuie prawdziwą fzczęśliwość człowieka: fpokoyność i cnotę.

Po Romulufie iabym był złym królem. Jego lud dumny i woiownik, ledwie mogł być utrzymanym przez Króla, który był fynem Bogow, i wodzem fławnym. Ja nie ieftem tylko fynem człowieczym; brzydzę fię woyną, przeklinam tę zdradzyczą monarchow naukę, zakłocić narod fąfiedzki, aby go tym łatwiey zwyciężyć, uzbroić fłabych na mocnego, aby ich potym obydwoch zagarnąć; nazywać to głębokością polityki, aby z fzkodą kraiu obcego powiękfzyć moc fwoią. Nie, Mecyufzu, wam trzeba woiarza. Daremno poświęciłbym życie na ufzczęśliwienie Rzymian. Oni gardziliby Królem fpokoynym, któryby fię zatrudniał tylko rolnictwem, prawami, i Bogi.

Me-

Mecyuſzu, iuż moy ſtan obrany: wypłaciłem ſię moiey oyczyźnie, wylałem krew dla niey, ocaliłem Sabińczyki moim wygnaniem. Skończyły ſię moie obowiązki. Za naywiękſzą łaſkę proſzę, zoſtawić mię na tym wygnaniu. Nie powrocę do Rzymu. Tu chcę żyć między moim oycem, moim przyiacielem, moią ſioſtrą, i godną małżonką moią. W tey dolinie, tyſiąc razy pięknieyſzey niż kapitolium, będę ſzczęśliwſzym; mam więcey beſpieczeńſtwa, niżeli Romulus obtoczony drabami. Zamieſzkam w tey chacie i weſelſzey, i wygodnieyſzey, niżeli w waſzych królow pałacu. Tu cześć Bogom oddaiąc, w uſzczęśliwieniu moiego oyca, moiey ukochaney małżonki, ſzukaiąc ſzczęśliwości własney, będą płynąć dni życia moiego ſpokoyne i czyſte. A kiedy śmierć nadniydzie, nie dam Boſtwu ſprawy z ſzczęśliwości kilkunaſtu milionow ludzi, których wſzyſtkich uſzczęśliwić iednemu człowiekowi, im rownemu, prawie nie ieſt podobno.

Zdaſz

Zdaſz ſprawę, Numo, przerywa mu Anais, żwawym głoſem. Winieneś ciężki rachunek Bogom, ieżeli twoiey miłości dla mnie, twoiemu przywiązaniu do oſobności, dwa narody nie ſzczęśliwą ofiarą uczyniſz. Czyliż rozumieſz, że niebo tyle cnot na ciebie wylało, iedynie dla ciebie ſamego? Czyliż ſpodziewaſz ſię podobać Bogom, nie żyiąc tylko dla ſiebie? Naywyżſza iſtność gardzi czczem rozmyślaniem. Ona ſzacuie cnotę człowieka z iego użyteczności ludziom. Człowiek na urzędzie i w doſtatkach będzie ſię Bogu rachował z każdego dnia, ktòry ſtracił nic nie uczyniwſzy ludziom dobrego. — Tworca świata nie może kochać tylko tych, ktòrzy pracuią na ſzczęśliwość tego świata.

Mowiſz, że Rzymianom potrzebnieyſzym ieſt Krόl woiownik, niżeli Krόl ſpokoyny. Lecz im bardziey ten lud do woyny ſkłonny, tym bardziey potrzebuie rozſądnego monarchy, ktòryby miarkował tę popędliwość, ktòryby oſwoił

z ſpra

z ſprawiedliwością ten dwoiaki umyſł: bo taki umyſł mogłby ſię z czaſem odmienić w ſrogą dzikość. Numo, procz ciebie tym królem być kto inny nie może: twoie uſzanowanie dla Bogow, twoia miłość pokoiu, kładą na ciebie obowiązki rządzenia tym ludem, któremu takie cnoty ſą naywięcey potrzebne.

Ty ſądziſz, żeś iuż nic twoiemu narodowi nie winien, bo biłeś ſię za niego? Ah, coż przez to uczyniłeś więcey od proſtego żołnierza? Biorę na świadectwo twoie właſne ſerce, czyliż dla oyczyzny, a nie dla Herſylii narażałeś twoie życie? Nareſzcie, bądź że miłość kraiu wiodła cię na woynę, znay przecież, że i oſtatnia kropla oyczyźnie należy. Dopokąd w obywatelu życia, wſzyſtko oyczyźnie powinien.

Jeſzcze mi tylko iedno ſłowo do wyrażenia zoſtaie: ieżeli chęć taiemnego życia przy Anaizie, ieżeli moia religia nieſłuſznie prześladowana, ſą przyczyną ociągania ſię twoiego, od tego

mo-

momentu wyrzekam ſię ciebie. Miałabym na całe życie nad to wiele do wyrzucenia ſobie, gdybym była przeſzkodą do ſzczęśliwości dwoch narodow; gdybym wydarła ludziom ten dar naydroższy, ktory im tylko Bogowie uczynić mogą, Króla dobrego. Ta iedna myśl trułaby dni życia moiego, napełniałaby goryczą tę czułą miłość, ktorą zbudziłeś. . . . . Numo dosyć wyrażam. Znam twoią i moią powinność. Jeżeli ty zbroniſz ſię użytecznym być ludziom, ia ſiebie ukarzę.

Takie były oświadczenia Anaizy: z nią łączyli ſię Zoroaſtr i Leo. Sama Kamilla zoſtała przy Numie. Mecyuſz i Rzymſcy poſłowie rzucili ſię do nog Numie, przywodząc, powtarzaiąc to wſzyſtko, co tylko mogło przekonać rozum, albo zmiękczyć czułe ſerce iego. Ale wſzyſtko było daremno.

Numa podobny do owey ſkały, o którą rozbiia ſię wał morſki, Numa nieporuſzonym na

wſzyſtko. Odpowiada z grzecznością, wſzyſtkie proźby, wſzyſtkie uwagi, zbiia ſwoiego przedſięwzięcia ſtałością, a ściſnąwſzy Mecyuſza, tak kończy: moy oycze, ieżeli mię kochaſz, przeſtań mowić ze mną o tronie, ktorego ia ſię więcey lękam, niż grobu. Pozwol mi umierać w tey dolinie, niechże mi wolno będzie żyć w tey chacie! wſzakże rodziłem ſię wolnym? zoſtawcież mi to prawo natury, ktore ma każdy człowiek w obieraniu ſobie ſtanu, i takiego mieyſca, gdzieby megł być ſzczęśliwym. Ja przekonany ieſtem, że to nie ſprzeciwia ſię rozrządzeniom Bogow. Ale nareſzcie, gdyby i nieſzczęſne loſy ſprzeciwienia ſię ich woli na mnie padły, wolałbym pokutować, błagać Bogi za ten błąd całe moie życie, niżeli włożyć na głowę koronę, ktorą nie nawidzę, i o ktorey ſtrach mię wſpomnieć. Po takim wyznaniu oſądź Mecyuſzu, ieżeli nie daremne żądania twoie. Martwi mię to, ale daruy. Chodź,

ſpo-

ſpoczniy w moiey chacie, nie obok Króla, ale obok przyiaciela twoiego; iutro za weyściem rannego zorza powrócisz, i oświadczysz Rzymianom, że ieżeli Numa cokolwiek ma u nich miłości, niech na iey dowod zostawią mu to szczęśliwe ustronie.

Tak mówiąc wychodzi od Zoroastra; próżno woła go na powrôt Anaiza. Pierwszy raz na iey głos nie odpowiedział Numa. Stroskani postowie wyszli przenocować w nowey chacie iego. Kamilla, za Numą ieszcze długo potym z Anaizą unawiaiąc się, poszła na spoczynek z ukochanym Leonem, sami się i Zoroastr i córka zostali, dla wykonania wielkiey wagi zamysłu.

KONIEC DZIESIĄTEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI JEDENASTEY.

Cień Tacyuſza ukazuie ſię Numie. Anais wraz z oycem ucieka. Rozpacz Numy. Poſłuſzny Bogom; przyimuie koronę. — Leo biegnie ſzukać ſioſtry. Przybycie Numy do Rzymu. Radość narodu. Pierwſze dzieie Numy. Idzie do laſu Egeryi. Rozmowa Numy z tą Nimfą, o wybiorze miniſtrów, o woynie, o polityce, o urządzeniu towarzyſtwa, o prawach, o religii. Panowanie Numy.

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA JEDENASTA.

Numa w zaciemku ſwoiey chaty oka zamrużyć nie może. Wſzyſtko mu ſię marzyło po głowie, co Anaiza mówiła. Grozi mi, mówił do ſiebie, że ſię mnie wyrzecze, ieżeli nie dopełnię, com winien oyczyznie; ieżeli ſprzeciwię ſię woli Bogow. Jakież to nieſzczęście! Rozgniewam razem Bogi i kochaną Anaizę! ale gdybym i przyiął koronę; czyliż przyſtoi

abym zaraz pierwsze dni królowania moiego skaził poślubieniem małżonki z religii Magow? Moim zamysłem byłoby osadzić tron na religii, a ia zacząłbym od osadzenia na tymże tronie nieprzyiaciela moiey religii. Coż na to lud rzeknie? obruszy to wszystkich; Anaiza, mimo cnot swoich, zostanie celem gniewu obydwoch narodow. Nie, nie mogę iey na to wydawać; nie mogę poświęcić moiey miłości czczey nadziei dobrego urządzenia Rzymu. Do tych czas nie żyłem tylko dla drugich, czas, abym żył i dla siebie.

Z drugiey strony zmartwienie własnego ludu, boiaźń rozgniewania Bogow, mieszała się z temi uwagi, i wahała umysł Numy. Przeciwnym uczuciem różnie miotany, tam ciągnie go miłość, tu nawodzi cnota; niespokoyny, w takiey niepewności, cierpi, waży się, co przedsięwziąść, sam niewie. Podobny do drzewa podciętego siekierą, ktore za naypierwszym powiewem

upa-

upadnie, ale upadek iego wszystkim stronom równo grozi.

Już ranna zorza na swoim złoto-błękitnym wozie przestrzegała ziemię, o blisko wznić maiącym słońcu, dopiero Numa zasypia. Ledwie co sen, ten naymilszy nieszczęść ludzkich ulżyciel, iego powieki zawleka, natychmiast stawa przed nim cień nieiakiego starca, obkrytego krwią spuszkanemi płaty. Numę zgroza przebiera; ieżą mu się włosy na głowie; w tym poznaie Tacyusza. Opuszcza go strach: o móy oycze! o móy Królu! mówi do niego, coż cię tu z pol Elizeyskich przywiodło? Pocoż ta skrwawiona odzież? ona aż nadto przypomina mi zbrodnie Romula? coż mi rozkazuiesz? przemówcie okropne, ale miłe cienie; Numa przysięga wam posłuszeństwo.

A pośpieszayże do Rzymu; cień iak gdyby z pod ziemi groźliwym odzywa się głosem. Króluy, taka Bogów wola. Z tym wyrokiem

do ciebie, opuściłem moie okropne ciemnice. Gdyż ieszcze do tych czas oglądać pola Elizeyskie godnym nie byłem. Minos wprzód, niżeli mi nadgrodzi tę trochę dobra, które uczyniłem ludziom, karze mię za to złe, które dozwoliłem czynić. Do poty w piekielnych otchłaniach pokutować będę, do pokąd narod Rzymski nie zostanie nayszczęśliwszym z narodow: Numo bądź wybawicielem moim.

To wyrzekłszy znikł cień. Numa wyciąga za nim ręce; chce go zatrzymać, ale nie poczuł tylko iakiś lekki powiew, ktory rownie nagle zginął.

Budzi się Numa; duże krople zimnego potu wystąpiły po ciele; pada na kolana: błaga nieśmiertelne Bogi; rozlewa im na ofiarę po zarzewiu wino; skoro słońce weszło, biegnie do Anaizy, chcąc rozerwać pomieszanie, ktore go kłoci.

Ale

Ale próżno szuka, daremno Anaizy woła: nie słyszy odpowiedzi. Tym milczeniem strwożony wbiega do chaty, gdzie Zoroastr spoczywał; zastaie prôżne łóżko. Jednę tylko w izbie znayduie tablicę: porywa ią, i te słowa czyta.

Anais do Numy.

Odchodzę; iuż mię nie obaczysz więcey. Dopokądbym przy tobie bawiła, ty albo zrzekałbyś się tronu, na który cię, dla uszczęśliwienia dwóch narodow, powołnią Bogowie, a którey ofiary ia przyiąć nie mogę; albo wstąpiłbyś na ten tron, posadziwszy mnie obok siebie; a przez to omierziłbyś i mnie, i siebie ludowi, Numo, muszę uciekać przed tobą; a uciekać dzisiay zaraz, w ten sam dzień. . . . . . Leią się po tablicy łzy moie . . . . Byway zdrow Numo. Królny. Bądź szczęśliwym, ieżelić to podobno. O Anaizie nie zapominay nigdy. Pamiętay, że ia w moim smutnym ustroniu tylko tobą tru-

 dnić się

dnić się będę: pochlebiam sobie, że doydzie uszu moich błogosławieństwo imienia twoiego; w ten czas cieszyć się będę, że moim nieszczęściem, okupiłam twoią chwałę, twoiego ludu szczęśliwość, i twoią o mnie pamięć.

Numa dwa razy ow list czyta; iedney nawet kropli łzy upuścić nie może; wielka ciężkość oblega mu serce. Ani nie płacze; ani się nie żali; patrzy tylko na tablicę okiem pomieszanym i smutnym. Tak właśnie owa ptaszyna, która karmią w swoim dziobie ptaszętom przynosząc, gdy nie zastaie gniazda, obsiada na pierwszey gałęzi bez ruchu, wypuszcza z pyska niesioną żywność, i wpatruie się z natężeniem na mieysce owo, gdzie były lube iey dzieci.

Nareście dwa łez strumienie ulgę Numie przynoszą. Anais! żałosnym głosem ięka; Anais, porzuciłaś mię, czyliż ty myślisz, że ia bez ciebie żyć mogę? czyliż sądzisz, że nie będę biegał po całym świecie, abym znalazł

Anaizę

Anaizę moią? iak to, porzucisz mię, w sam dzień naszego ślubu! ty koło domku, na twoie przyięcie ozdobionego, ty przechodziłaś, i nic nie wstrzymało kroku twoiego! i ty mogłaś. . . . . . Rozpacz mnie porywa. . . . . Tak, odtąd wyrzekam się rostropności, chwały, gdyż to wszystko zatrzymać Anaizy nie mogło! Będę złorzeczył własne życie, albowiem nie żyię, iedynie dla niey. . . . Tylko mi zostaie rozpacz i szaleństwo. Anaiza zabrała moy rozum.

To wymawiaiąc, rzuca się o ziemię, tarza po piasku, na krzyk iego biegnie Kamilla i Leo: Ach! i oni nie wiedzieli o uyściu Zoroastra z córką. Poszła, nie masz iey! woła Numa, nie masz iey! już nie obaczemy iey więcey! chce go się zapytać Leo; ale Numa nie przestaie krzyczeć, nie masz iey! Leo ogląda tablicę; i czyta z drugiey strony czułe Zoroastra pożegnanie: *Trudnoby ci było uczynić wybior między przyiacielem i oycem. Miłość ciebie przynagliła mię,*

abym ci oſzczędził tę żałość. Muſiałem cię opuścić, moy ſynu. Ale nigdybym nie był znalazł tyle nad ſobą mocy, gdybym nie był pewnym, iż obaczemy ſię w krótce.

Numa ten oſtatni wyraz ſłyſząc, ſkoczył do tablicy; kilka razy owe ſłowa czyta. Uſpokaia ſię rozpacz iego. Leo wraz z nim płacze; obydwoch cieſzy Kamilla. W tym momencie nadchodzi ſtary Mecyuſz; ściſka obydwoch rycerzy, a o uyściu Anaizy ſłyſząc, ofiaruie im porzucić wſzyſtko, a poyść Zoroaſtra ſzukać.

Numa chce zaraz biegnąc. On ani nie wſpomina o koronie; myśli tylko, gdzieby nayprędzey Anaizę dogonił. Ale ledwie co z mieyſca ruſza, zagrzmiało: trzaſł grom. W tym z obłoku łyſkaiącego uſtawnie, ten ogromny głos, iak drugi piorun w niego uderza: Numo pamiętay o Tacyuſzu.

Cały zdrętwiały ſtanął: wſtydzi ſię, że chciał poświęcić miłości ſwoią powinność. Pada na

kolo-

kolana; leży długo, obliczem ku ziemi schylony; przeprasza cienie Tacyusza, a wstaiąc z spokoynieyszą twarzą: iestem waszym Królem, mówi do posłow. Prowadźcie mnie do ludu moiego.

Na te słowa Mecyusz i dway towarzysze iego nie śmieią wynurzyć tey radości, ktòrą w sobie tłumią; widzą aż nadto, wiele Numa cierpi, zrzekaiąc się czucia, ktòre mu milsze nad życie. Winszuią sobie w cichości, i gotuią się prowadzić ku Rzymowi tego, ktόrego tam wyglądano, iakby iakie zbawcze bostwo.

Leo, w tym przedsięwzięciu Numę utwierdzaiąc, żałuie, iż mu towarzyszyć nie może: on chce biegnąc za oycem; chce szukać Anaizy; Kamilla w tęż z nim wybiera się drogę. Leo po tysiąc razy całuie Numę, zapewnia, poprzysięga mu, że przybiegnie za nim, ieżeli w trzy miesiące Zoroastra nie naydzie. Strapiony Numa w iednym dniu i kochankę, i przy-

iaciela tracąc, rozpoczyna drogę do Rzymu, gdzie osiędzie na tronie, ale nie znaydzie pociechy.

Spieszy się, wiedziony przez posłow; mija Apenin. Na granicy zastaie woz, i sporzey przeieżdża kray Rzymski. Ukazały mu się wspaniałe okopy; one zapchane były ludem, który wybiegał codzień wyglądać przybycia Krola swoiego.

Skoro woz spostrzeżono, wznoszą się ku niebu niezliczone okrzyki: Oto! oto! nasz bohatyr, nasz oyciec, ulubieniec Bogow, zbawiciel Rzymian! kobiety, dzieci, starce, żołnierze, wszystko to hurmem pcha się w bramy; napełniaią okolice, biegną na przeciwko Numie. — Jeden niesie w ręku kwiaty; drugi gałęź oliwną; ofiaruią mu zdaleka, rzucaią ie pod nogi iego; tłumią się w około wozu; wstrzymuią go w biegu. Rzymianie, Sabinczykowie, wszyscy iedną tchną radością: w obydwoch niecier-

pliwość

pliwość równa. Te dwa narody niosą iedno serce.

Numa z wozu wysiada, aby się z gminem pomieszał. Dopiero milion błogosławieństw słyszy, każdy chce się dotknąć sukni, ucałować ręce iego; Ach! iuż nas więcey nie opuszczay, wołaią wszyscy, zostań się na zawsze z nami. Bogowie daią nam oyca, aby bawił zawsze z swoiemi dziećmi. Numa płacze; wyciąga ku nim ręce; nad to zmiękczony, z wielkiey czułości odpowiadać nie może, ale iego milczenie, iego postać, iego łzy, dosyć zapewniaią lud o tym wszystkim, czego żąda. Numa postępuie zwolna, co krok nowym ludu wzruszeniem, i nowemi okrzyki wstrzymany. Tak naylepszy z Królów, w kochaiących go obywatelow pośrzodku, tłumem rozkwilonego ludu obtoczony, z wszystkiemi poddanemi równo zamieszany, wchodzi do stołecznego miasta. Ten widok ukazuie go bez porównania większym, niżeli

owego

owego zwycięzcę na tryumfalnym wozie, w koło którego brząkaią niewolnicze łańcuchy, a czołgaią się utrapione ieńce.

Na rynku publicznym stanąwszy, wdziewaią na niego ubior królewski. Prowadzą, niosą go na ręku do Kapitolium, gdzie z ofiarnych bydląt krew pluszczy. Dobyte wnątrze szczęśliwości iest wrogiem.

Numa, na ołtarzu Jowisza, kładzie koronę i berło: Synu Saturna, woła głosem, ieżeli w tey kupie Rzymian znayduie się ieden taki, który goręcszą odemnie płonie żądzą uszczęśliwienia ludu tego, day mi go poznać, oddam mu berło. Ale ieżeli iuż nieodmienne twoie wyroki, abym ia dzierżył Rzymską koronę, o! naywyższy Jowiszu, racz nie zapominać nigdy o następuiącey prozbie moiey: tego samego dnia, kiedy sprawiedliwości nie uczynię, kiedy sieroty nie wysłucham, kiedy nieszczęśliwym pogardzę, niech uderzy we mnie piorun na tym

samym

ſamym tronie, na który wſtępuię. Tylko pod tym warunkiem przyimuię koronę. Oycze Bogow i ludzi! milſze mi będzie to dobrodzieyſtwo, niżeli nad nieprzyiacioły zwycięztwo.

Tak wyrzekł, na powtórnie wznawiaią ſię krzyki, a ofiara kończy ſię w śrzod powſzechney radośei. Numa z kościoła wychodzi; dwanaście Sępow, lecąc po prawicy iego, do pałacu go wiodło.

Król nowy każe otworzyć ſkarby Romula, iednę połowę dzieli pomiędzy mieſzczany, drugą zachowuie wieśniakom. Znoſi i niſzczy na zawſze drapieżne zbiroſtwo. Ja niechcę inney ſtraży, tylko moiego ludu poſzanowanie i miłość. Moy urząd zapewnia mi poſzanowanie, moie cnoty powinny ſobie zaſługiwać na miłość. Nie potrzebuię drabow, niech z nich będą obywatele. Dwoch z nich Tacyuſza zabiło; Sabinczykowie tych dwoch wam oddaię. Bogday pod moim rządem miecz ſprawiedliwości nie

broczył

broczył się, w inney krwi złobroyczey! Bogday moi obywatele cnotliwi, oszczędzili mi tę naytrudnieyszą moiego urzędu powinność!

Tak zaraz przy pierwszym wstępie na tron wypełniwszy dwa naywiększe obowiązki Krôlow, ieden zaratować ubogich, drugi karać występce, zamyka się potym kilka dni w pałacu, każe sobie zdać wierny rachunek swoich sił, swoich bogactw, a nad wszystko podatkow, ktôreby mógł zmnieyszyć: nad każdą odmianą, która mu się zdaie być potrzebną, myśli długo, roztrząsa z uwagą: przed rozpoczęciem zaś wszystkiego, chce odwiedzić Egeryi lasek: tam, wezwać pomocy Minerwy, i w utaieniu, a z wolnością zapłakać nad stratą lubey Anaizy.

Wychodzi z Rzymu; zostawia dworzany; sam ieden tylko wbiega do świętego gaiu: nie zadługo zbliża się do owego chłodnika, gdzie pierwszy raz zoczył śpiącą Romula córkę. Ledwie co rozpoznał mieysce, na którym Hersylia

lia leżała, porywa go drżeść, bije gwałtownie serce, występuie iakaś słabość. Czym prędzey z tak zraźliwego mieysca ucieka; żal mu go przecież. Tak to iest prawda, że pierwsze wyobrażenia, i pierwsza miłość zostawia ślady niestarte.

Skoro widok owego ciennika utracił; siada pod drzewem, chcąc sobie trochę odetchnąć. Tam wszedłszy sam w siebie, wpada w to słodkie ducha rozkwilenie, w którym choć nic nie cierpiemy, płakać nam miło. Numa przypomina sobie pierwsze swey młodości lata: pamięć, czasem bolesna, ale zawsze czułym sercom miła. Przebiega myślą swoie pierwsze do Rzymu przybycie; Sen przy źrzodle *Pana*; ową Nimfę Egeryą, którey oglądać nie było mu wolno, a która uczyła go rostropności; ową nieumiarkowaną ku Hersylii namiętność, tę pierwszą iego nieszczęść przyczynę; swoią spokoyną Anizy miłość, tę iedyną w iey utra-

cie

cie pociechę. — Zywy obraz Anaizy, wszędzie w oczach mu stoiąc, strzeże iego serca przeciwko tym wszystkim niebespieczeństwom, któreby ie ułudzić mogły; a wzbudza w duchu iego te słodkie myśli, połączone z tą ieszcze słodszą nadzieią, która w smutku ulgę przynosząc, zachęca do cnoty.

Numa, tą myślą uspokoiwszy się, wstaie: chce kończyć drogę do kościoła Minerwy; ale błądzi: nie może się pomiarkować, zaszedłszy w iakieś nie przedarte gąszcze. W tym natrafia żywe źrzodło, które tryskało z pod małego pagórku, a ten na koło cieniły rozłożyste topole. Zadna trzoda, żaden ieszcze pasterz, nie mącił tey czystey wody; żaden ptak swoim napoiem, żadna gałązka swoim spadkiem nie zmarszczyła iey wierzchni. Drzewa, które obtaczały ten pagórek, iedno przy drugim gęsto porosłe, czyniły w koło gay nieprzeyrzany: niezliczone dzikie trciny, tysiącem rożnego krzewiu, nad brze-

brzegiem źrzodła rosnąc, zapychało próżne między kłodą a kłodą mieysce. Wielka spokoyność, głębokie milczenie, wszystko ostrzegać zdawało się, iż to iest taiemnicze mieysce. Takim było zapewne owo ustronie w Gargafii lesie, gdzie zuchwały Akteon podszedł córkę Latona, albo ieszcze pewniey, taką była owa puszcza, gdzie Dyana zstępowała z niebios, aby lubemu Endymianowi okazywała wszystkie swoie wdzięki.

Numie podobało się to odludne schronienie: myśli odwiedzać ie często. Przystępuie do źrzodła, schyla się, nabiera w ręke wody, niesie ią do gęby, w tym słyszy głos pogroźny: ktoż ci pozwolił, zuchwały człowieku, nabrać wody w tym źrzodle? Numa zalękniony upuszcza wodę, i odpowiada z boiaźnią: o Bogini, daruy niewiadomości; nie było mi znaiomo, że tobie poświęcone źrzodlo. Powinien byłem domyśleć się z piękności iego.

Mo-

Możesz uspokoić pragnienie, odzywa się powtórnie głos, ale łagodnieyszym tonem: Numo, zawsześ mi był miłym, i iuż od długiego czasu tu czekam na ciebie. Przypomniy sobie Egeryą Nimfę, którey rady obiecałać Ceres. Numo będziesz mię słyszeć, ale widzieć nie będziesz; nigdy nie przestąpisz obrębu gęstwi tego gaiu. Taka wola Cerery. Przychodź do źrzódła, ile razy ci ze mną rozmawiać będzie potrzeba; przychodź oświadczyć mi wprzód każde prawo, niżeli ogłosisz; przychodź tłómaczyć mi twoie zamysły, twoie boiaźni, twoie nadzieie: ia dam ci na wszystko moie uwagi, bez obowiązku, abyś ie pełnił. Przestaiąc na radzie, nigdy rozkazywać nie będę. Ty zapytasz iako Boginią; ia odpowiem iako przyiaciel. Byway zdrow, Numo, za trzy dni czekam.

Umilkł głos: Numa iak wryty, słucha długo ieszcze, nareście wdzięczności i wesela pełen, upada na kolana, błogosławi Cererę; po sto ra-

zy

zy dziękuie Egeryi, oświadcza nayżyczliwsze śluby, poważa zapytać się ieszcze. Ale iuż głos nie odzywa się więcey. Daremno Numa pilnego nadstawia ucha. Nic w całym niesłychać gaiu, tylko powiewane lekko zefirem, miłe gdzieś nie gdzieś liście szeleści. Ogląda się, uważa w koło siebie, nie widzi tylko drzewa krzewiste. Nadto pobożny, aby mu na myśl przyszło, zapuścić się głębiey w te święte taynice, z żalem przecięż opuszcza źrzodło. Upewniony o pomocy Bogów, i pełen nadziei, do Rzymu powraca.

Od tego czasu zbiera wszystkie głownieysze prawodawstwa ustawy, chce ie podać Nimfy uwadze: ta praca długa i trudna, rozrywa ow duszy niepokoy, którego miłość przyczyną. Numa podchlebia sobie nieraz, że być może, iż zlituią się Bogowie, iż nagły Anaizy powrot będzie nadgrodą prac iego. Ta myśl ieszcze mu przyiemnieyszą, wystawia swoich poddanych szczęśliwość. Ale

Ale trzy dni mineło. Numa przychodzi do źrzodła. Wzywa Egeryą. Odpowiada mu głos: a coż, Numo, wypełniłżeś pierwszą Krôla powinność? czyliś iuż wielu uczynił szczęśliwych? ach, odpowiada Monarcha, zdaie się to rzeczą nie trudną, lecz skoro wstąpiemy na tron, tylko do złego łatwość. Znalazłem skarbowe moiego państwa rachunki, wcale zmienne od tego, co sam widziałem. Ile razy mówię o poprawie złego, zawsze słyszę odpowiedź, iż to złe iest potrzebne; iż za niego zniesieniem zrobi się gorsze. Tych samych, ktòrzyby mi naywięcey do dobrego pomodz mogli, niewoli osobistość, aby się bezprawie zostało.

Prawda ucieka przedemną. Obstąpili mię kłamcy: sprawiedliwa nieufność, ktorą do nich powziąłem, wszystko na mnie samego zwalaiąc, spoźni i uczyni trudnieyszym wykonanie naylepszych zamysłow. Być może i to, że moie siły nie wystarczą wszystkiemu, a zatym tylko tyle

będę

będę miał w zyſku od złego króla, że ia pierwſzy będę wzdychać nad złem, którego poprawić nie mogę.

O Numo! odpowiada mu Bogini, wieleż to błędow w tych kilku słowach! poznaię w tobie ów gatunek ludzi, którzy w każdym przedſięwzięciu gorliwi, rwą ſię w początku do wſzyſtkiego gorąco, a pierwſzą trudnością rażeni ſtygną nagle; gdyby tak łatwo było królować, czym żeby była wielkich królow chwała? przyznaię, że naytrudniey królom poznać prawdę; że tronow obwodem zdrada. Fałſzywa chwała, podchlebſtwo, lubieżność, oſzuſtoſtwo maią ſwoie ſiedliſko w królewſkich pałacach: tam z nich każde, pod maſką poczciwości kryiąc ſię, a zdraycze oko zawſze na ſerce Króla otwarte maiąc, czatuie uſtawicznie na ten moment ſłabości, gdzie nayłatwiey uwięzić wolę iego. — Samoiściec przy tronie nigdy nie zaśpi: oſobiſtość zawſze go cuci; a ieżeli ſię monarcha

 chociaż

chociaż raz zdrzemie, on natychmiast płata go w swoie sidła. Ale ci wszyscy Królow nieprzyiaciele, ieżeli Król sprawiedliwy, skoro są poznani, słabnieią. Przeto naywiększey wagi nauką dla Królow, umieć poznawać ludzi. Numo, ci, którzy się gwałtem cisną do ciebie, którzy cię naybliżey obszedli, którzy ci w wszystkim nadskakiwać, twoim żądzom dogadzać, twoiemu każdemu słowu potakiwać będą, są to nieprzyiaciele twoi. Wyrzuć ich, nie z twoiego dworu, boby ci się nikt nie został, ale z twoiego serca, i z twoiey rady. Pogardzay każdym takim, i ukazuy mu to iawnie. Być to może, iż tym sposobem, choć nie wykorzenisz, przynaymniey zatłumisz odradzaiące się codziennie podobne im plemie.

Ale strzeż się rozciągać takiey wzgardy na wszystkich ludzi. Taka nieufność, tak fałszywe o całym ludzkim rodzie uprzedzenie, byłoby niesłusznym i nieszczęsnym. Ztąd powstałaby

w psob

w osob wybiorze oboiętność, to źrzodło wszystkiego złego. Chociażeś Królem, przecięż iesteś człowiekiem. Ta sama cnoty miłość, która ciebie ożywia, może ożywiać innych, tobie podobnych. Szacuy więc ludzi; szacuy nawet niektóre dworzany. Są między niemi cnotliwi, którzy miłuią swoy kray i swoiego monarchę; Ci nigdy się sami z tym nie oświadczą, ale lud wywołuie to głośno. Ci o żaden urząd zabiegu nie czynią; ale narod ich wzywa. Nie zbraniay się iść za głosem ludu; nie nazyway to upodleniem, zapraszać tych do urzędu, ktorzy się nie staraią. Nic przez to nie straci twoia godność; owszem szukasz twoiego ludu szczęśliwości, gdy szukasz do urzędu cnoty. Niebo tylko Królom nadaie tę, prawie Boską władzę, rozmnożenia cnotliwych. Król iednym słowem, iednym przyiaznym oświadczeniem, co wszystko czułemu sercu z łatwością przychodzi, może powiększyć poczciwych obywatelow przy-

mioty; pomnożyć w dwoynasob ich cnoty, a osobliwie tę miłość, którą oni ku niemu powzięli. Ale biada, ieżeli Król na skrzywdzenie dobrych złym sprzyia! ach, iest to piękny widok, kiedy monarcha na swoiego tronu wyniosłość zapominaiąc, przestaie poufale z temi, na których się iego wielkość zasadza. Niechay Król będzie strasznym dla złych, surowym dla podchlebcow; ale niechay dobrzy zostaną przyiaciołmi iego. Niechay monarchy łagodność zdaie się wymawiać: Ja tych wszystkich mam za równych sobie, których serce podobne moiemu.

Szanować takich ludzi, odpowiada Numa, będzie moią naymilszą roskoszą; ich szukać moim pierwszym staraniem. Ale czyliż, nawet za ich pomocą, mogę uczynić co dobrego tak prędko? Moy lud przywykł szukać dobrego mienia w rabunkach i w woynie. On pokoy nazywa swoim nieszczęściem. W pokoiu staie się burźli-

burżliwym, zuchwałym, i srogim. Ten lud składa się z dwoch narodow, często sobie przeciwnych. Nic w nim nie ugruntuie iedności tylko prawa dobre. To wielkie dzieło wyciąga długiey rozwagi; potrzebuie spokoyności i pokoiu. Mnie wszystkie strony grożą: Dumna Hersylia podusżcza na mnie całe Włochy, i lada dzień miasto oblegnie; zawoiowane narody o zrzuceniu iarżma szemraią; ludność w moim kraiu codziennie się zmnieysza; właśni poddani, obarczeni podatkami Romula, iuż ich dłużey płacić nie mogą; woyna dokończy resztę moiey zguby. Aby ią odwrócić; aby moie nieprzyiacioły rozerwać, trzeba polityki, a ia tego nie umiem. Ta zwodniczych pozorow i wybiegow nauka, nie zgadza się z moim myślenia sposobem; sprzeciwia się moiemu sercu. Coż więc mam czynić? iak tu razem leczyć złe teraźnieysze, i przyszłe?

Numo! odpowiada Egerya: iest to prawdą nie zawodną i stałą, ktorey, osobliwie Królowie, nigdy z pamięci wypuszczać nie powinni: cnota, męstwo, i rozum, łatwie wszelkie przeszkody. Ty posiadasz te trzy przymioty. Tylko umieć ich użyć potrzeba. Zaczynaymy, zkąd niebespieczeństwo naybliższe.

Naybardziey potrzebuiesz pokoiu, więc się gotuy na woynę: iest to prawidło tak stare, iak świat. Zapewne Romulus zostawił ci woysko w dobrym stanie; dzielnych, i doświadczenie maiących, wodzow. Tym ukazuy szacunek i względy. Numo! im mniey który Król lubi woynę, tym więcey powinien lubić żołnierzy. Ty nazyway się ich towarzyszem; rozdaway między nich tytuły, ozdoby, godności, ale nie pieniądze! Honor szczepi męstwo, bogactwa lęgną nikczemność. Przypomniy sobie owo Kampańczykow woysko, które Leo pokonał tak łatwo. To zbytek zniewieścił. Chcąc wygubić zbytek w

kraiu,

kraiu, trzeba go pierwey zagubić w królewskim pałacu. Przykład monarchy iest czynem narodu. Król samym życiem naucza. Bądź skromnym w stroju, umiarkowanym w iedzeniu, miey publicznie w pogardzie zniewieściałość, a obaczysz wkrótce, iak cała młodź Rzymska imie się cnoty Króla.

Ale tam i cnoty są próżne, gdzie nie masz karności: Setnik bądź nayślachetnieyszego rodu, winien trybunowi równe posłuszeństwo z ostatnim żołdakiem. Podobnież trybun podlega swemu wodzowi. Nad wszystko wpaiay w umysł twoich półkow, że każdy człowiek, któremu wolno nosić oręż, winien uszanowanie temu, który go nie nosi; że ten sam rycerz, któremu należy stawać się lwem dla nieprzyiaciela, powinien być samą łagodnością dla obywatela. Ten obywatel i on, są to dwey bracia: ieden strzeże oycowskiego domu, drugi trudni się familią, i sposobi dla siebie i dla obrońcy żywność.

Takim powinno być twoie woyſko. Na ten czas, ieżeli mu dzielnego wodza dobierzeſz, ieżeli twoie mury i okopy w dobrym ſtanie, twoie zbroiownie pełne oręża będą; pozyſkaſz łatwo pokoy, i zachowaſz go bez polityki użycia. Polityka ieſt ucieczką ſłabych, albo wybiegiem złośliwych. Nie zawſze ſię udaie zwodzić ludzi piękną wymową, ale zawſze ich zobowiążą piękne uczynki. Krόl ſprawiedliwy, ſwoim przymierzom wierny, nigdy nie zaczepiaiący, ale zawſze bronić ſię gotow, nie będzie nigdy miał przyczyny lękania ſię podſtępu, bądź nayzdradliwſzego ſąſiada. Gdzie ſię ukaże ſzczerość, tam znikczemnieie chytrość. Jeſt to walka orła z wężem. Ta brzydka gadzina, ſroży, kzyka, wiie, kręci ſię; ptak niebieſki, z gόrnego obłoku, proſto w nią uderza, ſwoim dziobem rozdziera, a bynaymniey nie nadymaiąc ſię z zwycięztwa tego, znowu ſię w gόrne obłoki wybiia.

Bądź

Bądź więc zawſze ſprawiedliwym z twoiemi ſąſiady; zawſze w ſtanie gotowym do woyny; a zamiaſt nagabania kraiu twoiego, będą ſię ubiegać o przymierze z tobą. Poważanym Rzym będzie; a ty zyſkaſz ſpokoyność, i nadaſz prawa twoiemu ludowi. Przed tych praw ogłoſzeniem, ułoż wprzod obywatelow porządek. Ten ukaz twoim poddanym: z niego dobre prawa ſame wypłyną, a lud chętnie ie przyimie.

W każdym uſtanowieniu, w każdym prawie, to nigdy z twoiey pamięci wypadać nie powinno: że ludzie wiązali ſię w towarzyſtwo, iedynie tym końcem, aby zyſkali beśpieczeńſtwo, w opatrywaniu potrzeb łatwość, i życia ſpokoyność. Ta iedna prawda ieſt gruntem prawodawſtwa całego.

Obfite urodzaie, i ich naywiękſze beśpieczeńſtwo, powinny być pierwſzym praw celem. Stan rolniczy nazwieſz ſtanem nayużytecznieyſzym, uczciſz go: oddaſz mu równą z innemi ſpra-

wiedliwość; zabespieczyfz każdemu własność, zachęcifz do małżeństwa, zgoła postawifz rolnictwo, tę sztukę, która karmi całą społeczność, w tym stopniu godności, iaka się należy żywicielom ludzi.

Rolnictwo wszystkie inne sztuki płodzi i żywi. Bez rzemięsł rolnictwo wydoskonalić się nie może. Zapewnifz więc rzemięsłom obronę; zaszczepifz ie w twoim państwie, i wkrótce będziesz się cieszył, patrząiąc, iak te wszystkie sztuki, robotę wieyszą ułatwiaiąc, pomnożą w polach urodzaie, w kraiu ludność, obmyślaiąc każdemu pracę i żywność.

Gdy tak uprawiane role i łąki wydadzą naywiększy pożytek, ziemia to urodzi iednym, co zabraknie drugim. Ztąd powstanie handel. Dasz mu obronę, i zostawisz mu wolność. Ale nie zapomnisz nigdy, że handel rozkrzewia rzemięsła, ale tak rzemięsła, iak handel, nie kwitną,

tylko

tylko w porównaniu do stopnia doskonałości rolnictwa.

Po ugruntowaniu tey troiakiey zasady szczęśliwości kraiow, to iest rolnictwa, rzemiosł, i handlu, weźmiesz się do praw w powszechności, poddasz im zarówno wszystkie obywatelow stany. Prawa powinny być nieliczne, i iasne, aby ie każdy z poddanych pamiętał i rozumiał; powinny się zasadzać na miłości ludzi, która iest pierwszą, z wszystkich praw nayświętszą, a natury iedyną ustawą.

Tym niezawodnym prawidłem wiedzony, zapewnisz bespieczeństwo słabemu przeciwko mocnieyszym. Dasz mu podporę za życia; pomścicielow krzywdy po śmierci. Urządzisz obowiązki małżonkow; zalecisz im wierność, zgodę, łagodność, a pozwolisz rozwody. Zostawisz rodzicom nad ich dziećmi nieograniczoną władzę: nie bóy się, aby iey na złe użyto; niewdzięcznych synow aż nadto wiele, zły ociec

rzadko się trafia. Patrycyuszom zabronisz szkodzić komukolwiek, ale udaruiesz ich tym miłym prawem ratowania, bronienia, i bogacenia pospolitych ludzi, ukarzesz niewdzięczność i kłamstwo. Rzucisz postrach na wszystkie przywary. Zgoła ubeśpieczysz każdemu obywatelowi spokoyność i honor, bogatym maiątek, ubogim sposoby, a sierocie obrońce.

O Nimfo! przerywa Numa, nic mi nie wspominasz o religii. A ia moy pierwszy hołd religii winienem. Ceres opiekowała się moim dzieciństwem; Cerery obietnicą Egeryi nauka; osądź iaka iey się cześć odemnie należy. Prócz tych pobudek, wszakże to religia obyczai narody, łagodzi dzikie umysły? pobożność miękczy serca. Chcąc nauczyć ludzi miłości siebie, trzeba ich wprzód nauczyć miłości Bogów. Chciałbym nowe poświęcić kapłany; chciałbym przepisać ofiarom tchnącą uszanowanie okazałość; chciałbym ustanowić święta, których wspania-

ła

ła uroczystość, gromadziłaby zewsząd ludzi, spoiła ich z sobą, aby tak kościoł braćmi poczynił tych, ktorych towarzystwo iuż współobywatelami zrobiło.

Łaskawa, niebianko, mam ieszcze drugi zamysł: boię się wyznać go przed tobą; ale ponieważ w moim sercu nic ukryć się przed boginią nie może, przebaczysz mi tak niewinną pobudkę, i to bolesne a tkliwe czucie, które mi ten zamysł natchnęło.

Egeryo, nayświętsze uszanowanie Bogów wskroś przenika ducha moiego; wolałbym umrzeć, niżeli porzucić moich Bogów obrządek, niżeli obrazić ich, choć na ieden moment. Ale iest na tym świecie pewna istność, naydoskonalsza, naymilsza, naycnotliwsza z ludzi, lecz nie czci moie Bogi. Ta istność, którą stróciłem, której dosyć opłakać nie mogę, w oddaleniu której, nigdy być nie potrafię, ani spokoynym, ani szczęśliwym, ta istność nazywa

ſię Anais. Anais, to imię ſłodkie, nie mogę wymówić go bez zalania ſię łzami z wielkiey tkliwości i żalu. Anais ieſt religii Magow. Ona czci iednego Boga, wielbi ſłońce, i ogień, iako wizerunek iego. Ja oddaię cześć Apollinowi i Wulkanowi. Z nich każdemu myślę kościoł zbudować. Słońce i ogień ſą także Boſtwa Rzymſkie. Będzie to miły hołd moiego poſzanowania i miłości Anaizy, gdy na uczczenie i tych Boſtw wyſtawię świątnicę. Tym końcem chciałbym uſtanowić cztery zakonnice, których iedynym obowiązkiem będzie, pilnować ognia świętego na ołtarzu, poświęconym Weście. — Ten ogień, zawſze ſię wznawiaiący, ten ogień czyſty, ſtanie ſię dla moiego ludu wizerunkiem natury, dla mnie wizerunkiem miłości. — Te cztery weſtalke powinny być panny. One wprzód, niżeli do kapłańſtwa przypuſzczone zoſtaną, będą muſiały okazać, że ich życie tak ieſt czyſte, i nienaruſzone, iakim było życie Anaizy;

one przykładem Anaizy oddadzą cześć ogniowi temu, którego ſtrażnicami będą; one przez pamięć na Anaizę, którą w moich oczach wyſtawiać maią, odbiorą w Rzymie naywyżſzy ſzacunek i poſzanowanie: każę im czynić honory królewſkie. Spodziewam ſię; o Bogini, że nie zbroniſz mi oddać tak miłego hołdu tey, którą uwielbiam, którey winienem tę trochę cnoty, którey już podobno nie obaczę, ale którey pamięć nigdy w moim ſercu nie zgaśnie.

Nimfa nie zaraz ſwoią dała odpowiedź: zmieſzało to Numę, lecz wkrótce opuściła go boiaźń. Królu Rzymſki, odzywa ſię głos, poważam twoią ſtateczność, ſpodziewam ſię, żeć nadgrodzoną będzie. Nie ſprzeciwiam ſię twoiemu uczczeniu Anaizy, ale ſię boię, abyś nie zaſzedł nadto daleko, abyś nie przydawał nadto wiele wagi roligii obrządkom. Numo! wychowano cię przy kościele; ſtrzeż ſię, abyś po duchownemu nie rządził. Ile rozſądna pobożność zakrzepia

umyſł człowieka, tyle nieumiarkowane nabożeńſtwo nikczemni rozum iego; w to wpaść nayłatwiey ſercom czułym, a dla nieſzczęśliwey miłości ieſt to niebeśpieczeńſtwo naywiększe; na przeciwko temu uzbroy twòy rozum. Pamiętay, że Kròl pobożny może być wielkim mężem, ale Król zabobonny będzie zawſze, albo okrutnym, albo nikczemnym.

Nie myśliy, że ci zalecam niewdzięczność i Bogòw niepamięć. Numo, czciy Bogi: ieſt to powinnością. Ale czciy Bogi czyniąc dobrze ludziom. Zoſtaw nie rozumney pobożności te dziecińſtwa, które iey tylko ſą wynalazkiem. A zachoway z wielką pilnością głowne twoiey religii przykazy.

Oſobliwie Cererze pragnąłbyś okazać twoią wdzięczność. Poydźże między wieśniaki; weś na ſiebie ſukmanę rolnika; zamieſzay ſię z tym ludem, aby cię nie poznaiąc brał za brata. Mòw z niemi o twoich prawach, wywiaduy ſię o ich

zdro-

zdrożności; naganiay ie umyślnie, abyś podał ſpoſob innym do wyrażenia zdania ſwoiego, a więcey daway baczności na tę trochę przywar, które uſłyſzyſz, niżeli na wſzyſtkie pochwały, które o nich czynić będą.

Odwiedzay ubogiego chatę; ſądź, przypatrywaniem ſię, potrzeby iego: ugłaſkay dziecię na pół nagie, i głodne, które płacze przy matce chorey; pocieſz ſtrapionego oyca; obiecuy im pomoc z nieba, albo od króla, a do pałacu wróciwſzy, zaśliy im chleba, odzież, i zboża na zaſiew.

Oto cześć naymilſza Cererze. To chwali Bogi, nie krew tyſiąca iałowic. Taka pobożność odbierze wkrótce nadgrodę: ziemię obkryie bogate źniwo; po wſiach zamnoży ſię ludność; pola zalegnie obfitość; mnogie ſtada różnego bydła, ſkacząc, napełnią zielone łąki. Twoim ſtaraniem i paſterze, i rolnicy, i bogaci, ſpokoyni, ſzczęśliwi, kładąc ſię co wieczor, i wſtaiąc

co

co rano, będą prosić Bogów o długie życie dobrego Króla.

Tak Nimfa rzekła, Numa, ledwie się posiadając, zawołał: o łaskawcze Bóstwo, ty, któremu winien będę szczęśliwość moią, i szczęśliwość ludu moiego! Jakiż los, iakież okrutne wyroki bronią mi przystępu do ciebie? ty, która mię obsypuiesz dobrodzieystwy, któraś się tak łaskawie mną zatrudnić raczyła, czyliż pozbawisz mię na zawsze słodkiey roskoszy poznania swoiego dobroczyńcy? toż nigdy się przed moiemi oczami nie uchyli ta nie przedarta zasłona!

Numo nie ruszay zasłony. Straciłbyś mię na zawsze. Ale konay moie rady; użyi wszystkich sposobow, abyś twoy lud uszczęśliwił, a ia ci przyrzekam, owszem przysięgam ci w imię naywyższego, że tego dnia, ktòrego będziesz Krolem naywiększym, poznasz i obaczysz Egerya.

Te

Te wyrzekłszy słowa, iuż więcey ow głos nie odpowiada Numie, ani na pytanie, ani na dzięki.

Król Rzymski, z nauki Nimfy iak nayprędzey pożytkować żądaiąc, powraca do pałacu, myśli, układa, i zwołuie radę nazaiutrz.

Ta składa się z równey liczby pospolstwa i szlachty; wszyscy tylko podług oświecenia i cnoty wybrani. A gdy stan szlachecki ukazuie Królowi zadumienie swoie, iż z gminem go miesza: Senatorowie, odpowiada Numa, to zmiesz nie, was nie obraża w bitwie, mnie użytecznym iest w radzie. Ja tu więcey trudnić się będę pospolstwem, niż szlachtą. Potrzebuię więc oświeceńszych z gminu, aby bronili praw swoich. Potrzebuię, aby cnotliwi radce, którzy się ieszcze dworskim nie zarazili powietrzem, mówili mi w szczerości, i w tey prostocie, którey iuż nie zna dworski senator. A ieżeli mi pycha, albo podchlebcy wystawiaią fałszywy obraz

szczę-

ſzczęśliwości moich poddanych, chcę, aby mi gmin powiedział: Krôlu Rzymſki, niewierz temu; my znamy ſzczęśliwych.

Numa wſparty tą radą, którey Mecyuſz przewodzi, bierze ſię naypierwey do zagubienia nienawiści Sabińczykow z Rzymiany, gdyż ta iedna niezgoda mogłaby zniſzczyć ſzczęśliwość powſzechną. Chcąc te dwa narody w ieden przerobić, wſzyſtkie mieſzkańce Rzymu na cechy podziela. Od tego momentu, każdy obywatelow gatunek, z równey liczby Rzymian i Sabińczykow złożony, rzuca ſtronnego ducha; wſzyſcy tchną iedną oyczyzny miłością. Rozſądny Numa, tym ſpoſobem, od oſobiſtości czyniąc dzielnieyſzym dobro powſzechne, patrzał wkrótce, iak niſzczała niezgoda, a z dwoch narodow robił ſię ieden.

Potym buduie kościoł zgodzie; drugi ſprawiedliwości, łaſkawości, i dobrey wierze. Wyznacza cześć Bogu Termus, iako taiemniczemu

godłu

godłu własności. Wystawia ołtarz miłości ludzkiego rodzaiu, tey naypierwszey cnocie, a wszystkich innych źrzodłu. Goreiąc miłością swoiego ludu, codziennie od wschodu słońca, aż do godziny zgromadzenia rady, sam u siebie pracował; dochodził złego przyczyny; albo myślał o iakiey nowey pożyteczney ustawie. W radzie podawał zdaniu przyiacioł swoie przedsięwzięcia i myśli; nie ukazywał nigdy w swoim myślenia sposobie uporu; słuchał wszystkich z grzecznością; roztrząsał każdego zdanie iako Senator, a przekonawszy się o prawdzie, dopiero stanowił prawo, iako monarcha.

Daleki od uprzedzenia o swoiey wielkiey zdatności do rządu, miał w każdym nowym stanowieniu baczność na pewne prawidło, które go rzadko myliło: to iest: Stawiał się w stanie iednego z tych, których się ta ustawa tyczeła. Układaiąc prawo ściągaiące się do rolnikow: Gdybym był rolnikiem, mówił do siebie, o cożbym

bym moiego Krôla prosił? o bespieczeństwo własności, o zapewnienie korzyści moiey pracy, o obronę przeciw nieprzyiaciołom, i przeciw obywatelom przemożnym. Dla zyskania takowych z towarzystwa pożytkow, słusznie iest, abym udzielił do publicznego skarbu część pożytku moiey ciężkiey pracy, lecz powinna mi się zostać żywność dla moiey żony, dla moich dzieci, i przyszłoroczny zasiew. Nigdy predzey, dopiero po takim zapytaniu, i po daniu sobie podobney odpowiedzi, rozpoczynał stanowić nowe prawo, a rolnicy przyimowali ie chętnie.

Jeżeli woyna z rady wypadła: kazał sobie podać ścisły rachnnek na tę woynę wydatku, i z niey pożytku. Dopiero rachował wieleby dobrego mógł uczynić zażyciem tey summy w kraiu: biiąc rowy, osuszaiąc moczadła, sadowiąc puste grunta, i tą prostą uwagą zawstydzał przeciwnego zdania poradce. Numa bez przy-

mówki

mówki, nie przyganiaiąc im błędu, grzecznie na końcu przydawał: Nie wspominam o krwi ludzkiey, gdyż równać się z złotem nie może.

Tym głównym kraiowym sprawom połowę dnia poświęciwszy, zapraszał nayśędziwszych i nayzasłużeńszych senatorów z sobą na obiad. Po stole odbierał skargi, czynił sprawiedliwość, albo też skrycie zasyłał nieszczęśliwym ratunek. Ta pomoc nigdy nie naruszała publicznego skarbu. Numa iak był dobroczynnym, tak w zarządzeniu dochodow kraiowych był skąpym, nawet gdzie zachodziła z pubilcznych pieniędzy nieszczęśliwych wspomaga: Łaski i dary są moią osobistą roskoszą, mawiał on, więc publicznego skarbu nie powinny kosztować. Ale co oszczędził przez zniesienie własney straży drabantow, przez urządzenie królewskiego stołu, przez nie częste odnowy sukien, to wszystko obracał na dobre uczynki.

Tak,

Tak, ſprawami Króla znużony, znaydował pociechę w ſprawach czułego człowieka. A ku wieczorowi, wypełniwſzy, co winien ludowi, i co winien ſobie ſamemu, odwiedzał Egeryą, zdawał ſwoich czynności rachunek, i w świeżey rozmowie, zaſiągał na daley nowey rady.

KONIEC JEDENASTEY KSIĘGI.

TREŚĆ

KSIĘGI DWUNASTEY.

Herſylia, ſpoliwſzy ſię z różnemi Królami, obiega Rzym. Przybycie Kamilli i Leona, którzy z ſobą niewolnika prowadzą. Nocna wyprawa Leona. Marſowie idą na pomoc Rzymianom. Już ma rozpoczynać ſię bitwa. Mowa Numy. Nieprzyiaciel dobrowolnie przed nim broń ſkłada. Smierć Herſylii. Pokoy powſzechny. — Numa zamyka kościoł Januſa, znayduie Anaizę, i poymuie za żonę.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DWUNASTA.

TE wszystkie starania, te usilne prace koło uszczęśliwienia Rzymian, żadney nie przynosiły ulgi wewnętrznemu smutkowi Króla. W szczęśliwym kraiu nieszczęśliwy sam Numa. Daleki od tego, co kocha, znaleść spokoyności nie może. Obesłał wszystkie Włoch narody, wywiaduiąc się o Zoroastrze i Anaizie. Nigdzie o nich naymnieyszey poślaki dostać nie było można. Już czas miiał, a dzielny Leo nie wraca. Tym wszystkim zmartwiony Numa, wśrzod ludu, któ-

ry go prawie bostwił, sam ieden płacze kochanki, żałuię przyiaciela i lęka się Hersylii.

Ta zażarta bohatyrzyca nie spoźniła z swoią wściekłością. Nagle od Lacium ciemne wznosi się kurzawisko; w nim coś połyskuie; ukazuią się iak las gęste dzirydy, włocznie, i spisy. — Głuche gwary, iuż do mnostwa ludu, iuż do rżania koni, nayczęściey do szczęku oręża podobne, zbliżaią się coraz głośniey. Tak właśnie wicher z iam północnych wywarty, zdaleka poprzedza go ciągły szum, a wraz za nim lecą nawałnice i gromy, wywracaiąc i rwąc drzewa i skały.

Niezadługo z murow Rzymskich rozeznać było niezliczone walecznych mnostwo. Pierwsi idą Rutulowie, od stopy do głowy żelazną zbroią obkryci, w ręku niosą rohatyny ogromne, ktorych hartowane kolce, do siebie przypieraiąc, zamieniaią pierwszy szereg w iedno ciągłe ostrze. Wszędzie zbiia się żołnierz do żołnie-

rza, tarcza pre tarczę, przyłbica trze przyłbicę, a pióro pusze, wahaiąc górą, podobieństwo czynią do kłosow na polu. Na czele iedzie pyszny Turnus, Turnus, owego bohatyra, którego się imieniem zaszczyca, godny wnuk, cieszy się z wydanego boiu z Troiańskiemi potomki. On, w rozpale ku wdziękom Hersylii, zarzekł się przysięgą, żywcem schwytanego, wydać iey Numę.

Potym następuią Kampaniyczykowie, woysko słabe, ale liczne. Ten sam Król, którego Leo w Auxencyi poymał, był wodzem iego. Za niemi widzieć Wolskow: prócz łuku inney broni nie maią. Im przewodzi dzielny Arysbeusz. Ten sam, którego naymilszą zabawą związać dwa gołębie, puścić na powietrze, a żadnego z nich nie naruszywszy, przeciąć strzałą nić, która ptaki te wiąże.

Hirpińczykowie, z straszną przy boku maczugą, odziani zwierza dzikiego skórą, bez porzą-

dku biegną. — Romulus, niegdyś ten narod zwyciężył, i pod tym warunkiem z nim pokoy uczynił, że w pośrzodku kraiu iego niedobytą twierdzę zbuduie, i żołnierzem Rzymſkim obſadzi. Ow lud, nie dychaiąc tylko żądzą pomſzczenia ſię takiey obelgi, kilka razy, ale zawſze próżno, na zburzenie fortecy miotał ſię. Teraz na Rzym chce wywrzeć ſwoią zaiadłość. Ten ſrogi rod prowadzi pewny ieſzcze ſrożſzy mars: Ogromny Aulon, potomek Kakuſa, na reiu iego. Aulon paląc ſię do Herſylii, zazdroſzcząc chwały Leonowi, którego być przy Numie rozumie, zakazuie ſurowo ſwoiemu żołnierſtwu, aby żaden nie ważył ſię uderzyć na Leona i Numę. Tych dwoch nieprzyiacioł on zachowuie ſobie iednemu.

Weſtynowie ſkładaią ſzereg oſtatni: ten narod żadney broni nie używa. On tylko z procy wyrzuca. Biała tarcza, czarny pancerz, naieżone brodziſzcze, wſzędzie ſtrach wraża. —

Oyciec Kamilli, ſtary Meſtapa, do tych czas ich Królem. Odtąd iak córkę ſtracił, zupełnie ſwoim przymierzeńcom Hirkanom poddany, zawiſł od nich ze wſzyſtkim. Jakoż, nawet Herſylii nie znaiąc, ſłuży iey w tey woynie, iedynie za ſprzymierzeńcow pobudką.

Jak wśrzod poziomego krzewiu, wyſoko wyſtrychla ſilna młoda palma, tak w tym woyſku Herſylia, Romula córka, ſzczególniey na ſiebie oczy wſzyſtkich obraca: na głowie łſknący ſię ſzyſzak, z złotą w helmie koroną; w prawey ręce trzyma dwie dzirydy; w lewey ow puklerz, Cerery dar, a niezawodnego zwycięztwa warunek, który iey Numa zoſtawił. Ta przepyſzna heroina na wozie, który ciągneły kare rumaki, biega, wraca ſię, lata po wſzyſtkich ſzeregach, uśmiecha ſię do iednych, przygania drugim, dodaie ſerca nie śmiałym, poduſzcza ieſzcze bardziey zuchwalce, a ſkazuiąc na Rzymſkie wały: Przyiaciele mówi, oto moia właſność;

oto

oto moie dziedzictwo; powróćcie mi to, a ia wam powrócę wſzyſtkie moiego oyca zawoie. Co ſię tycze moiey ręki i moiego ſerca, przyſięgam, że będą nadgrodą głowy Numy

Tak Herſylia mówi, a ſrogi Aulon już narzeka, że to ieſt nadto liche zwycięztwo, dla tak wielkiey nadgrody. Turnus ſzydzi z tey Barbarzyńca pychy, ſpogląda ſię po nim z wzgardą, na Xiężniczkę rzuca oko miłości pełne, gdy tym czaſem Arysbeuſz, na powaby Herſylii ozięhły, pyſzni ſię, że, w tym rycerzow gronie, on ſam ieden tylko dla chwały woiuie.

To liczne woyſko rozpościera ſię na wſzyſtkie kolice, ciągnie pod ſam Rzym, i bliſko murow obozem zalega. Strach ogarnia całe miaſto: pobliżſzych wſiow mieſzkańce z żonami i z dziećmi, każdy, co może nioſąc, biegnie z płaczem do Rzymu: Starce, kobiety, zapychaią kościoły; dzieci wſzyſtko przeraźliwym napełniaią wrzaſkiem; obywatele ſzukaią broni;

 żołnie-

żołnierze lecą na wały; cały lud, mnoftwem nieprzyiacioł ftrwożony, w iednym tylko Królu nadzieię pokłada.

Numa iuż dawno przewidział wfzyftko; więc chociaż niebeśpieczeńftwo w oczach, on zupełnie fpokoyny: ma żywności doftatek, oręża mnoftwo, woyfko dzielne i liczne. Strzeże tylko pilnie, aby fię nie mordowało próżno, ochrania każdego fiły, ma ftaranie o wfzyftkich potrzebie, i zakrzepia powfzechnie zaftrafzone umyfły. Pewien o niezawodzie fwoich ułożeń, tylko na to fkarży fię, że Leo nie powrócił, i że mu odwiedzić Egeryą nieprzyiaciel przefzkadza.

Już więc tylko na fwoiey radzie przeftać będąc przymufzony, gdy pewnego razu, około północy zamyślił fię, iakimby fpofobem, tak liczne nieprzyiacioły między fobą roziednał, dano mu znać, iż trzech rycerzow u bramy profi o wpufzczenie do miafta. Numa każe ich przyprowadzić do fiebie. Ledwie co ich zoczył,

pozna-

poznaie Leona; krzyknął z radości, i rzucił śię do szyi iego: O moy kochany bracie! ieszcze cię widzę! a co, znalazłeśże! czyliż iuż całe życie płakać będę? ucałowawszy śię z iak nay-większą czułością: próżno szukałem, odpowiada Leo. — Przebiegłem wszystkie południowe Włoch kraie, nigdzie, ani o Zoroastrze, ani o Anaizie dowiedzieć śię i słowa nie mogłem. Ale zasłyszałem o twoim niebeśpieczeństwie, widziałem iak zbroiły śię liczne narody na oblężenie Rzymu, i pośpieszyłem natychmiast tobie na pomoc. Uięty nadzieią wyiednania ci posiłku, odważylem śię wrocić do Marsow; zgromadziłem ten narod.

Obywatele, rzekłem do nich, wygnaliście mię z kraiu, ale miłość waszego narodu, którą i za granicę w moim sercu poniosłem, przewyższa niebeśpieczeństwo, w iakie podaie śię, gdy przeciwko prawu do was powracam. Jesteście albo przyiaciołmi, albo nieprzyiaciołmi Rzymian. —

Oto moment, gdzie ich na wieki zniſzczyć, lub na wieki z ſobą ſprzyiaźnić możecie. — Córka Romulusa, tego to ſamego niegodziwego łupieſcy, który ſię za rabunkiem aż w waſze ſiedliſko zapędził, burzy wſzyſtkie narody przeciwko Rzymowi, i przeciwko temu ſprawiedliwemu Numie, który z taką uſilnością ziednał wam pokoy, bez naruſzenia waſzey ſławy. Z córką Romulusa łącząc ſię, zerwiecie uroczyſte przymierze, ſkażecie waſzą wdzięczność, i waſz honor; ale, być to może, iż uczynicie woynę użyteczną. A być też i to może, iż pomoc dana Numie ſtanie ſię ieſzcze użytecznieyſzą waſzemu rodowi. Ten monarcha, przez was ocalony, powróci wam kray Auronkow, udaruie prawem obywatelſtwa Rzymſkiego, i policzy za braci. Ten, który wam ſię ukazał tak ſprawiedliwym, gdy wy iego nieprzyiaciołami byliście, czym ſtanie ſię dla was, gdy wy iego zbawcami będziecie? Marſowie w tym razie, iako w każdym

 inſzym,

inszym, gdzie honor, tam pożytek. Obieraycie przecięż: łączcie się z tą hordą Barbarzyńcow, wiedzioną przez iednę waszego nayfroższego nieprzyiaciela dziewkę, która iuż się tylu zbrodniami oszkaradziła, a dziś w wnętrznościach swoiey własney oyczyzny miecz zanurza. Albo też śpieszcie na ratunek nayśprawiedliwszego i naylepszego z Krółow, tego bohatyra, który w układaniu przymierza, co was do tych czas z Rzymianami wiąże, był moim zwycięzcą, a moiey strony obrońcą.

Ledwie com wymówił, okrzyknęło mię razem całe woysko: Ruszaymy na pomoc Numie; naszym wodzem Leo.

Nie, nie, rzekłem, niestały, ale czuły narodzie, który mię kochasz, a od siebie wyganiasz, ia być twoim wodzem nie mogę. Ta godność należy Marsowi: odtąd iak Numa został Królem Rzymskim, ia zostałem Rzymianinem. Ale kiedy za Bogow pomocą łamałem ową topolę,

która waſzego wodza przeznaczeniem być miała, w ten czas owi czterey moi wſpół- zawodnicy gięli także drzewo, i podobno odemnie byli lepſzemi. Z nich dwoch, Liger i Pantheuſz legło na placu. Aulon wodzi Hirpiny; ſtary Sophanor nie żyie; ale zoſtaie wam ſię dzielny Aſtor, luby Apollina uczeń. Aſtor, od ſamego dzieciństwa, dawał dowody ſwoiego męztwa. Jedna młodość kazałaby wam ſię zaſtanowić; ale w kim przymioty uprzedzaią wiek, tam młodość ieſt zaletą. Marſowie niech waleczny Aſtor będzie wodzem: Apollo, przyiazny iemu, będzie przyiaźnym waſzemu woyſku. Co ſię mnie tycze; niecierpliwość nie dozwala mi zatrzymywać ſię aż do ruſzenia waſzego, Wybiegnę przodem do Rzymu oświadczyć Numie, że z wſzyſtkich narodow naywſpanialſzego umyſłu ſą Marſowie.

Po całym zgromadzeniu razem tyſiąc głoſow runeło: Młody Aſtor rzucił ſię w moie ręce; uka-

ukazałem go Marſom; ſam dźwigałem tarczę, na którey go wykrzyknięto. O pośpieſzeniu tego wodza zaminą pewnym będąc, przyſporzyłem kroku, abym go uprzedził, nie myśląc, tam uſtąpić pierwſzeńſtwa nawet Sabińczykom, gdźie ginąć dla ciebie potrzeba.

Na te ſłowa Numa znowu ściſka Leona; iuż mu ſię od niego ciężko oderwać. Tu piękna Kamilla zdeymuie ſzyſzak, przyſtępuie do Króla Rzymu, i ſkarży ſię, że iey nie poznał. — Krzyknął Numa, bierze ią za rękę, przytula do uſt, i oblewa łzami: Oczy pełne radości maiąc, ſpogląda iuż na Kamillę, iuż na Leona. Leo, owego trzeciego młodego rycerza za rękę wziąwſzy, prowadzi do Numy. Cudzoziemiec przyklęka, i oddaie ſwoy oręż Królowi.

Przypatruie mu ſię z zadumieniem monarcha: ma znać kogoś, ale ſobie przypomnieć nie może, gdzieby widział młodzieńca. Toż więc nie poznaieſz, odzywa ſię Leo, ſyna Króla Kampanii,

owego młodego Kapisa, ktory porzucił urząd wodza w woysku swoiego oyca, aby został setnikiem w woysku Romula? od tego czasu był zakładnikiem pokoiu u Marsow. Krol Kampanii nie dochował przymierza; Marsowie posyłaią ci syna. Jest twoy niewolnik.

Jest to moy przyiaciel, zawołał Numa, podaiąc rękę Xiążęciu Kapui, a przyiaciel, ktory mi będzie miłym, chociaż oyciec iego łączy się z innemi monarchy, sprzymierzonemi na oblężenie moiey stolicy.

Po tym wszystkim Leo wypytuie się o stanie związkowego woyska, i iuż prawie schnie, aby iak nayprędzey dzień zawitał, gdzieby okazał swoie męztwo. Numa westchnął; spuszcza oczy: przypomina mu, że w ręku Hersylii znayduie się puklerz niebieski, ktory swemu dzierżawcy zapewnia zwycięztwo. Dopokąd ten puklerz u Hersylii będzie, Numa niechce rozpoczynać sprawy. Leo pochwala roztropność, lecz widząc,

iż zapłonął ſię Numa, krótko tę rozmowę ucina. Król prowadzi Kamillę wraz z małżonkiem do naypíęknieyſzego w ſwoim pałacu pokoiu, zaleca wygody dla Kapiſa ſwoim dworzanom, i ſam rozweſelony udaie ſię na ſpoczynek.

W tym przyiaźń podaie Leonowi pewny wielki odwagi zamyſł. Leo nie powiada Kamilli, boiąc ſię, aby ſię nie naparła wraz z nim w niebeśpieczeńſtwo narazić. Skoro Kamilla zaſnęła, Leo wſtaie pocichu, bierze zwolna lwią ſkórę; uzbraia ſię maczugą, i biegnie ku bramie miaſta. Drźwi otwieraią ſię przed nim. Sam ieden na polu patrzy, uważa, ſpoſtrzega nieprzyiacielſki oboz. Przy oſtatniey ſtraży ledwie ieſzcze dopalaiące ſię głownie tlały. Miarkuie z którey ſtrony nayłatwieyſzy ieſt przyſtęp, widzi, że mu wſzyſtko ſprzyia, tylko świetny na niebie Xiężyć ſwoim blaſkiem przeſzkadza. Pada na kolana przed tą nocną poświatą,

O Bo

O Bogini, mòwi, wzywam ciebie, racz umiarkować twoie światło. Nie zataiſz tu złośliwego umyſłu. Nie ieſt to zuchwały kochaniec, ktòry na zdradę niewinności czatuie; ani nawet ow woiak, ktòrego brzydka pycha uwodzi. Nie, dobroczynne boſtwo, innie wſpanialſze od tych czucie ożywia: święta i czyſta przyiaźń. Chcę odzyſkać własność przyiaciela moiego; chcę poprawić błąd, który popełniła miłość; miłość, ten okrutny bożec. O Bogini, ſłynie po całym świecie twoia chwała, żeś nieprzyiacielem miłości; ſprawa moia ieſt twoią własną, ieſt ſprawą cnoty.

Jeſzcze zupełnie ſwoiey modlitwy nie ſkończył, a iuż Xiężyć, w grube obwłocząc ſię chmury, poczyna zacimiać ſwoie ſrebrne obręby. Rycerz, tak ſzczęſnym godłem zakrzepiony, śmieley zbliża ſię pod oboz. Pierwſza ſtraż z iego wzroſtu, z iego maczugi, za Hirpińczyka go bierze. Jakoż Leo umie ięzyk Hirpiń-

pińſki,

pińſki, i nigdzie do przeyścia niema przeſzkody. Wchodzi do obozu. Tam żołdactwo, drogą zmordowane, winem opiłe, śpi iak zarznięte, w naywiękſzym zamieſzaniu, w śrzod broni i wozow. Nic nie było łatwieyſzego, iak wyrznąć kilkaſet. Ale ſą to ludzie bezbronni, więc taki zaboy Leonowi nie podobny.

Leo ſpokoyny, ani go ſię gniew, ani boiaźń imie. Widzi Aulona, rozwałonego na ziemi, głowa wſparta na tarczy, iakieś go okropne ſmary trapiły: Język bełkoce, Leo i Numa; złorzeczy te dwa imiona. Bohatyr, poniewolnym wzruſzeniem, wynoſi do gory maczugę; ale ſpuſzcza ią zaraz. Doſyć mu natym, gdy zabieraſe topor okrutnego Aulona.

Nareſzcie poznaie namiot Herſylii, tak źle przez iey obrońce ſtrzeżony. Wchodzi do niego śmiele. Corka Romula, twardym ſnem była uſpoioną. Leo nie tak piękności Xiężniczki iak puklerza ciekawy, ledwie ſię na nią ſpoyrzawſzy,

ſzu-

ſzuka uważnie ſwoiego ſkarbu, którego w ciemności ſpoſtrzec nie może. W tym Xiężyc iednym brzegiem ſwoiey zaſłony uchyla; migaiące światło na ſam śrzodek złotego puklerza padło. Bierze go czym prędzey Leo, a z tą nieoſzacowaną zdobyczą, i z Aulona toporem, powraca tą ſamą drogą, którą przyſzedł. Przerzyna ſię drugi raz pośrzodkiem okozu, i bez naymnieyſzego zatrzymania, iuż miia ſtraż oſtatnią, a nikt ſię nawet nie ruſza.

Już ſię ſądzi beśpiecznym, iuż radości pełen, czyni dzięki wſzyſtkim Bogom, a oſobliwiey łaſkawemu nocy boſtwu; nagle ſłyſzy pozad ſiebie hałas, krzyk, wrzaſk, ſzczęk broni. Było to nad ſamym świtem. Leo, zadumiony, ogląda ſię, ſłucha; widzi białogłowę, z łukiem w ręku, uciekaiącą przed hurmem Rutulow; kilka razy ich odpiera, natężywſzy cięciwę.

Jeſzcze oczy nie widzą, a iuż ſerce przeczuwa, że to Kamilla. Leo, leci, woła, dopędza

Ka-

Kamillę: iey oddaie puklerz święty, sam rzuca się na Rutuły; tłucze i płata maczugą i toporem. Przybiega znowu do żony, cieszy, dodaie iey serca, odwodzi ią ku murom Rzymskim, i obraca się znowu, kładzie trupem, kto za nim bliższy. Tak dzik srogi, trzodą roziuszonych brytanow goniony, ucieka, nagle obraca się i natarczywszemu, iednym kłem, brzuch rozdziera.

Ale Rutułowie zmieszani daią znak swoim półkom: burzy się cały oboz; każdy się zbroi; hurmem zewsząd żołnierstwo leci. Tu kilka rot Hirpińskich chce obskoczyć Leona; tam cały kufiec Wolski przecina mu drogę do Rzymu. — Leo stanął: zawsze obok Kamilli, która mimo woli iego zasłania kochanego małżonka świętym puklerzem, Leo razem odpiera Rutuły i Hirpiny: nagle skoczył w inną stronę; krąży w koło; wybiega na brzeg Tybru; nieprzyiaciele, tam pewną mu zgubę rokuiąc, krzykneli z radości; zbiiaią się w swoim pół okręgu, którym

go

go od brzegu do brzegu zaięli, zbliżaią się zwolna, iuż przykładaią rochatyny, któremi przypartego do rzeki kłuć będą dognańca. Leo iednym machem śmiga na drugą stronę Aulona topor, i swoią maczugę; obeymuie ręką Kamillę; mroczy dumnym okiem nieprzyiacioły zdumione; rzuca się w głębią rzeki, i mimo iey płytkości, mimo gęstych strzał Wolsków, na drugim brzegu stawa, swoią broń zabiera, i do Rzymu spokoynie wchodzi.

Co tylko niebeśpieczeństwa uszedł, ten bohatyr tak straszny, bierze na się postać kochanka czułego: daruy ukochana Kamillo, zawołał, daruy, żem się tail przed tobą. Dosyć się nademną twoia miłość zemściła. Przyznaię, że podałem w niebeśpieczeństwo życie, które się iedynie tobie należy, ale też widziałem w ręku nieprzyiacioł ciebie. Dosyć to ze mnie kary.... Niewdzięczniku, odpowiada Kamilla, czyliż mogłeś pomyśleć, że ia twoiego powrótu do-

czekam!

czekam! toż sądziłeś, że moia czułość na łzach przestanie! żołdactwo, mniey od ciebie okrutne, ukazało mi twoie ślady, otworzyło bramę, ktôrą wyszedłeś; sama iedna, wśrzod ciemney nocy, zewsząd nieprzyiacioły obskoczona, niczego się nie bałam, tylko utracenia ciebie.

Takie były tych czułych małżonkow sobie przygany. To niebespieczeństwo, w którym się znaydowali oboie, gdyby być mogło, byłoby ieszcze pomnożyło ich miłość. Odzyskana tarcza ich szczęśliwości dopełnia. Już dnieć zaczynało kiedy do Rzymu weśli. — Czekaią na obudzenie się Króla, aby w powitaniu rannym ofiarowali mu puklerz niebieski.

Jakież było zachwycenie Numy, on ani utrzymać, ani wyrazić swoich poruszeń nie może. Całuie Leona, pada do nog Kamilli: Coż to wam winienem? mówi, wy ocaliliście moy tron, i moią sławę. Ach wam się to serce, i ten tron należy: władniycie Rzymem, iak władniecie Numą.

Na-

Natychmiaſt zwołuie lud, ukazuie mu tarcz świętą, opowiada, co zdziałał Leo, i ogłaſza zaraz Leona woyſk Rzymſkich hetmanem. Powſzechny okrzyk potwierdza tak ſprawiedliwy wybior, a na wałach ſtraże znak daią o przybyciu Marſow.

Aſtor, młody Aſtor, oſzukał nieprzyiaciela. Wyciągnął z woyſkiem w górę Tybru, przeprawił ſię przez wodę niedaleko wſzczątku rzeki, i rozumnym gonem przybył do Rzymu, z ſtrony Hetruryi, ktora iedna od oblężeńców wolną była.

Numa każe otworzyć bramę, i ſam wybiega naprzeciwko ſprzymierzeńcom. Aſtor, na czele dzieſięciu tyſięcy ludzi, wchodzi do miaſta, a ſkoro Krola ſpoſtrzega, przyſtępuię do niego, i przyſięga mu poſłuſzeńſtwo i przyiaźń. Krol, ściſnąwſzy go, całuie, a lud z radości krzyczy. Potym gdy Numa prowadzi Aſtora do ſwoiego pałacu, każdy obywatel Rzymſki ubiega

ſię

ſię przyimować w ſwoim domie, iak gdyby brata, Marſowegó żołnierza.

Tym czaſem Herſylia i Aulon zgrzytaią ze złości, patrzaiąc iak po drugiey ſtronie rzeki ſpokoynie Marſow woyſko do Rzymu ciągneło; korczy oboie wſtyd i hańba, że ieden człowiek wſzedł do obozu, i zabrał iey tarczę, a iemu topor. Herſylia i Aulon, iednaką tchnąc zemſtą, chcą przypuścić ſzturm; wrzeſzczą razem: do broni! rwą ſię Wolſkowie, Hirpini, Kampańczykowie, Rutuli, Weſtini. Wſzyſtkie woyſka hurmem ſię ſypią z obozu, ſzykuią ſię roty, a długiemi obładowani drabiny, biegną ku wałom, maiąc przed ſobą działa, kuſze, i bełty.

Numa dowiedziawſzy ſię o tym ſzturmie, niczym ſię nie trwoży, rownie przy wſtępie do boiu, iak przy czynieniu ofiar Bogom, ſpokoyny, przykazuie Leonowi ciągnąc w pole z Rzymiany, daie Aſtorowi rozkaz podobnyż, zaleca Xiążęciu Kampanii zoſtać przy rotach Marſow,

obo-

obowiązuie piękną Kamillę, aby się zawsze w pośrzodku hufcow Rzymskich bawiła, nadewszystko upomina swoie wodze, aby się nikt w ich połkach iedney nawet strzały wypuścić nie ważył. Potym wdziewa na siebie szatę królewską, kładzie na głowę koronę, bierze w rękę berło i gałęź oliwną; Ceklarze przodkuią, on sam w pośrzodku dwoch woysk idzie.

Nieprzyiacielskie woysko, tym widokiem zdziwione, stawa uszykowane, i czeka Rzymianow. Ci, na wystrzał zbliżywszy się, ciągną podobne nieprzyiacielskim szeregi. Już i z tey i z drugiey strony natężona cienciwy, dobyte miecze, a w ich pośrzodku piekielna iędza wstrząsa swoie iadowite zmiie, i czeka znaku.

Ale Król Rzymski, rózgę oliwną wyżey głowy podniosłszy, wychodzi między nieprzyiacielskie woyska, na placu pośrzodek. Rozhoworce iego krzyczą o głos dla Numy. Te słowa po całym polu gruchnęły. Pomimo wszystkich usiłowań

łowań Herſylii i Aulona; Królowie Weſtynii, i Kampanii, hetmani Rutulow i Wolſkow, zbliżaią ſię do Rzymſkiego monarchy. Muſi poyść za niemi poniechętnie Aulon, owſzem nawet Herſylia, przycinaiąc zęby, ſłucha, co powie Numa,

„ Xiążęta, rycerze, którzy mię ſłuchać ra-
„ czycie, odzywa ſię Numa głoſem przyiemnym,
„ ale odważnym; dla czegoż zaczynacie tę
„ woynę? czyliż ſpuſtoſzyłem waſze kraie?
„ czyliż zabrałem waſze żony, albo waſze cór-
„ ki? czyliż złamałem przymierze? czegoż
„ odemnie chcecie? czego żądacie?

„ Abyś zſtąpił z zagrabionego tronu, wrze-
„ ſnął Aulon; abyś powrócił córce Romula
„ własność Romula. Dla niey podnieśliśmy
„ broń; iey ſię pomścić, i ią na tronie oſadzić
„ przyśliśmy.

„ Aulonie, odpowiada mu Numa, anim ſię
„ ſtarał, anim żądał tey korony, którą wydrzeć
„ mi pragnieſz: iuż mię doſyć iey przyięcie
„ koſztuie. Ale taki był wyrok Bogow, ia peł-
„ nić muſiałem. Ten lud ſwoim obrał mię Kró-
„ lem; wſzakże i Romulus inſzego nie miał pra-
„ wa. W Rzymie tron do wolnego należy wy-

 „ boru;

„ boru; w Sabinii ieſt dziedzicznym. Sabińſki „ narod ſkłada dziſiay połowę Rzymſkiego. — „ Długim ciągiem zbrodni, których tu wyli„ czać nie będę, ia zoſtałem z Xiążąt Sabiń„ ſkich oſtatnim. Więc Bogow urządzenie, lu„ du wola, krew, prawo, mnie na ten tron we„ zwało. Wy ſami macie za nic wſzyſtkie te „ prawa. Obległiście mię w moim własnym mie„ ście, nawet nie wypowiedziawſzy woyny. Na „ co bynaymniey ſię nie uſkarżam; owſzem „ wam dziękuię. Zoſtawiliście po moiey ſtronie „ ſprawiedliwość, więc zemną Bogowie.

„ Królowie Włoſcy, poważam was wſzyſtkich. „ Od was zawiſło, abym was kochał, nigdy bać „ ſię nie będę. Wiecieże Rzymian woyſko równie „ z całym waſzym związkiem liczne. Widzicie „ te waleczne Marſy, którzy mimo ſtraży wa„ ſzych, mnie na pomoc przybyli. Jeſt to moc „ na moc. Jeſtem w ſtanie przegrania kilku po„ tyczek, i mogę was kilka lat przed murami „ zatrzymać. Ani podchlebiaycie ſobie, że tyl„ ko ieden kray Marſow moiey ſprawy ſię uy„ mie. Etruſkowie, Apuleńczykowie, Liguryi „ narody, za kilka dni przybędą. Tylu razem

„ naro-

„ narodów oprzeć się niezdołacie. Wyginiecie
„ wszyscy. Jednym tylko Westynom ochrona.
„ Westyni od wiekow byli braćmi Marsow. Ja
„ ich mam za sprzymierzeńce do tych czas, i
„ przysięgam im to w obecności zgromadzo-
„ nych narodow, iż z niemi nigdy się po nie-
„ przyiacielsku nie obniidę.

Na te słowa Aulon, Turnus, Arysbeusz, spoglądaią na starego Króla Westynow. Podeyrzenie w ich twarzy. A Numa, gdy mu się tak łatwo udało, rzucić między nieprzyiacioł nieiedności nasienie, daley tak mówi.

„ Ach, zapłakałbym naypierwszy nadzwycię-
„ żtwem, coby tylu ludzi zgubą być miało;
„ oblewałbym moiemi łzami laury waszą krwią
„ oblane! Królowie, współ- towarzysze moi, ia
„ pokoiu żądam, i chociaż nie iestem zwycię-
„ żonym, owszem zwycięztwa pewnym będąc,
„ podaię zyskowny dla was pokoiu warunek.
„ Wam Hirpinowie ustępuię fortecy, którą Ro-
„ mulus wśrzod waszego kraiu wystawił. Było
„ to niesprawiedliwością, tę poprawić mam so-
„ bie za chwałę. Wam Wolskowie ofiaruię mo-
„ ie przymierze, i obywatelstwa Rzymskiego

„ prawo. Tobie Królu Kampanii, który tak prędko zapomniałeś o woynie z Marfami, oddaię fyna. Tobie zaś Królu Weftynow, co iuż od dawnego czafu płaczefz córki, którą burze morfkie pochłonąć miały, powracam Kamillę. Kamillo, Kapifie chodźcie, ucałuycie wafze oyce.

Na te flowa Kamilla i Kapis rzucaią fię w ręce Królow Weftynii i Kampui. Ci ftarce, ledwie fwoim oczom wierzą. Zalewaią fię łzami z radości, przycifkaią do fwoich ferc ftracone dzieci, których fię iuż niefpodziewali oglądać.

„ Bycież teraz na mnie, mówi Numa, moia fprawa iuż była fprawiedliwą, chciałem ią uczynić ieszcze fprawiedliwfzą. Do tych czas byliście napaftnikami, odtąd będziecie niewdzięczniki. Biycie fię teraz.

„ Wfzyfcy zadumieni: nic przemówić nie mogą. Obydway Królowie padaią do nog, i ścifkaią kolana iego. Waleczny Turnus, roztropny Arysbeufz, podaią mu rękę, krzycząc: pokoy! powtarza za niemi wfzyftko żołnierftwo: Pokoy!

Aulon,

Aulon, ſam ieden, Aulon chce mówić. Leo ſkoczy do niego: ieżeli tak łaknieſz krwi ludzkiey, oto ieſtem. Powracam ci topor, ktòrym tobie śpiącemu zabrał. Aulon, iak piorunem rażony temi ſłowy, i ogromnością wſpaniałego Leona, Aulon ſtoi i milczy. Czegoż ſtoiſz? śpieſz ſię, rzekł daley bohatyr: Zadrżało mi ſerce na ſamą myśl zaplusgania moich rąk krwią Marſa. Albo zrzekay ſię oyczyzny, albo day ſłowo. Już ſtało ſię, odpowiada mu Aulon, i na znak zgody, zakłada rękę ſwoią za rękę Leona.

Od tego momentu wſzędzie do pokoiu ſkłonność; wſzędzie brzmią weſołe okrzyki, obydwa woyſka, ſwoie ſzeregi rzucaiąc, mieſzaią ſię wſpólnie. Tu Herſylia, widząc i w Aulonie ſwoiey nadziei zawod, roziadła Herſylia, nie posiada ſię w ſwoim ſzaleńſtwie: iſkrzą iey ſię oczy, drgaią zamodrzałe wargi, twarz ſino-zabladłą wściekłizna trzęſie: „ Podłe duſze, wrze-„ ſzczy, zdraycy, ktòrych umyſł kilka czczych „ ſłow zachwiało, nieſpodziewaycie ſię zemnie „ uczeſtnictwa waſzey hańby. A ty Numo, któ-„ rego tylem ſobie omierziła teraz, iłem cię „ czciła przedtym, wiedz, że na okazanie two-

„ iey obrzydłości w moich oczach, nie mogę
„ znaleść dosyć mocnego wyrazu. Ale na nie-
„ szczęsne pożegnanie się z tobą, słuchay tego
„ przekleństwa: Bogday cię miłość na te same
„ ciągneła katusze, ktòremiś ty mnie trapił!
„ Bogdayś na tym tronie w ustawicznych ięczał
„ bolach, nie mogąc na nim osadzić przeniesio-
„ ną nademnie miłośnicę! Bogday ten sam lud
„ Rzymski, który cię obrał Królem, został nay-
„ okrutnieyszym prześladowcą imienia królow:
„ niechay ich w całym świecie wytępi, skoro
„ ich z swoich murow wypędzi! Bogdayby cię
„ wszystkie piekielne ędze obsiadły. Niechay
„ ci zawsze stawiaią w oczach Tacyą, śmiertel-
„ nym bolem tłuczoną, a trucizną przezemnie
„ zabitą! Bogdayś wszędzie, gdzie stąpisz,
„ gdzie się obrócisz, co pomyślisz, widział
„ Hersylią, rozpłataną mieczem, który twoie
„ barbarzyństwo mierzyło!„ To mówiąc, topi
aż po rękoieć w swoim sercu sztylet. Skoczono
do niey, ale iuż daremnie; iuż tchu nie było.
Tylko na twarzy skościałey wściekłość została.

Numa ubolewa nad iey losem. Czyni rozpo-
rządzenie pogrzebu, z przyzwoitą iey urodze-
nia

nia godnością. A tym czaſem, kiedy ſtos robiono, ſprawia ofiarę Bogom; zaprzyſięga pokoy z danemi warunki, i powraca do kapitolu, obtoczony królami, których ſprawiedliwością pokonał.

Numa prowadzi ich do kapitolum, gdzie Jowiſzowi czynią ofiary. Tam radzi zawrzeć związek, któryby zapewnił Włochom wieczny pokoy i wolność. Wſzyſcy Królowie, dla cnot Numy uſzanowania pełni, obieraią go iedynym tey ſprawy powſzechney ſędzią. Numa, roztrząſa każdego prawo, nadgradza ſtraty, ſam ie ponoſi, układa przymierze, które wſzyſcy podpiſuią z radością. Nareſzcie nowi Rzymiań ſprzymierzeńcy, obowiązani bogatemi dary, zaufani w ſłowie Króla, i przeięci nayſzczerſzym uſzanowaniem dla niego, gotuią ſwoy wyiazd.

Król Kampanii wraz z ſynem, który w narodzie Marſow na bohatyra wyroſł, powraca do kraiu. Król Weſtynow nie może namówić z ſobą córki: Kamilla wyrzeka ſię tronu; chce zoſtać w Rzymie z Leonem i z Numą. Ociec, widząc ſwoiey córki ſzczęśliwość, odieżdża ſzczęśliwy. Wolſkowie, Hirpini, Rutulowie, w nie-

ſprawie

ſprawiedliwości od Romula udziałaney zaſpokoieni, opuſzczaią Rzym, wielbiąc imię Numy. Marſowie, z bogatemi podarunki, i z odzyſkaniem Auruncyi, do Morrubii wracaią. Żegna ſię i Aſtor nie bez żalu z ſwoim ſprzymierzeńcem cnotliwym. Nareſzcie lud Rzymſki, tak ſtraſzną woynę bez rozlewu iedney krwi kropli zakończoną widząc, błogoſławi, i czci ſwoiego Króla.

Cnotliwy Numa, pokoy całym Włochom upewniwſzy, śpieſzy ſię zawrzeć z iak naywiękſzą uroczyſtością kościoł Januſa. On pod rządem Romula ſtał zawſze otwartym. Już drźwi moſiężne ſkrzypią na zadrzewiałych zawiaſach i hakach, ale nie maſz tey ſiły ludzkiey, która ie zamknąć potrafi.

Numa pada na oblicze przed Boſtwem: o Januſie, woła, ty któryś Włochy tylko ſprawiedliwością i pokoiem rządził, ſprzyiay moim ſpokoyności chęciom. Zawrzyi ten kościoł ogromny: odtąd naſze ſerca ſtaną ſię twoią świątnicą. Mam inſzą cześć dla ciebie. Do tych czas zaczynaliśmy rok w mieſiącu, poświęconym Marſowi, ia ten rok, z wielu błędow niedokładny,

dny, inaczey rozrządzam. Przydaię dwa miesiące. Z nich pierwszy Janusowym będzie. Rzecz słuszna, aby Bóg woyny ustąpił pierwszeństwo Bogu pokoiu.

Rzekł: natychmiast drźwi kościoła ruszaią się z rykiem przeraźliwym, i nagle przywarły się z hukiem ogromnym.

Potym Numa poświęca złoty puklerz, ten Rzymskiego panowania nad wszystkiemi narody boski warunek: straż iego źleca kapłanom, które ustanowił, i *Salienami* nazwał.

Po takich pobożnych uczynkach, wybiera się do gaiu Egeryi. Prowadzi z sobą Kamillę i Leona. Lecz boiąc się rozgniewać boginią, zostawia te czułe przyiaciele opodal ód źrzodła.

Ledwie co na mieyscu stanął, wzywa Egeryą, żali się, iż przez czas tak długi iey głosu nie słyszał, zdaie sprawę swoich dzieł wszystkich. Nakoniec przydaie z pełnym boiaźni i skromności wyrazem: czyliż temi czyny zyskałem twoią łaskę? zyskałeś, odpowiada Bogini. Odtąd mam cię za naywiększego z królow. Ty dopełniłeś moiey nadziei, czas, abym i ia dopełniła przysięgi. Poznay Egeryą.

Na

Na te słowa, wychodzi z gaiu, a Numa poznaie Anaizę. Nagle zdrętwiał, oczy wytryſzczone, gęba rozwarta, ręce wznieſione. Jednym razem krzyknął: rzuca ſię do Anaizy, chce mówić: tłumią głos łzy i łkania.

Wſtań, odzywa ſię Anais: nie ieſtem Boſtwem, milſze mi imię przyiaciołki, niżeli Bogini. Zwierzyłeś mi ſię ſnu, mianego przy źdrzodle bożca *Pana*; opowiadałeś mi nadzieię obiecaney ci rady od Egeryi: ułożyliśmy ſobie z moim oycem uſkutecznić nadzieie twoie. Będąc przymuſzonemi uciekać przed tobą, abyś ſię niezbraniał dłużey zoſtać dobroczyńcą ludu twoiego, tuśmy ſię w gąſzczach tego laſu taili. Ja byłam pewną, że tu nayprędzey pośpieſzyſz. Udało nam ſię wſzyſtko, rozmawiałam z tobą, iak Egerya; oświadczałam ci rady, które mi głęboki moiego oyca rozum podawał. Tobie zdawało ſię ſłyſzeć Boginią. Ta omyłka, twoiey chwale użyteczną, moiemu ſercu ſłodką była. W ten czas przez gałęzie i liście ia patrzałam na ciebie, kiedyś ty myślał z Egeryą rozmawiać: Szczęśliwſza od ciebie: tyś płakał Anaizy, iam ſtała przy tobie.

Słu-

Słucha ią Numa, ale ledwie ſię czuie. Niezadługo Zoroaſtra ſpoſtrzega. Rzuca ſię w ręce iego, całuie go, wkrótce wydziera ſię; biegnie, ſzuka Kamillę i Leona. Tu ieſt! krzyczy zdaleka, tu ieſt! chodź, śpieſz, twoy oyciec, twoia ſioſtra czekaią.

Leo niechce wierzyć: biegnie przecięż. Zoroaſtr wyciąga ku niemu ſwoie ręce, przyciſka go do ſwoich pierſi: Moy ſynu, moy kochany ſynu, złączyliśmy ſię znowu, iuż nas też chyba śmierć rozłączy. Leo nie odpowiada, tylko płacze. Piękna Kamilla całuie Anaizę, a radość, miłość, i przyiaźń zdaią ſię pozbawiać przytomności czułego oyca, i czterech kochankow.

Nakoniec, gdy iuż łzy czułości uſpokoiły trochę pierwſze wzruſzenia, Zoroaſtr wiedzie ich do ſwoiey chaty. Tu, mówi do nich, tuśmy ſię ſchronili, tu naſze dni ſkończemy. Numo, za ciebie Anaizę wydaię. Ale nigdy lud Rzymſki waſzego związku nie zna; nigdy Anais do Rzymu nie wniydzie. Ty każdego dnia, pod pozorem radzenia ſię Bogini, odwiedziſz twoią małżonkę. Roſkoſz, którą czuć będzieſz w opowiadaniu nam twoich dobrych uczynkow, ſtanie ſię twoią nadgrodą. Tym ſpoſobem moia córka

ka będzie wierną ſwoiey religii, iey taiemność przyda codziennie nowych ulubień ſzczęśliwościom Numy; a Zoraſtr ſzczęśliwy, wśrzod waſzego ſzczęścia, będzie pędził w ſpokoyności, razem z wami, tę dni reſztę, ktòre mu Oromaż ieſzcze przeznacza. Przyſtaieſzże na to?

Numa, zamiaſt odpowiedzi, ściſka nogi iego; Anais uśmiecha ſię, ſpuſzczaiąc oczy; Kamilla i Leo przyświadcza.

Nazaiutrz ślub Anaizy z Numą odprawiał ſię w owey chacie, bez uroczyſtości, bez pompy; więcey świadkow nie było, tylko Zoroaſtr, Kamilla i Leo. Szczęśliwy Numa chodził codziennie do chaty. Cnotliwa Anais i oyciec dawali mu coraz więcey ſpoſobow i chęci ſtawania ſię nayſprawiedliwſzym i naylepſzym z królow.

Zoroaſtr w pośrzodku tak miłych dzieci doczekał ſię naypoźnieyſzey ſtarości. Leo, wodz Rzymian, oſadowił ſię wraz z żoną w Rzymie, i wziął od żony przeźwiſko Kamillus: był to zaſzczep owego bohatyrow domu, z ktòrego nayſławnieyſzy Rzym od Gaulow uwolnił. Numa zawſze czuły Anaizy miłośnik, zawſze czczony ſwoiey małżonki kochanek, lat czterdzieści i pięć rządził. Przez czas tak długi, żaden nieprzyiaciel na zagrodzie Rzymu nie poſtał, nigdy kościoł Januſa otworzonym nie był, a w całym kraiu Numy, żaden nieſzczęśliwy nie wyrzekał na przemoc, albo na złe prawo.

KONIEC.